

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
1-2 (231-232) luty-marzec 2023

ISSN 1427-7506



- 27** **Rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Kamilem Minknerem**
Walenie głową w teorię spiskową
- 33** **Sławomir Czapnik**
Czy Polska to chory kraj?
- 36** **Rozmowa Beaty Łabutin z prof. Anną Tabisz**
Męska rozmowa, ale babskie gadanie?
- 43** **Piotr Obrączka**
Okrucy opolskich wspomnień.
Nieznany list Jarosława Iwaszkiewicza

>>> SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	3
	Nagrody <i>Quality</i> za jakość kształcenia	19
	Dziś – stypendyści, jutro – nasi lekarze / <i>Katarzyna Kownacka</i>	20
	Prof. Stanisław S. Nicieja wyróżniony przez Fundację Judaica w Krakowie	22
	Muzeum UO z nagrodą Narodowego Instytutu Dziedzictwa	23
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	25
	W MOJEJ PRACOWNI: Walenie głową w teorię spiskową / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Kamilem Minknerem</i>	27
	Czy Polska to chory kraj? / <i>Sławomir Czapnik</i>	33
	W MOJEJ PRACOWNI: Męska rozmowa, ale babskie gadanie? / <i>rozmowa Beaty Łabutin z prof. Anną Tabisz</i>	37
	Oddać dośrodkowanie i dopieścić podanie / <i>Jan Miodek</i>	41
	Okruchy opolskich wspomnień. Nieznany list Jarosława Iwaszkiewicza / <i>Piotr Obrączka</i>	43
	Za szybkie pisanie (73) / <i>Adam Wierciński</i>	44
	O „kresomanii” i „kresofobii”. Polemika z prof. Danielem Beauvois / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	49
	Niech żyje wolność / <i>Bartłomiej Kozera</i>	58
	Rozważania nad filiżanką kawy / <i>Sławomir Mitrus</i>	60
	Linia nieba / <i>Agnieszka Kania</i>	62
	Zapiski spod hidżabu / <i>Daria Bajserowicz</i>	65
	„Wobec zalewu terabajtów treści poobcujmy chwilę z czystą formą” / <i>Joanna Matlachowska-Pala</i>	71
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Digital Detox 2 – <i>Okolice mapy</i>	72
	SKRYPTY (9): Uzbrojone oko. Wiersze Waldemara Jochera / <i>Bartosz Suwiński</i>	74
	Szperacz zaglądnący prababkom w serca i dekolty. W 70. rocznicę śmierci Stanisława Wasylewskiego (część I) / <i>Ludwik Kozołub</i>	76
	LISTY, POLEMIKI	80
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	83
	Jubileusze ks. bp. prof. Jana Kopca / <i>Piotr Górecki</i>	84
	Od marzeń o granicach po Europę bez granic (relacja ze spotkania z prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak) / <i>Barbara Stankiewicz</i>	87
	Biologia nocą / <i>Katarzyna Kownacka</i>	90
	ODESZLI: ks. kard. Joseph Ratzinger – papież Benedykt XVI	92
	ODESZLI: dr Stanisław Jędrzejowski	94
	ODESZLI: mgr Edward Stach	95
	ODESZLI: prof. dr hab. Tadeusz Rotter	95
	ODESZLI: dr Antoni Maj	96
	ODESZLI: dr hab. Christian Aaron Lewandowski, prof. UO	97
	ODESZLI: prof. dr hab. Joachim Glensk	98
	ODESZLI: dr hab. Janusz Malak, prof. UO	99
	Strażniczka kresowej pamięci. Zmarła Irena Swaryczewska-Kalita / <i>Jerzy Duda</i>	100
	Dla studentów – Wujek. Włodzimierz Wompel – w 41. rocznicę śmierci / <i>Zbigniew Zagórowski</i>	103
	Wsparcie naukowców Uniwersytetu Opolskiego. Wdrażanie zapisów Europejskiej Karty Naukowca / <i>Katarzyna Molek-Kozakowska</i>	108
	Opowieść o opolskich filozofach trzech generacji / <i>Andrzej Krzysztof Rogalski</i>	110
	Trwały ślad firmy Wiktora Halupczoka / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	112
	Wędrówka z syberyjskiego piekła / <i>Jerzy Duda</i>	114
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	117
	NOTY O AUTORACH	121



INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

6–7.12

W Parku Naukowo-Technologicznym w Opolu obradowała *Konferencja CACS 2022* (organizatorzy: Park Naukowo-Technologiczny w Opolu, Uniwersytet Opolski, Miasto Opole oraz Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki), poświęcona cyberbezpieczeństwu. Jak podkreślił rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, jest to jeden z ważniejszych dziś tematów, który ma związek z projektem realizowanym przez naszych informatyków wspólnie z informatykami z Politechniki Opolskiej. – Ta konferencja połączyła dwa światy: świat praktyki i nauki i pokazała, jak ważne jest ich wzajemne przenikanie – mówił członek zarządu woj. opolskiego Szymon Oglaza. *Konferencja CACS 2022* dotyczyła kluczowych zagadnień z zakresu cyberbezpieczeństwa, realnych zagrożeń dla bezpieczeństwa IT oraz prac badawczych i rozwojowych prowadzonych w woj. opolskim w tym zakresie. Jej celem było utworzenie przestrzeni wymiany myśli, wiedzy oraz doświadczeń naukowych i praktycznych, które wskazują ciekawe i ważne trendy szeroko pojętego zagadnienia bezpieczeństwa IT. W drugim dniu konferencji zaprezentowano prace badawcze i rozwojowe prowadzone w regionie ze szczególnym uwzględnieniem zespołów naukowych lokalnych uczelni specjalizujących się w tej tematyce oraz praktycznego znaczenia wyników prowadzonych przez nich działań.



6 XII 2022. W Parku Naukowo-Technologicznym w Opolu obradowała *Konferencja CACS 2022* poświęcona cyberbezpieczeństwu (fot. Sylwester Koral)

7.12

Zawarte zostało porozumienie o współpracy Instytutu Językoznawstwa UO z Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu, przewidujące m.in. poszerzenie przez studentów znajomości obcojęzycznego słownictwa specjalistycznego np. w zakresie prowadzonych badań naukowych czy opracowań popularnonaukowych. Muzeum zyska tłumaczenia np. opisów wystaw stałych, tekstów do folderów reklamowych. Porozumienie podpisały: dyrektorka Instytutu Językoznawstwa prof. dr hab. Jolanta Nocoń oraz dziekan Wydziału Filologicznego UO dr Elżbieta Szymańska-Czapłak, a w imieniu Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu – dyrektorka Iwona Solisz. Osobą odpowiedzialną za realizację umowy ze strony uczelni została dr Mariola Majnusz-Stadnik, kierowniczka Katedry Języka Niemieckiego.



7 XII 2022. Podpisano porozumienie o współpracy Instytutu Językoznawstwa UO z Muzeum Śląska Opolskiego. Na zdjęciu, od lewej: dyrektorka Muzeum Śląska Opolskiego Iwona Solisz, dyrektorka Instytutu Językoznawstwa prof. Jolanta Nocoń, dziekan Wydziału Filologicznego dr Elżbieta Szymańska-Czapłak, kierowniczka Katedry Języka Niemieckiego dr Mariola Majnusz-Stadnik (fot. Sylwester Koral)

- Podpisana została umowa o współpracy pomiędzy Zespołem Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Opolu, reprezentowanym przez dyrektorkę Ewę Michalską a Uniwersytetem Opolskim – w imieniu uczelni dokument podpisała prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Przedmiotem umowy jest współpraca w zakresie podnoszenia jakości nauczania, udziału uczniów w wybranych zajęciach akademickich, wspólnej organizacji praktyk i staży dla uczniów i studentów, promocji uniwersytetu oraz szkoły w środowisku.



7 XII 2022. Prorektor prof. Izabella Pisarek (z lewej) podpisała umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Zespołem Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Opolu, reprezentowanym przez dyrektorkę Ewę Michalską (fot. Sylwester Koral)

7.12

- W Studenckim Centrum Kultury UO gościła niemiecka reżyserka Vera Botterbusch, autorka filmu o Horście Bienku pt. *Jede Straße führt in die Kindheit. Der Schriftsteller Horst Bienek*, którego projekcja rozpoczęła dyskusję o kinie, kulturze i literaturze. Jak podkreślił podczas spotkania dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO – obraz poświęcony jest jednemu z wybitnych pisarzy niemieckich, który urodził się w Gliwicach, a zrealizowała go uznana w świecie filmowym reżyserka. Projekcja filmu i spotkanie z jego reżyserką odbyły się dokładnie w 22. rocznicę śmierci Bienka. Horst Bienek był nie tylko bohaterem filmu wyemitowanego w SCK, ale też poprzedzającego go wystąpienia dr. hab. Daniela Pietrka, prof. UO, który opowiedział o dzieciństwie, młodości i życiu pochodzącego z Gliwic twórcy, pokazując wiele archiwalnych zdjęć pisarza.



7 XII 2022. W Studenckim Centrum Kultury UO gościła niemiecka reżyserka Vera Botterbusch, autorka filmu o Horście Bienku

8.12

8 XII 2022. Prof. dr Ruth Zimmerling z Uniwersytetu w Moguncji wygłosiła na Uniwersytecie Opolskim wykład pt. *Democracy and Truth: Where Science and Politics Meet* (fot. Sylwester Koral)

8.12

Prof. dr Ruth Zimmerling z Uniwersytetu w Moguncji wygłosiła w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO wykład pt. *Democracy and Truth: Where Science and Politics Meet*. Wykładowczynią przedstawił prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok.

- Gośćmi prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, oraz rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli kolejni laureaci Nagród Quality przyznawanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia na Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2022/2023. Więcej na str. 19.

- Studenci i pracownicy naszej uczelni wzięli udział w warsztatach *online* zorganizowanych przez Uniwersytet Johanesa Gutenberga w Moguncji, finansowanych przez Ministerstwo Rodziny, Kobiet, Kultury i Integracji landu Nadrenia-Palatynat, a prowadzonych przez Uniwersytet Opolski. Tematem warsztatów był przywilej ludzi białych, a także sposoby na promowanie różnorodności w środowisku akademickim. Celem – wyposażenie uczestników w wiedzę i kompetencje związane z rozpoznawaniem przywilejów grup większościowych, rozpoznawaniem swoich własnych postaw i eksplorowaniem sposobów na walkę z dyskryminacją na uczelniach. Zajęcia prowadzili: dr Marzanna Pogorzelska, wykładowczyni, badaczka, pełnomocniczka rektora ds. równego traktowania w Uniwersytecie Opolskim i dr Michał Wanke, wykładowca (nauki o kulturze), badacz grup zmarginalizowanych, b. koordynator biura ds. międzynarodowych programów studiów w Uniwersytecie Opolskim. Kolejne warsztaty odbyły się 15 grudnia.

- Muzeum UO oraz Klub Stylu Życia przy Centrum Senior w Opolu – to organizatorzy spotkania z Ewą Kassalą, pisarką, autorką powieści historycznych, która zaprezentowała swoją najnowszą powieść pt. *Czas Bogini*, powstałą dzięki współpracy m.in. z Muzeum UO.

9.12

310 listów w obronie osób z dziesięciu krajów, które są atakowane z powodu pokojowego aktywizmu i sprzeciwu wobec naruszeń praw człowieka, wysłano z Wydziału Prawa i Administracji UO. Akcja odbyła się w ramach corocznego Maratonu Pisania Listów Amnesty International.



9 XII 2022. Studenci Wydziału Prawa i Administracji uczestniczyli w Maratonie Pisania Listów Amnesty International (fot. Sylwester Koral)

- W Galerii a4 przy ul. Wrocławskiej (SPACER) oraz Galerii M na Pasiece (WOLNO i SYSTEMY) w Opolu otwarte zostały cztery wystawy artystów związanych z Wydziałem Sztuki UO. Za *layout* wystaw odpowiadał Mateusz Domeradzki, za koordynację przestrzeni galeryjnych Michał Krawiec i Natalia Krawczyk. Wystawy otworzył dziekan Wydziału Sztuki dr hab. Bartosz Posacki, prof. UO, a zaprezentowano na nich prace: Michała Krawca (wystawa SPACER), Łukasza Bugowskiego (projekt wideo PLASTER), Magdaleny Hlawacz (wystawa WOLNO) i Pauliny Ptaszyńskiej (wystawa SYSTEMY).

10.12

15 absolwentów ósmej edycji studiów Europa Master odebrało z rąk prorektora ds. nauki prof. dr. hab. Jacka Lipoka dyplomy ukończenia trzech uczelni: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu w Moguncji i Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon. Uroczystość odbyła się w Collegium Civitas – było to ostatnie z trzydniowych wydarzeń zorganizowanych przez Instytut Nauk o Polityce i Administracji UO w ramach tegorocznego dyplomatorium. Dzień wcześniej odbyły się warsztaty na temat międzykulturowości i europejskości zorganizowane w ramach Sojuszu FORTHEM (Uniwersytet Opolski współpracuje w tym sojuszu z ośmioma innymi europejskimi uczelniami: Uniwersytetem Jana Gutenberga w Moguncji, Uniwersytetem Burgundzkim w Dijon, Uniwersytetem w Jyväskylä, Uniwersytetem w Palermo, Uniwersytetem Łotewskim, Uniwersytetem w Walencji, Uniwersytetem w Agder i Uniwersytetem Luciana Blagi w Sibiu). – Tegoroczne dyplomatorium i wszystkie zorganizowane w jego ramach wydarzenia to zwieńczenie dziesięcioletniej współpracy w ramach programu Europa Master, a także współpracy wypracowanej w oparciu o doświadczenia i relacje z tego programu w Sojuszu FORTHEM – podsumowuje dr Barbara Curyło z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO, koordynator FORTHEM w Opolu. – Studenci zdobywają wiedzę z zakresu studiów europejskich, poznają instytucje unijne, prawo unijne, ale też specyfikę i funkcjonowanie państw, w których te studia odbywają. Podróżują, pogłębiają znajomość różnych kultur, umiejętność rozumienia tych kultur i zdobywają bardzo pożądane umiejętności z zakresu funkcjonowania w środowisku międzynarodowym.



10 XII 2022. 15 absolwentów ósmej edycji studiów Europa Master odebrało dyplomy ukończenia trzech uczelni: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu w Moguncji i Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon (fot. Sylwester Koral)

- W Uniwersytecie Opolskim obradował Zjazd Zimowy Sekcji Młodych Polskiego Towarzystwa Chemicznego, w którym wzięło udział ponad 140 uczestników z 21 ośrodków akademickich z całego kraju, prezentujących wyniki swoich badań. Dla wielu studentów i doktorantów wydarzenie to było pierwszą okazją do podzielenia się swoimi osiągnięciami, nawiązania znajomości z innymi pasjonatami chemii oraz dyscyplin pokrewnych z całej Polski, a także wysłuchania wykładów ekspertów. W gronie prelegentów znaleźli się: dziekan Wydziału Chemii UO dr hab. Dawid Siodłak, prof. UO, przewodnicząca Opolskiego Oddziału PTChem dr hab. Anna Poliwoda, prof. UO, doktor *honoris causa* UO prof. dr hab. inż. Paweł Kafarski, Joanna Szeremeta-Spisak – przedstawicielka firmy Ryvu Therapeutics SA oraz Mirosław Danch – przedstawiciel firmy ABL&E-JASCO sp. z o.o.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła – na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu – w posiedzeniu Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola; omawiano bieżące sprawy uczelni.



10 XII 2022. W Uniwersytecie Opolskim odbył się Zjazd Zimowy Sekcji Młodych Polskiego Towarzystwa Chemicznego (fot. Tomasz Sweboccki)

13.12

Studenci Wydziału Sztuki i Katedry Nauk Socjologicznych przygotowali świąteczne prezenty w ramach akcji Szlachetna Paczka. Akcję koordynowali dr hab. Kazimierz Ożóg, prof. UO z Wydziału Sztuki i dr Magdalena Piejko-Płonka z Katedry Nauk Socjologicznych przy pomocy studentów z kierunków: edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, *design* i komunikacja społeczna oraz socjologia. Byli wśród nich: Jakub Furgała, Emilia Waliczek, Marta Pieczonka, Wiktoria Marszałek, Agata Smolarczyk, Milena Pelleriti, Maria Kret, Hanna Świerbińska, Joanna Ilba, Barbara Ryba, Sabina Nowacka i Dominika Kita. W zbiórkę darów zaangażowali się studenci, absolwenci i pracownicy: Patrycja Kostyra, Małgorzata Łatacz, Beata Tarnowska, Wiktoria Borgul, Natalia Orlik, Julia Dorabiała, Justyna Czajkowska, Zuzanna Szantar, Magdalena Ceglarek-Burghardt, Julia Chlebicka, Maria Kołodziej, Agnieszka Kołek, Julia Węgrzynowicz, Emilia Piątek, Favsta Kotka, Kamila Kostruch, Stanisław Koziarz, Zuzanna Krawczyk, Aleksandra Tarnacka, Agnieszka Lis.



13 XII 2022. Studenci Wydziału Sztuki i Katedry Nauk Socjologicznych przygotowali świąteczne prezenty w ramach akcji Szlachetna Paczka (fot. Sylwester Koral)

14.12

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w konferencji dotyczącej najnowszej edycji *Raportu o sytuacji mikro, małych i średnich firm w roku 2022*, która odbyła się w Sali Orła Białego Urzędu Marszałkowskiego w Opolu. Raport przygotowany przez Bank Pekao SA prezentował opinie polskich przedsiębiorców na temat warunków prowadzenia działalności gospodarczej, zawierał także podsumowanie tempa wzrostu gospodarczego i jego składowe. Podczas spotkania Tomasz Handzel, dyrektor Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, przybliżył działalność tej jednostki, a dr Iwona Pisz, dyrektorka Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO, zreferowała dotychczasową działalność Centrum.

- Instytut Fizyki UO wraz z Uniwersyteckim Centrum Transferu Wiedzy i Technologii oraz firmą Fielmann Polska to organizatorzy wykładu pt. *Iluzje optyczne, czyli jak wzrok może nas zmylić*, z cyklu Strefa OPT, który w Studenckim Centrum Kultury wygłosiła dr hab. inż. Katarzyna Siuzdak, prof. IMP PAN.

- Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego z Katedrą Nauk Socjologicznych oraz Katedrą Języka Polskiego – to organizatorzy spotkania, w Collegium Civitas z dr hab. Anną Tabisz, prof. UO, pt. *Dlaczego boimy się feminatywów?* Rozmowa z dr hab. Anną Tabisz, prof. UO – na str. 37.

16–17.12

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia w Domu Pracy Twórczej w Ciężeniu, ośrodku Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

19.12

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w posiedzeniu zespołu monitorującego projekt pt. *System oceniający i monitorujący poziom cyberbezpieczeństwa urządzeń IoT/obywateli Rzeczypospolitej Polskiej* o akronimie CyberEva, obradującego na Politechnice Opolskiej. Spotkanie było okazją do podsumowania dotychczasowej współpracy partnerów projektu. Ze strony Politechniki Opolskiej w spotkaniu udział wzięli: prorektor ds. nauki i rozwoju prof. dr hab. Grzegorz Królczyk, dr hab. inż. Andrzej Cichoń – dziekan Wydziału Elektrotechniki, Automatyki i Informatyki, dr hab. inż. Rafał Stanisławski – przewodniczący Rady Naukowej Dyscypliny Informatyka Techniczna i Telekomunikacja, mgr inż. Anna Pieloch – kierownik Działu Nauki PO. Uniwersytet Opolski reprezentowali pracownicy projektu wraz z jego kierownikiem dr. Adamem Czubakiem.

20.12

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w przedsięwziętym spotkaniu z pracownikami Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, a także w spotkaniu członków Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się we Wrocławiu.

21.12

Podpisano umowę o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Uniwersytetem Naukowym i Technologicznym Tsu Chi z miasta Hualien w Tajwanie (Tzu Chi University of Science and Technology), która otwiera drogę do rozwijania współpracy naukowej pomiędzy uniwersytetami oraz wymiany studentów. Uniwersytet Naukowy i Technologiczny Tsu Chi specjalizuje się w naukach medycznych – kształci studentów na wydziałach pielęgniarstwa, technologii radiologicznej, zarządzania zdrowiem, technologii informacyjnej oraz marketingu i zarządzania. W imieniu Uniwersytetu Opolskiego umowę podpisała prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, a jednym z koordynatorów tej współpracy został dr hab. Stankomir Nicieja, prof. UO, który podkreśla, że podpisane porozumienie to pokłosie współpracy, którą Uniwersytet Opolski nawiązał z Fundacją Tzu Chi, fundacją charytatywną, wspomagającą ludzi w różnych kryzysowych sytuacjach (na Opolszczyźnie włączyła się m.in. w pomoc uchodźcom z Ukrainy) – stąd w uroczystym podpisaniu umowy z Uniwersytetem Naukowym i Technologicznym Tzu Chi wzięli udział także przedstawiciele Fundacji Tzu Chi: Radosław Atlas i jego pochodząca z Tajwanu żona Lola Chen Atlas.



21 XII 2022. Podpisana została umowa o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Uniwersytetem Naukowym i Technologicznym Tsu Chi z miasta Hualien w Tajwanie. Na zdjęciu, od lewej: Lola Chen Atlas, dr Małgorzata Adams-Tukiendorf, prof. Stankomir Nicieja, prorektor prof. Izabella Pisarek, Radosław Atlas (fot. Sylwester Koral)

- Kolejny wykład popularnonaukowy z cyklu Opolskie Spotkania Medyczne wygłosiła (*online*) dr inż. Katarzyna Łyp z Wydziału Lekarskiego UO. Tytuł prelekcji: *Nowotwór piersi. Rehabilitacja po amputacji piersi.*

9.01.2023

W Muzeum UO odbył się noworoczny koncert chóru Gold Singers (dyrygentka: Ewa Maria Wocial, akompaniament: Radosław Wocial).



9 I 2023. W Muzeum UO koncertował chór Gold Singers (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

11.01

W auli seminaryjnej Wydziału Teologicznego UO odbyło się spotkanie oplatkowo-noworoczne dla środowiska akademickiego Opola. Wzięli w nim udział m.in. rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk, rektor Politechniki Opolskiej dr hab. inż. Marcin Lorenc, dziekan Wydziału Nauk Społecznych Akademii Nauk Stosowanych Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu dr Sławomir Śliwa, wojewoda opolski Sławomir Kłosowski, wicemarszałek woj. opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. Część artystyczną wydarzenia przygotował Chór Muzykologii Uniwersytetu Opolskiego pod dyr. Eweliny Szendzielorz.



11 I 2023. Spotkanie oplatkowo-noworoczne dla środowiska akademickiego Opola w auli seminaryjnej Wydziału Teologicznego (fot. Sylwester Koral)

- W Studenckim Centrum Kultury można było wysłuchać kolejnego wykładu z cyklu Strefa OPT – tym razem dotyczył utraty wzroku i związanych z nią problemów (m.in. próba akceptacji tego stanu, praca z psem przewodnikiem), mitów i stereotypów związanych z niepełnosprawnością. Wykład zatytułowany *Nie widzę problemu* wygłosili Małgorzata Szumowska (warszawianka roku 2022) i Sebastian Grzywacz, reprezentanci Niewidzialnej Wystawy (niewidzialna.pl), Fundacji Centrum Edukacji Niewidzialna (fcen.com.pl), aktywiści, edukatorzy i wolontariusze.

11–13.01

Studenci Wydziału Lekarskiego UO wzięli udział w warsztatach pt. *Misja – efektywna nauka* (o metodach efektywnej nauki) oraz warsztatach szycia chirurgicznego, zorganizowanych we współpracy ze Studenckim Kołem Naukowym Lancet.

12.01

Muzeum UO oraz Instytut Nauk o Polityce i Administracji – to organizatorzy spotkania z prof. dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, która wygłosiła wykład pt. *Wiele życiorysów Bolesława Wierzbiańskiego*. Podczas spotkania zaprezentowano najnowszą publikację prof. prof. Danuty Piątkowskiej oraz Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak pt. *Polski akcent w American Expeditionary Forces. Historie prawdziwe, fascynujące i prawie zapomniane*, wydaną pod patronatem honorowym Ministra Obrony Narodowej przy współudziale Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, a współfinansowaną przez Polską Grupę Zbrojeniową i Samorząd Województwa Opolskiego. Wydarzeniu towarzyszyło otwarcie wystawy oraz przekazanie do zbiorów muzeum pamiątek Bolesława Wierzbiańskiego. Więcej na str. 87.

- Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok oraz prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wzięli udział, na zaproszenie marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły, w konferencji inaugurującej wdrożenie programu *Fundusze europejskie dla Opolskiego 2021–2027*. Jej uczestnikami byli m.in. przedstawiciele władz samorządowych, środowisk nauki, kultury i zdrowia, przedsiębiorcy oraz liczni beneficjenci funduszy europejskich w regionie. Gośćmi konferencji byli przedstawiciele Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, Komisji Europejskiej z Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Regionalnej i Miejskiej oraz Dyrekcji Generalnej ds. Zatrudnienia, Spraw Społecznych i Włączenia Społecznego.

13.01

Woda – źródło życia – teraźniejszość i przyszłość – to hasło przewodnie XII Nocy Biologów, zorganizowanej przez Instytut Biologii UO, stąd wśród tematów tego wydarzenia znalazły się m.in. mikroorganizmy w życiu człowieka, druk 3D, zanieczyszczenie ludzkich włosów rtęcią. Wykłady i pokazy dotyczyły m.in. antybiotykooporności, oceny stopnia zanieczyszczenia powietrza przy wykorzystaniu mchów i obserwacji mikroorganizmów pod mikroskopem. Goście XII Nocy Biologów mieli też okazję uczestniczyć w zajęciach laboratoryjnych, warsztatach młodego paleontologa i warsztatach tworzenia ogrodów. Wydarzeniu towarzyszyły wystawy – m.in. *Prehistoryczna Opolszczyzna i Świat owadów i pajęczaków*. Więcej na str. 90.

16.01

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział, na zaproszenie marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły, w spotkaniu dotyczącym kontynuacji projektu pn. *Likwidacja indywidualnych źródeł ciepła w obiektach Ogrodu Zoologicznego i innych obiektach użyteczności publicznej w Opolu*, realizowanego przez miasto Opole oraz Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu w ramach RPO WO na lata 2014–2020. Projekt zakłada m.in. inwestycje w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym (wymiana źródeł ciepła oraz termomodernizacja).

18.01

Muzeum UO oraz Instytut Historii to organizatorzy kolejnego spotkania z cyklu *Tajemnice opolskiej katedry* – gościem muzeum była prof. dr hab. Anna Pobóg Lenartowicz, mediewistka od lat związana z Instytutem Historii UO, która wygłosiła wykład pt. *Tajemnice relikwii Krzyża Świętego*.



18 I 2023. Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz opowiadała w Muzeum UO o tajemnicach opolskiej katedry (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

18.01

- Ks. dr hab. Wojciech P. Grygiel, prof. UPJPII i ks. dr hab. Damian Wąsek, prof. UPJPII z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, autorzy książki pt. *Teologia ewolucyjna*, byli gośćmi spotkania na Wydziale Teologicznym UO, które prowadził ks. dr hab. Krystian Kałuża, prof. UO.

- *Skóra w epidemii SARS-CoV-2* – to temat kolejnego z serii wykładów *online*, w ramach serii Opolskie Spotkania Medyczne. Wygłosiła go prof. dr hab. n. med. Joanna Maj z Wydziału Nauk o Zdrowiu UO, specjalista dermatolog-wenerolog z Katedry i Kliniki Dermatologii, Wenerologii i Alergologii, wykładowczyni na Wydziale Nauk o Zdrowiu UO.

20.01

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał z przedstawicielami związków zawodowych działających w uniwersytecie porozumienie w sprawie podwyżek wynagrodzeń dla pracowników uczelni.

- Z inicjatywy pełnomocniczki ds. równego traktowania dr Marzanny Pogorzelskiej oraz kadry pedagogicznej Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej w Kędzierzynie-Koźlu w Studenckim Centrum Kultury UO odbyły się warsztaty antydyskryminacyjne. Grupa 40 uczniów, która przyjechała na naszą uczelnię, miała okazję poznać tematykę związaną ze stereotypami, uprzedzeniami i dyskryminacją, ale także, dzięki interaktywnym ćwiczeniom, poczuć przez chwilę to, co jest doświadczeniem bardzo wielu osób postrzeganych jako inne. Warsztaty prowadziła dr Marzanna Pogorzelska, a współprowadzącym był jeden ze studentów, Wiktor Cieleban.

23.01

Lekarze z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu oraz Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii UO, a także studenci Wydziału Lekarskiego (członkowie Studenckiego Koła Naukowego Anestezjologii i Intensywnej Terapii) zorganizowali w Studenckim Centrum Kultury spotkanie edukacyjne dla uczniów opolskich szkół średnich na temat sepsy – w ramach XXXI Finału WOŚP w Opolu.

- Po przerwie spowodowanej pandemią ponownie otwarta została przychodnia studencka w DS Spójnik. Przyjmują w niej lekarz POZ, ginekolog i dwóch stomatologów. – Jest to placówka przeznaczona przede wszystkim dla studentów ze wszystkich opolskich uczelni, ale z jej usług może korzystać każdy pacjent – zapewnia dr hab. Tomasz Halski, prezes spółki Centrum Zdrowia w Opolu, której oddziałem jest Studencka Przychodnia Centrum. – Mamy 9000 studentów, z czego 1700 osób mieszka w akademikach. To przede wszystkim studenci z ościennych województw, ale i studenci z zagranicy, których jest kilkuset. To bardzo ważne, byśmy mieli tu swoją przychodnię – zaznaczył Zbigniew Budziszewski, kanclerz Uniwersytetu Opolskiego.



23 I 2023. Ponownie otwarta została przychodnia w Domu Studenta Spójnik. Na zdjęciu, od lewej: kanclerz Zbigniew Budziszewski, obok – dyrektor Biura Marketingu i PR Maciej Kocharński, z prawej – Tomasz Halski, prezes spółki Centrum Zdrowia w Opolu (fot. Sylwester Koral)

25.01

Organizowany przez „Gazetę Wyborczą w Opolu”, Uniwersytet Opolski i Urząd Miasta Opola Polonez Maturzystów odbył się już po raz 21. – w tym roku tańczących na opolskim Rynku maturzystów prowadziła para: Adriana Adamek, kapitan klubu siatkarskiego Uni Opole oraz Leszek Malec, aktor Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu, a poloneza odtańczyli także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. Atrakcją tego wydarzenia były też konkursy (prowadził je Mateusz Golomb z Biura Marketingu i PR): nagrodami były bilety do kina Meduza, Teatru Lalki i Aktora, Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego, Galerii Sztuki Współczesnej, a także na koncert Organka i zespołu Bluszcz w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki oraz gadżety Uniwersytetu Opolskiego i Galerii Sztuki Współczesnej.



25 I 2023. Maturzyści odtańczyli poloneza na opolskim Rynku (fot. Sylwester Koral)

- W Urzędzie Miasta Opola odbyło się spotkanie dotyczące planów rewitalizacji terenów przy ul. Oleskiej, w którym uczestniczyli prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, dyrektorka Biblioteki UO Danuta Szewczyk-Kłós, członek Rady Uniwersytetu Opolskiego dr Dušan Bogdanov oraz zastępca dyrektora Centrum Informatycznego UO Sławomir Buczek. Władze miasta reprezentował Maciej Wujec, pierwszy zastępca prezydenta Opola oraz jego współpracownicy: naczelnik Biura Obsługi Inwestorów Michał Kramarz i Ewa Głodzik. W spotkaniu uczestniczył również architekt Andrzej Zatwarnicki, autor koncepcji architektoniczno-urbanistycznej zmierzającej do nadania nowych funkcji społecznych i edukacyjnych terenom, na których kilkadziesiąt lat temu funkcjonowały Opolskie Zakłady Naprawy Samochodów. Podczas spotkania omówiono potrzeby Uniwersytetu Opolskiego dotyczące inwestycji, która umożliwi uczelni gromadzenie, długoterminowe przechowywanie i udostępnianie tradycyjnych oraz cyfrowych zasobów nauki, kultury i dokumentów życia społecznego.

25.01



25 I 2023. W Urzędzie Miasta Opola odbyło się spotkanie dotyczące planów rewitalizacji terenów przy ul. Oleskiej

26.01

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu odbyło się spotkanie autorskie z dr. hab. W. Julianem Korab-Karpowiczem, prof. UO z Instytutu Nauk Politycznych i Administracji, poświęcone jego książce pt. *Harmonia społeczna*. Spotkanie prowadził dr Bartosz Suwiński.

2.02

Gośćmi władz rektorskich byli pracownicy, którzy w ostatnim czasie otrzymali nominacje profesorskie oraz kolejni doktorzy habilitowani naszej uczelni.



2 II 2022. Gośćmi władz rektorskich byli pracownicy, którzy w ostatnim czasie otrzymali nominacje profesorskie oraz kolejni doktorzy habilitowani naszej uczelni (fot. Sylwester Koral)

6.02

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Europejskie Centrum Paleontologii oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy spotkania z autorami książki pt. *Kiedy miasto było morzem. Historia geologiczna Opola* pod red. prof. Eleny Yazykovej: Mateuszem Antczakiem, Adamem Bodziochem, Patrycją Cierkosz, Kamilem Gruntmejerem, Piotrem Janeckim, Rafałem Janowskim, Klaudią Kardynał, Mariuszem Kędzińskim, Dorotą Konietzko-Meier, Dawidem Mazurkiem, Robertem Niedźwiedzkiem i Elżbietą Teschner.

10.02

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w obradach kapituły tegorocznej nagrody Laurów Umiejętności i Kompetencji.

14.02

Gościem Salonu Opolskiej Nauki Towarzystwa Przyjaciół Opola była dr hab. Beata Gaj, prof. UKSW (przez wiele lat związana z Uniwersytetem Opolskim), która w Centrum Aktywizacji Społecznej wygłosiła wykład pt. *Poezja miłosna łacińskiego Śląska. O śląskich renesansowych noblistach i lutym – miesiącu miłości*.

17.02

W Domu Dziennego Pobytu „Malinka” dr Mateusz Antczak z Instytutu Biologii UO wygłosił – w ramach Wszechnicy Historyczno-Krajoznawczej dla Seniorów – wykład pt. *Czy w Opolu żyły dinozaury?*

Katedra Nauk Socjologicznych oraz Studenckie Koło Naukowe Kwadratura – to organizatorzy wystawy w Collegium Civitas pt. *Kierunek z ludźmi*, na której prezentowane były plakaty absolwentek i absolwentów kierunku *design* i komunikacja społeczna z Wydziału Nauk Społecznych przygotowane w ramach zajęć z projektowania graficznego pod kierunkiem Katarzyny Mular z Wydziału Sztuki UO. Autorki i autorzy plakatów: Patrycja Brończyk, Michał Feliks, Iwona Fitzon, Adrianna Laska, Dawid Poprawa, Daria Reznichenko, Justyna Stępień, Julia Stanaszek, Katarzyna Warmons.

W kategorii Instytuty i Szpitale Kliniczne w VII edycji rankingu *Liderzy zarządzania – najlepiej zarządzane szpitale publiczne* Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu zajął ósme miejsce. W rankingu opracowanym przez BFF Banking Group oceniana była efektywność ekonomiczna w połączeniu z jakością opieki medycznej. Porównywano wyniki 317 szpitali publicznych.

Zakład Diagnostyki Laboratoryjnej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu po raz kolejny potwierdził najwyższą jakość wykonywanych badań i uzyskał ogólnopolski certyfikat. – Zdobyliśmy najwyższe oceny w każdym z weryfikowanych parametrów – informuje Ewa Gawrylak-Dryja, kierowniczka Zakładu Diagnostyki Laboratoryjnej. Certyfikat wystawiony został przez Centralny Ośrodek Badań Jakości w Diagnostyce Laboratoryjnej w Łodzi. ZDL USK w Opolu wykonuje badania na zlecenie szpitalnych oddziałów i poradni, ale także u pacjentów skierowanych z innych podmiotów medycznych, które mają podpisane umowy z USK. Pracownicy laboratorium realizują też badania odpłatne, według potrzeb pacjentów.

Miniatura pomnika Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego autorstwa prof. dr. hab. Mariana Molendy z Wydziału Sztuki UO trafiła na aukcję tegorocznej edycji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Oryginał pomnika wykonanego z patynowanego brązu stanął w 2010 r. na Wzgórzu Uniwersyteckim, obok pomników Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego, Marka Grechuty i Czesława Niemena.

Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska z Instytutu Historii i mgr szt. Beata Tarnowska z Wydziału Sztu-

ki były bohaterkami *Opolskiej Choinki 2022*, dorocznym podsumowaniu wydarzeń autorstwa dziennikarzy „Gazety Wyborczej w Opolu”. Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska znalazła się na najwyższym miejscu tego rankingu – za odkrycia, jakich dokonał w opolskiej katedrze kierowany przez nią zespół archeologów. Pochodząca z Opola mgr szt. Beata Tarnowska, współpracująca z Wydziałem Sztuki UO, doceniona została za to, że stworzyła pierwszy w Polsce dom aukcyjny z dziełami NFT.

Wydział Sztuki UO, z inicjatywy absolwentki tego wydziału Anastazji Vodiano, jest organizatorem zbiórki materiałów do produkcji świec okopowych, potrzebnych żołnierzom broniącym Ukrainy. Pierwszy transport świec dotarł w okolice Doniecka pod koniec stycznia. To już kolejna tego typu akcja, w której uczestniczą studenci, absolwenci i pracownicy Wydziału Sztuki – we wrześniu, również z inicjatywy Anastazji Vodiano, odbyła się charytatywna aukcja prac artystów związanych z naszym wydziałem; dochód z niej wsparł 52. Batalion Sił Zbrojnych Ukrainy, w którym walczy jej ojciec.

Zespół badaczy pod kierunkiem dziekan Wydziału Nauk Społecznych dr hab. Anny Weissbrot-Koziarskiej, prof. UO, przeprowadził w rejonie Brzegu badania, których celem było zebranie opinii na temat pamięci historycznej o Kresowianach i Kresach Wschodnich, w związku z pomysłem utworzenia muzeum Kresów Wschodnich w Brzegu. Badania trwały od września do grudnia 2022 r. w ramach projektu, który był przedmiotem umowy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. W skład zespołu weszli: dr hab. Mariusz Sawicki, prof. UO (historia), dr Iwona Sobieraj (socjologia) i mgr Sławomir Kania (pedagogika). Badania sondażowe dotyczyły świadomości historii i dziedzictwa Kresów oraz potrzeby ich utrwalania i rozpowszechnienia. Badania jakościowe oparto na wywiadach biograficznych, narracyjnych, pogłębionych, nagrywanych audio/wideo, spisanych (także w postaci *oral history*), odnoszących się do historii rodzinnych, pamięci prywatnej, przekazu międzypokoleniowego, integracji po przesiedleniu czy pamiątek rodzinnych.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

NAGRODY QUALITY ZA JAKOŚĆ KSZTAŁCENIA



14 grudnia 2022 r. laureaci Nagród Quality byli gośćmi władz rektorskich. Na zdjęciu, od lewej: prof. Iwona Dąbrowska-Jabłońska, dr Sabina Wyrwich-Plotka, prorektor prof. Izabella Pisarek, rektor prof. Marek Masnyk, Anna Mróz, dr Sabina Baraniewicz-Kotasińska i dr Zbigniew Bonikowski (fot. Sylwester Korał)

Kolejne Nagrody Quality, przyznawane za wysoką jakość pracy dydaktycznej, wybitne osiągnięcia w realizacji procesu dydaktycznego i wprowadzanie nowatorskich rozwiązań w procesie kształcenia, władze Uniwersytetu Opolskiego wręczyły pięciu pracownikom naszej uczelni.

W tym roku nominowanych do tych nagród było 11 osób. O przyznaniu pięciu przewidzianych w regulaminie nagród finansowych zdecydowali w tajnym głosowaniu członkowie komisji – przewodniczyła jej prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO**, która wraz z rektorem **prof. dr. hab. Markiem Masnykiem** gościła laureatów 14 grudnia 2022 roku.

Nagrodę I stopnia otrzymały: **dr hab. Iwona Dąbrowska-Jabłońska, prof. UO** z Wydziału Nauk Społecznych oraz **mgr Anna Mróz** ze Studium Języków

Obcych. Nagrody II stopnia: **dr Zbigniew Bonikowski** z Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki i **dr Sabina Baraniewicz-Kotasińska** z Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej. Nagrodę III stopnia otrzymała **dr Sabina Wyrwich-Plotka** z Wydziału Ekonomicznego.

(b)

KATARZYNA KOWNACKA

DZIŚ – STYPENDYŚCI, JUTRO – NASI LEKARZE



Tegoroczni stypendyści woj. opolskiego, przyszli lekarze, którzy będą pracować w opolskich placówkach – na zdjęciu z marszałkiem woj. opolskiego Andrzejem Bułą oraz wicemarszałkinią Zuzanną Donath-Kasiurą

27 studentów IV, V i VI roku kierunku lekarskiego do końca swoich studiów będzie pobierać stypendia woj. opolskiego, po 2000 zł miesięcznie. W zamian zobowiązali się po zakończeniu studiów pracować w placówkach medycznych w regionie tak długo, jak długi będzie okres, w którym skorzystają ze stypendium.

Jednym ze stypendystów woj. opolskiego został w tym roku **Sebastian Lechowski**, student V roku kierunku lekarskiego.

– To stypendium to przede wszystkim prestiż, ale też bardzo duży profit pozwalający na otwarcie wielu drzwi i duże ułatwienie w przyszłej pracy – mówi. Jako miejsce swojej przyszłej pracy wskazał Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu, a interesują go takie specjalizacje jak chirurgia ogólna, chirurgia naczyniowa czy anestezjologia i intensywna terapia. – Jest to świetnie rozwijająca

się jednostka kliniczna, która ma bardzo duży potencjał. Jestem rodowitym Opolaninem, w związku z tym wolałbym zostać w naszym regionie i kontynuować rozwijanie medycyny opolskiej.

Ze stypendium województwa opolskiego będzie też korzystał **Bartosz Sieńkowski** z IV roku kierunku lekarskiego Uniwersytetu Opolskiego. Miejscem, w którym po studiach odpracuje stypendium, będzie Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. św. Jadwigi w Opolu przy ul. Wodociągowej, a wybraną specjalizacją: psychiatria.

Co zdecydowało o tym, że aplikował o stypendium i zdecydował się związać na początku zawodowej drogi z konkretną placówką? – Dla mnie to szansa na realizowanie różnych kursów i szkoleń. Przede wszystkim chodzi o szkolenie psychoterapeutyczne czy inne szkolenia z dziedziny psychiatrii oraz pracę z pacjentem – mówi. – Te szkolenia są płatne, często bardzo wysoko, a stypen-

dium pozwoli mi je odbyć. Była to oczywiście trudna decyzja, bo muszę się zdecydować na jedno miejsce pracy. Ale i tak musiałbym się na to zdecydować, a tutaj będą zajęcia na miejscu, znam już ośrodek, więc na pewno będzie mi łatwiej się wdrażać niż choćby w moim mieście rodzinnym, gdzie nikogo nie znam – dodaje pochodzący z woj. pomorskiego student UO.

Tegoroczna edycja stypendiów woj. opolskiego dla studentów kierunku lekarskiego jest już trzecią. Pierwsza zaczęła się w roku akademickim 2020/2021. Podstawowym warunkiem ubiegania się o to stypendium jest aktywny status studenta IV, V i VI roku, niepowtarzanie roku, niekorzystanie z urlopów określonych w regulaminie studiów w czasie, na który ubiega się o przyznanie stypendium. Stypendyści zobowiązują się do zrealizowania stażu podyplomowego w woj. opolskim, do podjęcia pracy w placówce medycznej, której podmiotem tworzącym jest woj. opolskie albo inny samorząd z opolskiego, właściwy minister lub Uniwersytet Opolski, na czas pracy odpowiadający okresowi pobierania stypendium oraz wybór specjalizacji lekarskiej, która jest deficytowa.

Obecnie 44 studentów kontynuuje pobieranie stypendium przyznanego w ramach poprzednich naborów. Wraz z 27 tegorocznymi stypendystami, wśród których jest 13 kobiet i 14 mężczyzn, w tym roku akademickim wsparcie pobierać będzie w sumie 71 osób. Władze woj. opolskiego podkreślają, że dzięki programowi stypendialnemu studentki i studenci kierunku lekarskiego zyskują wsparcie finansowe na czas studiów, a region w ten sposób zapewnia lekarki i lekarzy dla mieszkańców.

– Oczywiście na tych lekarzy trzeba poczekać, ale efekty już mamy – mówi wicemarszałkini woj. opolskiego **Zuzanna Donath-Kasiura**. – Siedmiu absolwentów tego kierunku, którzy brali udział w pierwszej edycji projektu, już pracuje w naszym regionie w bardzo różnych specjalizacjach. Mamy wśród nich osoby, które wybrały położnictwo, anestezjologię, chirurgię czy medycynę rodzinną.

Wśród tegorocznych 27 stypendystów aż 21 to studenci Uniwersytetu Opolskiego. Są w tym gronie także studenci Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu oraz Akademii Śląskiej w Katowicach. Większość pochodzi z woj. opolskiego, ale są także osoby z woj. podlaskiego, pomorskiego, śląskiego, dolnośląskiego,

wielkopolskiego, małopolskiego czy podkarpackiego. Aż 15 tegorocznych stypendystów wskazało Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu jako miejsce szkolenia specjalizacyjnego.

– Te stypendia to zobowiązanie i wielka odpowiedzialność dla obydwu stron – podkreśla **Andrzej Buła**, marszałek woj. opolskiego. – Z jednej strony dla młodych ludzi, którzy uczą się, ale wciąż chcą mieć czas i przestrzeń także na zabawę. Tymczasem, podpisując umowę stypendialną, podejmują pierwsze zobowiązania zawodowe. Z drugiej – jest to też wielkie zobowiązanie i wielka odpowiedzialność nasza, samorządów i władz regionu, żeby po skończeniu studiów zapewnić im dobre miejsca pracy w nowoczesnych, świetnie wyposażonych, rozwijających się ośrodkach.

PROF. STANISŁAW S. NICIEJA WYRÓŻNIONY PRZEZ FUNDACJĘ JUDAICA W KRAKOWIE



Prof. Stanisław S. Nicieja w towarzystwie dr. Joachima Russeka – dyrektora Fundacji Judaica w Krakowie (fot. Janusz Paluch)

15 grudnia 2022 r. Kapituła Fundacji Judaica, mającej siedzibę w centrum Krakowa, na Kazimierzu, wyróżniła Odznaką 25-lecia Centrum Kultury Żydowskiej prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieję. To prestiżowe wyróżnienie – jak czytamy w sentencji dyplomu – zostało przyznane w uznaniu za wybitne dokonania w obszarze pamięci o ludziach, kulturze i dziedzictwie dawnych Kresów.

Opolski uczyony na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza wygłosił w siedzibie Fundacji Judaica w Krakowie kilka wykładów, które zawsze spotykały się dużym zainteresowaniem publiczności. W jego *opus magnum*, czyli liczącej już 18 tomów *Kresowej Atlantydy*, znalazło się wiele wątków poświęconych historii polskich Żydów, zwłaszcza wybitnych przedstawicieli tej społeczności, a także wiele opisów sztuki kresowych między Wilnem a Kołomyją.

Wręczając prof. dr. hab. Stanisławowi S. Niciei Odznakę 25-lecia Centrum Kultury Żydowskiej, dyrektor Fundacji Judaica dr Joachim Russek podkreślił, że twórczość opolskiego uczonego ma wymiar ponadczasowy i wpisuje się mocno w historię wspólnoty losów polsko-żydowskich nie tylko w dawnej Rzeczypospolitej.

MUZEUM UO Z NAGRODĄ NARODOWEGO INSTYTUTU DZIEDZICTWA



Nagrody odbierali przedstawiciele wszystkich województw, w tym opolskiego (na zdjęciu). Kierowniczka Muzeum UO Katarzyna Mazur-Kulesza – czwarta z lewej. Pierwsza z lewej – dyrektorka Narodowego Instytutu Dziedzictwa dr hab. Katarzyna Zalaśńska (fot. NCD)

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego zostało docenione za zaangażowanie w organizację Europejskich Dni Dziedzictwa w Polsce. Uroczysta, jubileuszowa gala XXX edycji Europejskich Dni Dziedzictwa w Polsce *Połączeni dziedzictwem*, podsumowująca obchody EDD w 2021 i 2022 r., odbyła się 7 grudnia 2022 r. w Teatrze Kamienica w Warszawie.

Pamiątkową statuetkę oraz podziękowania odebrała kierowniczka Muzeum Uniwersytetu Opolskiego **Katarzyna Mazur-Kulesza**.

Europejskie Dni Dziedzictwa to cykliczny projekt kulturalny, społeczny i edukacyjny obejmujący swoim zasięgiem 50 krajów – sygnatariuszy Europejskiej Konwencji Kulturalnej. Europejskie Dni Dziedzictwa, zapoczątkowane we Francji przez Radę Europy w 1985 r. i prowadzone jako wspólna inicjatywa Komisji Europejskiej i Rady

Europy od 1999 r., umożliwiają obywatelom poznawanie kultury poprzez wydarzenia tematyczne będące okazją do odkrywania historii ludzi i miejsc, które przyczyniły się do ukształtowania kultury i dziedzictwa Europy.

W tym roku odbyło się aż 50 000 wydarzeń, które miały na celu uznanie wartości wspólnego europejskiego dziedzictwa i potrzebę jego zachowania dla obecnych i przyszłych pokoleń.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony



Prof. Kamil Minkner (fot. Sylwester Korai)

W MOJEJ PRACOWNI

WALENIE GŁOWĄ W TEORIĘ SPISKOWĄ

Z dr. hab. Kamilem Minknerem, prof. UO, politologiem z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Władzę nad ludzkością przejęły gadzie hominidy – jaszczury upodabniające się do ludzi, w szczepionkach instaluje się chipy umożliwiające kontrolę nad każdym, kto się zaszczepi, za atakiem na World Trade Center stoją Żydzi, którzy zresztą, jako specjaliści od spisków, stoją za wszystkim... Jak Pan myśli, kiedy to się zaczęło? Kiedy i dlaczego człowiek zaczął tłumaczyć sobie świat przy pomocy teorii spiskowych?

– Ludzie zawsze mieli potrzebę tłumaczenia sobie różnych, często niewytłumaczalnych zjawisk. Wybitny filozof Karl Popper twierdził, że współczesne teorie spiskowe są pokłosiem sekularyzacji naszego życia publicznego: kiedyś takie zjawiska tłumaczono po prostu działaniem bogów, czy to mitologicznych, czy innych, obecnych w różnych religiach. Z czasem bogów zdetronizowaliśmy (jak mówił Nietzsche: *Bóg umarł*), ale potrzeba zrozumienia dlaczego pewne rzeczy się dzieją, w człowieku pozostała. Jak potrzeba wiary, że jeśli nie bóg, to ktoś – być może jakaś tajna, wpływowa organizacja – na pewno za tym stoi, ktoś jest odpowiedzialny. Nowoczesne teorie spiskowe, zdaniem Daniela Pipesa, zaistniały po wybuchu rewolucji francuskiej, która przewróciła dotychczasowy, rozpoznawany jako boski, porządek świata. Pojawiło się więc pytanie: kto ten przewrót inspirował? Może Żydzi, a może jakieś spiskowe organizacje? Po rewolucji pytania były bardziej przyziemne, w rodzaju: kto odpowiada za brak chleba? W każdej dużej ideologii, choćby Marks czy liberalnego kapitalizmu, znajdziemy takie pierwotne osadzenie konceptualne, które moglibyśmy nazwać mianem spiskowego. Pisze o tym w swojej świetnej książce Lech Zdybel: narodzinom każdego wielkiego systemu ideologicznego zawsze towarzyszyło przekonanie o istnieniu jakichś wrogów, jakiegoś antagonistycznego układu zagrażającego całemu systemowi. Co zresztą jest

związane z naszym manichejskim postrzeganiem świata: jest absolutne dobro i absolutne zło, my naturalnie jesteśmy ci dobrzy, źli nam zagrażają. A podatność na teorie spiskowe rośnie wraz z siłą opresji, w jakiej człowiek się znajduje, ale rozumianej nie tyle sytuacyjnie, co strukturalnie, jako część głębszego procesu wpływającego na dużą grupę osób.

– Wiele z tych teorii to po prostu brednie...

– Staram się patrzeć na nie w sposób bardziej naukowy, a nie tylko przez pryzmat prostych, publicystycznych formuł i nie traktować ich jako takie tam bajdurzenie. Dla mnie to element walki o znaczenie, chociaż często w zastępczej formie. Po wielu latach badań nad teoriami spiskowymi doszedłem do przewrotnego wniosku, że one mają swoją wartość.

– Pomagają nam oswoić lęk przed czymś nieznanym, niewytłumaczalnym?

– Owszem, lęk też, im jest większy, tym bardziej rośnie nasza podatność na teorie spiskowe. Ale to nie tylko lęk, nie tylko nadmiar bodźców informacyjnych, które dziś atakują nas zewsząd – z telewizji, internetu... To przede wszystkim zastępcza forma artykulacji dla grup wykluczonych, często marginalizowanych. My ich często etikietujemy, określamy mianem oszołomów, a tymczasem dla tych grup teorie spiskowe są szansą na wyrażenie swojej potrzeby, swojego zdania w przestrzeni publicznej. Chociaż często w sposób uproszczony, a nawet skrajnie zniekształcający rzeczywistość. Poza tym, co jest teorią spiskową, a co nie, jest często uzależnione od sytuacji politycznej, a ta jest zmienna. Spójrzmy na naszą, polską rzeczywistość, z początków transformacji ustro-

jowej, a więc potężnego wstrząsu, który diametralnie zmienił dotychczasowy porządek polityczny, gospodarczy i społeczny. Zaczęło się od obrad Okrągłego Stołu, przypomnę, że dość szybko dzisiejsza rządząca prawica ustami swoich liderów i autorytetów głosiła, że był to spiszek komunistów i ich agentów... Wtedy był to pogląd, opinia, raczej marginesowa. Dziś, kiedy środowiska pracownicze, depozytariusze tej „prawdy” rządzą, na naszych oczach ta teoria spiskowa zaczyna się uprawomocniać, wręcz instytucjonalizować w różnych oficjalnych narracjach władzy. Co więcej, okazuje się, że chociaż Okrągły Stół oczywiście żadnym spiskiem nie był, to później wyszło, że niektórzy przedstawiciele strony opozycyjnej rzeczywiście byli kapusiami. A to, niestety, wzmacniało całą spiskologiczną opowieść o agentach majstrujących przy polskiej transformacji.

– **Ks. Józef Tischner, któremu wierzyli nawet ateści, w 1997 r. ironizował na łamach „Znaku”:** *Podejrzewa się, że jakaś tajemnicza ręka zapanowała nad siłami historii i „wyzyskała” je, by wciąż być przy władzy. Manipulacja zaczęła się jeszcze w zamierzchłych czasach komunizmu: komuniści sami stworzyli sobie wtedy „opozycję”, dla jej uwiarygodnienia nawet ją „prześladowali”, następnie przy okrągłym stole pozornie podzielili się władzą, w zamian za co „opozycja” pozwoliła im zachować wpływy polityczne, a przede wszystkim wpływy gospodarcze.*

– Stan ówczesnej gospodarki był fatalny, wymagał szybkich decyzji. U początków transformacji politycy, m.in. ze środowisk liberalnych czy późniejszej Unii Wolności, wspierani przez dziennikarzy-polityków, m.in. Adama Michnika, uważali, że jest tylko jeden przepis na zmianę: brutalny, dziki kapitalizm. Dziś już wiemy, że to był błąd, że mogła to być transformacja bardziej sprawiedliwa społecznie, o bardziej zrównoważonym charakterze. Tak się nie stało: tysiące ludzi, zwłaszcza zatrudnionych w miejscach typowych dla ówczesnej Polski, typu: pegeery, z dnia na dzień znalazło się na bruku, bez jakichkolwiek szans. Oni i ich rodziny. Towarzyszyła temu wykluczająca połażanka: nie poradziłeś sobie, jesteś nieudolny; zakasaj rękawy, weź się do pracy! Ile z tych osób po prostu zapiło się na śmierć, ile z ich dzieci powtórzyło takie życie? Jeśli przyjrzymy się tym początkom kapitalizmu w Polsce – łatwiej nam będzie zrozumieć to, co działo się później, skąd się wzięła siła przekazu Leppera...

– **On krzyczał w imieniu tych wszystkich, których transformacja wyrzuciła za burtę...**

– Rządzący zajmowali się ludźmi, którym się udało. Nikt, niestety do pewnego stopnia także ze środowisk lewicowych, nie zajął się tymi, którzy nie mieli szans w starciu z tym dzikim kapitalizmem. Rosła rzesza wykluczonych, rozczarowanych, w których budziły się kolejne demony. A kiedy ktoś wpadł na pomysł, żeby te demony zagospodarować, także przy pomocy teorii spiskowych – przyszło zdziwienie. Jeśli nie rozumiemy i nie przyjmujemy do wiadomości istnienia tego mechanizmu, jeśli będziemy uważać, że to my jesteśmy jedynie oświeceni i będziemy ciągle deprecjonować ludzi, którzy głoszą „brednie”, bo np. wierzą w zamach smoleński, słuchają Radia Maryja – nic dobrego z tego nie wyniknie. I nie wynika, bo dziwnym trafem to nie ów „jaśnie oświecony” elektorat opozycji wygrywa wybory, tylko elektorat PiS-u, partii, która bezbłędnie rozpoznała potrzeby sporej grupy Polaków. Jeżeli więc chcemy zmiany politycznej to, czy nam się to podoba, czy nie, musimy spojrzeć na rzeczywistość ze strony osób, które wspierają spiskologiczne narracje. Jeżeli uważamy, że nasz przekaz się obroni, bo należymy do większości, do elity, do inteligencji itp., to musimy rozczarować. Nie obroni się! Dlatego warto przez pryzmat teorii spiskowych starać się prowadzić analizę strukturalną potrzeb społecznych.

– **A wśród nich – potrzebę przynależności, znalezienia się w grupie, choćby wyznawców religii smoleńskiej czy Tadeusza Rydyka...**

– Dla mnie zamach smoleński to też przykład teorii spiskowej, nie mam wątpliwości, że to była po prostu straszna katastrofa. Ale kiedy chcemy przyjrzeć się teoriiom spiskowym z naukowego punktu widzenia, nie powinniśmy fetyszyzować faktów, tylko szukać mechanizmów zjawisk i procesów, z jakimi mamy do czynienia. Fakty są ważne, żeby stwierdzić, że to była katastrofa. Ale jeżeli badamy grupy społeczne i ich potrzeby, to musimy zrozumieć emocje, a nie fakty, a te wiążą się najczęściej z zajmowaną pozycją społeczną. Dlatego mnie interesuje przede wszystkim próba znalezienia odpowiedzi na pytanie: dlaczego pogląd o zamachu jest tak popularny, jakie potrzeby zaspokaja? O jednej wspomniała pani w swoim pytaniu – to potrzeba przynależności, dołączenia do reprezentacji ludzi zmarginalizowanych. Im cho-

dzi nie tyle o poznanie prawdy, bo im wystarczy to, czego się już dowiedzieli i co sobie założyli. Dla nich ważne jest poczucie, że są w swoim środowisku, że ktoś do nich mówi, o nich myśli, dla kogoś są ważni. To są korzyści integracyjne, tożsamościowe, a więc intencje tych osób wcale nie są złe. Kiedy to rozumiemy, może zaczniemy do nich mówić inaczej, przyciągniemy ich jakimiś alternatywnymi treściami, które być może zbudują ich nową tożsamość. Historia uczy, że jest to możliwe: są świetne amerykańskie analizy, które tłumaczą, co się stało, że w górniczym, liberalno-lewicowym stanie Kansas nagle wszyscy zaczęli głosować na Republikanów, chociaż mieszkańcy tego stanu zawsze głosowali na Demokratów: no właśnie zmieniła się narracja, ci górnicy poczuli, że ktoś się nimi zaopiekował.

Wiara w teorie spiskowe przynosi także ulgę poznawczą: świat staje się bardziej uporządkowany, ktoś odpowiada również za nasze, choćby wymyślone, krzywdy. Dodajmy – nie tylko krzywdy wynikające z gorszego statusu finansowego, bo powodów poczucia wykluczenia jest znacznie więcej. Emocje, które w sobie gromadzimy, potrzebują zapalnika, żeby wybuchnąć, takim zapalnikiem dla wielu była np. katastrofa smoleńska. Pamiętam, jak po dwóch dniach od tego wydarzenia (nikt wtedy nie mówił o zamachu!) poproszono mnie o spisanie na gorąco opinii, co się teraz wydarzy – no i napisałem m.in., że lada dzień pojawią się teorie spiskowe, to było dla mnie jasne. Bo tego typu tragedie automatycznie uruchamiają w wielu ludziach ukryte potrzeby – i nie jest to potrzeba wyjaśnienia przyczyn. To okazja do skanalizowania jakichś frustracji, załatwienia wielu innych spraw. A podatność na teorie spiskowe rośnie wprost proporcjonalnie do wielkości wstrząsu, kalibru opresji, jakiej doświadczamy: nieszczęście staje się łatwiejsze do udźwignięcia, jeśli jego przyczyny wydają się zrozumiałe, nieprzypadkowe, kogoś można obwinąć za zaistniałą, niekorzystną dla nas sytuację, a tym samym zmniejszyć napięcie związane z nieprzewidywalnością świata i z brakiem kontroli nad otoczeniem. Im bardziej ludzie czują się zdradzeni przez instytucje albo niereprezentowani politycznie, a więc tracą sprawstwo, tym chętniej wierzą w spiski. I te wielkie, i małe – że szef ich nie lubi i dlatego nie mają podwyżki; że nauczyciel celowo obniża wartość ich dzieci itd.

– **Umiejętne, świadome gospodarowanie teoriami spiskowymi przynosi rządzącym korzyści... Trudno mi przyjąć, że przedstawiciele koalicji rządzącej wobec tylu niezbitych dowodów rzeczywiście wierzą w zamach smoleński.**

– Nie tylko rządzący. Oczywiście, ta sytuacja im wybitnie sprzyja, nawet jeśli sami nie wierzą w teorię zamachu, bo przecież oni stoją na straży systemu. Ale, paradoksalnie, sprzyja też opozycji, dostarczając paliwa typu: patrzcie, jakie to oszołomy, czy naprawdę chcecie, żeby taki ciemnogród wami rządził? Na teorii spiskowe najczęściej spogląda się przez pryzmat tych, którzy je głoszą. Ja reprezentuję to podejście, wedle którego powinniśmy analizować je bardziej relacyjnie. A więc dostrzegam też poziom systemu i jego elit, które nie tylko mają władzę w sensie instytucjonalnym, ale też symbolicznym, poprzez wytyczanie ram dyskursu publicznego. Dlatego, ryzykując etykietką symetrysty, uważam, że za tę wojnę na górze odpowiedzialne są obie strony – jedni, głosząc teorie sprzeczne z rozumem, wykorzystywali ludzi, którzy szukali ujęcia dla swoich frustracji, drudzy – bo robili dokładnie to samo, wykorzystując sytuację do podgrzewania walki politycznej. Nie chcę tu wdawać się w dywagacje, kto zaczął, kto bardziej infekował scenę polityczną i tą infekcją sterował, ale posłużę się przykładem forów internetowych, którym od lat się przyglądam. Proszę mi wierzyć, że autorami jadu, jaki się tam rozlewa, są zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy PiS-u; ci, którzy angażują się w te pyskówki w sposób spontaniczny, jak i ci z tzw. farm trolli. Dlatego nie zgadzam się z tezą, że któraś z grup jest bardziej winna, a więc zasługuje na miano oszołomów. Jeśli uwzględnimy mechanizmy, które się za ich postawą kryją, to rozumiemy, skąd ten sukces wyborczy PiS-u. I będą kolejne, jeśli nadal będziemy deprecjonować ludzi, którzy się z nami nie zgadzają. Oczywiście mówię tu o korzeniach społecznych obecnego konfliktu politycznego. Nie mam natomiast wątpliwości, że skala naruszeń konstytucyjnych jest w czasie rządów obecnej ekipy bezprecedensowa.

– Są jednak teorie spiskowe przynoszące ewidentne szkody. Na przykład teorie spiskowe, którymi posługiwali się antyszczepionkowcy oraz wszyscy ci, którzy kwestionowali pandemię COVID-19, zatem odmawiali np. zakładania maseczek, narażając przecież nie tylko siebie...

– Część ludzi powypierała istnienie pandemii – być może ze strachu przed czymś nowym, nieznanym, ekstremalnym. Część posłusznie poddawała się rozmaitym nakazom i zakazom, słuchając tzw. autorytetów. Ale u innych włączył się mechanizm kontestacyjny: aż tak straszne rzeczy się nie dzieją, jesteśmy oszukiwani, w szpitalach leżą statyści. Minimalizowali zło, co pomogło im zredukować lęk, zmniejszyć dysonans poznawczy na poziomie mikro, ale co gorsza – także makro, czego skutki mogły być opłakane. Ten mechanizm ignorowania autorytetów w danej dziedzinie jest znakomicie pokazany w świetnym filmie pt. *Nie patrz w górę* – do Ziemi zbliża się kometę, eksperci grzmią na alarm, nikt ich nie słucha, ludzie bawią się, kpią z zagrożenia...

No właśnie, eksperci. Na pandemii, szczepach koronawirusa i skutkach działania szczepionek znał się niemal każdy, każdy był ekspertem, a każdy prawdziwy ekspert dla spiskologów był podejrzany, bo na pewno ukrywał prawdę. Pamiętamy te dyskusje o *chipach*, o strasznych skutkach szczepień, które miały prowadzić m.in. do autyzmu... To zresztą dość stara historia, bo w latach 80. lekarz, który ją głosił, przyznał się do sfalszowania wyników badań i został wydalony z zawodu. Ale ta teoria rezonuje do dziś, zaszczepia, *nomen omen*, kolejne umysły sceptyczne wobec oficjalnych przekazów, na zasadzie: „ty sobie słuchaj tych swoich tefaleńców i polsatów, ja mam dostęp do najprawdziwszej prawdy – ujawniają ją na niszowym kanale w internecie”. Nadmiar takich bodźców i niedobór wiedzy sprawiał, że głos prawdziwych ekspertów słabo się przebił – bardziej atrakcyjna była informacja, że ktoś, najpewniej jakaś organizacja, grupa dąży do przejęcia kontroli nad społeczeństwem, instalując w szczepionkach specjalne nadajniki... To być może także przejaw spadku zaufania do elit, których przedstawicielami są profesorowie, lekarze... Ale to także wynik tego, że prawda jest najczęściej złożona, wieloaspektowa, posiada różne niuanse. A ludzie potrzebują wyrazistego przekazu, włos na czworo dzielą tzw. jajogłowi.

– Prawie każdy, kto próbował ośmieszać te teorie, próbując przekonać kogoś z rodziny czy znajomego, że to bzdury, poniósł klęskę...

– Teorii spiskowych nie wyplenimy, nawet posługując się najbardziej naukowymi faktami, bo one domagają się zaspokojenia zupełnie innych niż poznawcze, potrzeb. Trudność polega też na tym, że prawdziwych spisków w historii ludzkości nie brakowało, co bardzo ułatwia ocenę, że oto mamy do czynienia z kolejnym. Warto też zawrócić uwagę na fakt, że za nieufnością ludzi, np. wobec szczepionek, stoją nieetyczne zachowania niektórych firm farmaceutycznych. Przypomnijmy sobie chociażby niedawną aferę z opioidami w USA. Tysiące ludzi straciło życie na skutek przedawkowania uzależniającego leku przeciwbólowego, który za zachętą firmy farmaceutycznej przepisywali im lekarze. Jednym słowem, nie wierzę, że koncerny dostarczają nam złe szczepionki, ale zarazem wiem, że niejednokrotnie działają nie do końca moralnie. Tam, gdzie chodzi o pieniądze, etyka często schodzi na drugi plan, pojawiają się m.in. zmywy cenowe, informacyjna walka o pacjentów pt. „mój lek jest najlepszy”...

– A moja prawda najmojsza, bo w niej czuję się najbezpieczniej. Kryzys klimatyczny, według wielu osób, wśród nich jest m.in. minister naszego rządu (przy okazji: twórca teorii o tym, że białe smugi pojawiające się po przelocie samolotu rozpylają wrogowie Polski), to też teoria spiskowa, którą szerzą ekolodzy...

– Owszem, możemy potępić osoby, które nie wierzą w kryzys klimatyczny, nazwać ich oszołomami i oskarżać, że nie chcą wziąć odpowiedzialności za fatalną kondycję naszej planety. Z drugiej strony mamy przecież świadomość, że za wieloma rzekomo proekologicznymi działaniami czai się biznes – od marketingowego po samochodowy, że wspomnę tylko o autach hybrydowych czy elektrycznych, wykorzystujących do napędu prąd produkowany przecież z węgla. Nasz świat tak się skomplikował, także pod względem technologicznym, że trudno zachować ufność wobec wszystkich źródeł informacji. A że nikt dziś nie jest ekspertem we wszystkich dziedzinach – rośnie nasza podatność na różne teorie spiskowe. Gdzieś zadziała niedobór, a gdzieś nadmiar informacji, gdzieś ufność, a gdzieś nieufność albo cynizm,

to są różne konfiguracje. Trudno się dziwić, że władza lubi się tym chaosem posługiwać, zwłaszcza w krajach niestabilnych. Robert S. Robins i Jerrold M. Post w swojej książce pt. *Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści* kreślą profile przywódców politycznych takich właśnie krajów. Według nich to często paranoicy, cechujący się skłonnością do urojeń, nadmierną podejrzliwością, ksobnością, potrzebą ustalenia wroga. Można obrazowo powiedzieć, że dla piewcy różnych teorii spiskowych „spisek jest wszędzie, a dowody na brak spisku są w gruncie rzeczy dowodami na jego istnienie”.

– Wydaje mi się, że naszkicował Pan portret Antoniego Macierewicza...

– Teorie spiskowe nie mają barw politycznych, wierzą w nie, albo posługują nimi w celu zdyskredytowania przeciwnika, ludzie o różnych poglądach. To jeden z paradoksalnych kosztów demokracji. Politycy bardzo chętnie po nie sięgają – wystarczy posłuchać rosyjskich propagandystów w czasie trwającej wojny w Ukrainie (przy okazji: dla niektórych ta wojna to także mistyfikacja), którzy opowiadają np. o ukraińskich tajnych laboratoriach, w których produkuje się broń biologiczną niebezpieczną wyłącznie dla Rosjan, o szkolonych w USA ptakach, które mają roznosić „ukraińskie patogeny” na terenie Rosji... Cel takich teorii jest jeden: polaryzacja i zradykalizowanie nastrojów społecznych w Rosji, co przekłada się na moc mobilizacyjną.

– A Pana ulubiona teoria spiskowa?

– Przyglądam się z ciekawością, jak rozwija się ruch pła-skoziemców (przy okazji: chciałbym mieć taką wiedzę broniącą tezy o kulistości Ziemi, jak liczba „argumentów” przeciwko, którymi oni się posługują) i zwolenników teorii o ludziach-jaszczurach rządzących światem. Ale najbardziej fascynuje mnie teoria graniczna, bo wcale nie taka absurdalna, o rzekomym spisku na prezydenta Johna Kennedy’ego. Zamachu na niego miał dokonać Harvey Oswald, bardzo niedoświadczony strzelec, w dodatku wyposażony w marną broń. Jakiś czas temu dwóch wybitnych polskich naukowców w zakresie kryminalistyki, Jerzy Kasprzak i Bronisław Młodziejowski, na zlecenie japońskiej telewizji prześledziło dokładnie wszystkie okoliczności towarzyszące zamachowi, w tym trajektorię lotu pocisku, a przypomnijmy, że prezydent otoczony

był tłumem ludzi, co musiało być trudnością dla zamachowca. Wnioski z ich badań: prawdopodobieństwo, że Oswald działał sam, jest bardzo niewielkie, być może czyjś jeszcze udział w tym zamachu zatuszowano. Te wątpliwości podsycą jeszcze fakt, że wiele dokumentów dotyczących tej tragedii pozostaje utajnionych i mimo że Joe Biden ostatnio odtajnił kolejne z nich – ta sprawa nadal nie jest jednoznaczna.

– Dziękuję za rozmowę.

Kamil Minkner – doktor habilitowany w zakresie nauk o polityce, profesor Uniwersytetu Opolskiego, kierownik Pracowni Analiz i Ekspertyz w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UO. Zajmuje się naukowo teorią polityki i teorią polityczną, a przede wszystkim problemem polityczności i upolitycznienia zjawisk społecznych w ramach dialektycznej i agonistycznej teorii konfliktu. Zajmował się m.in. krytycznymi studiami nad wiedzą polityczną, w tym teoriami spiskowymi, przez wiele lat badał także relacje między kulturą popularną (szczególnie filmem) i polityką. Owoce tych zainteresowań jest książka *O filmach politycznych. Między polityką, politycznością i ideologią*. W ostatnim czasie był członkiem zespołów grantowych realizujących projekty z zakresu edukacji globalnej. Efektem tych działań jest m.in. książka *Global Studies*, podręcznik akademicki, której był współautorem – nagrodzony przez Global Education Network Europe (GENE). Jest również współautorem książki *Bezpieczeństwo państwa. Wybrane problemy*. Opublikował kilkadziesiąt artykułów naukowych i wiele specjalistycznych ekspertyz dotyczących mediów, nowych technologii oraz relacji między edukacją a rynkiem pracy. Realizował badania naukowe w Indiach, Jordanii, Birmie, Islandii i w Norwegii, w tym na Spitsbergenie. Redaktor tematyczny w czasopiśmie „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne”. Jest również absolwentem szkoły filmowej Wajda School w Warszawie (2012).



SŁAWOMIR CZAPNIK

CZY POLSKA TO CHORY KRAJ?

Najdonioślejszym osiągnięciem psychiatry i filozofa Kazimierza Dąbrowskiego, zmarłego przed ponad czterema dekadami, jest teoria dezintegracji pozytywnej. Jakkolwiek generalnie stosuje się ona do poziomów – nie faz! – rozwoju jednostki, to jednak sam Dąbrowski w książce *Moralność w polityce. Wielopoziomowość funkcji uczuciowych i popędowych w życiu społecznym i politycznym oraz instytucjach* przeniósł swoją koncepcję na grunt grup społecznych i polityki.

Spójrzmy zatem na Polskę przez pryzmat powyższej teorii.

Stadium prymitywnej integracji

Zdaniem Dąbrowskiego jednostki w stadium prymitywnej integracji stanowią większość społeczeństwa, podczas gdy bardzo prymitywna integracja cechuje psychopatów.

Czymże jest zatem prymitywna integracja? Oddajmy głos psychiatrze:

„Integracja prymitywna charakteryzuje się spoistą strukturą działających automatycznie impulsów i popędów, którym inteligencja jest podporządkowana i wobec których pełni funkcje instrumentalne. Taki układ pozwala jednostce na adaptację do rzeczywistości jednopoziomowej, pozwala na czynności zintegrowane psychicznie i ograniczone do bezpośredniej i prostej satysfakcji zaspokajania silnych prymitywnych potrzeb. Jednostki takie albo nie mają w ogóle psychicznego środowiska wewnętrznego, albo mają zaledwie nikłe jego zawiązki. Dlatego nie przeżywają konfliktów wewnętrznych, nie ma w ich strukturze psychicznej sprzeczności popędów i działania, chwytliwości uczuć i popędów; popadają jednak w konflikty zewnętrzne, konflikty ze swoim otoczeniem”.

Wydaje się, że rządzący Polską od wielu lat – z całą premedytacją – traktują obywateli (bo w stosunku do uchodźców o innym kolorze skóry wykazują swoje psychopatyczne oblicze, podkreślając nacjonalistyczne uprzedzenia) jako indywidua znajdujące się na poziomie

integracji prymitywnej. Sięga to jeszcze lat słusznie minionego systemu realnego socjalizmu.

Doskonale pokazuje to piosenka *Zaopatwienie*, śpiewana w roku 1981 przez Tadeusza Osipowicza – a odnosząca się do zrywu solidarnościowego Sierpnia’80. Oto jej fragmenty:

*Mówią: Naród zmądrzał, stał się oświecony,
Wiele spraw przemyślał i dał władzy kosza,
ale nie dlatego, że nagle zrozumiał:
Barańczaka, Krynickiego czy Miłosza. (...)*
*To nie przez czytanie, nie poziom kultury,
sprawił to, że ludzie buntują się wszędzie,
no bo dla Kowalskich, to naj najważniejsze,
zawsze było jest i będzie:*

*Jedzenie, jedzenie, jedzenie, zrodziło w nas myślenie
Jedzenie, jedzenie, jedzenie ze snu zbudziło nas!*

Może i powyższe podejście jest nieco cyniczne, ale z pewnością bardziej trzeźwe od traktowania karnawału Solidarności jako czegoś, co nie miało podłoża socjoekonomicznego, będąc rzekomo zrywem szlachetnych ludzi przeciwko uciskowi władzy. Jak mawiał Marks, nie świadomość określa byt, lecz byt określa świadomość.

Wydaje się, że politycy to sobie doskonale przyswoili: Jarosław Kaczyński wdrażał rozliczne transfery pieniężne dla różnych grup ludności (w tym rodziców i emerytów), a Donald Tusk – znany przed laty z tego, że twierdził, iż rodaków interesuje tylko ciepła woda w kranie – zapowiedział 20 proc. podwyżki dla budżetówki.

Żerowanie na najniższych instynktach

Dąbrowski podkreśla, że wspinanie się na wyższe poziomy rozwoju jest procesem nieliniowym, skokowym, odbywającym się na drodze różnych form dezintegracji. Być w pełni człowiekiem twórczym, ucłowieczonym, prawdziwie ludzkim, to sublimować własne popędy. Tymczasem w polskiej polityce i społeczeństwie ponurą normą jest żerowanie na najniższych instynktach, na

tym, co w nas najbardziej prymitywne i bezmyślne. Mistrzem w tym jest prawica, zwłaszcza PiS, a także zblatowani z tą partią hierarchowie kościelni.

Najsłynniejszy duchowny katolicki – oprócz zakonnika, o którym w pewnej piosence umieszczonej na płycie Piguły Original słyszymy: *Radio z Torunia, czarny szarlatan, / Nauki bierze u niego szatan* – abp krakowski Marek Jędraszewski przeszedł do historii Polski słowami: „Czerwona zaraza na szczęście już nie chodzi po naszej ziemi, co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha – neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa”.

Z kolei sześć lat temu, kiedy polski parlament odrzucił unijną dyrektywę równościową, senator PiS Jerzy Czerwiński wyłuszczył zagrożenia równego traktowania kobiet i mężczyzn: „To, że w Europie mężczyźni przestają być mężczyznami, wiąże się, niestety, także z tym, że kobiety przestają być kobietami. To się jakby zjeżdża. Efekt jest taki, że wchodzi islam z »prawdziwymi mężczyznami«. Chcecie państwo tutaj mieć taką równość? Bo ja nie. Ja chcę mieć w Polsce po prostu kobiety i mężczyzn. Bo tak urządziła to natura, a właściwie Bóg”.

Błędem byłoby, rzecz jasna, obwiniania o brutalizację życia społecznego wyłącznie obecnie rządzących. Internet jest pełen hejterów, którzy z nienawiścią piszą o pobierających świadczenie 500+ z klas niższych jako patologii. Często te same osobniki zzymają się na podwyżki płacy minimalnej, bo w Polsce – jak wiadomo – pracodawca robi łaskę, płacąc pensję, pani z Biedronki wypoczywa skanując tysiące towarów i mówiąc 500 razy dziennie: „dzień dobry” i „zapraszam ponownie”, a sprzątaczką relaksuje się, ogarniając brudne toalety.

Tragiczna egzystencja

Polska – kraj, który (wedle sondaży) jest taki, że większość osób młodych chciałaby go opuścić – to mikrokosmos, który jest przesiąknięty tragizmem i bezsensem życia indywidualnego. Wszelkie sztuczne protezy prawdziwej wspólnoty, wyobrażonej, lecz realnej, w postaci katolicyzmu, idiotycznego ubóstwiania polskich piłkarzy, tenisistek czy skoczków narciarskich, to co najwyżej leczenie dżumy pudrem.

Oddajmy głos Dąbrowskiemu:

„Z jednej strony bezmyślne w sensie dalekiego dystansu, w sensie ogólnym, a sprytne w sensie konkret-

nym, jednostki agresywne, nieempatyczne, unikające podporządkowania się prawom tam, gdzie je można obejść, nie liczące się z »innym«, widzące »innego« jako narzędzie i obiekt dla własnych celów, a z drugiej strony – nie orientująca się masa ludzka, która widzi »energicznych«, najczęściej psychopatycznych, odważnych w zakresie realizacji własnego interesu. Ta masa ludzka widzi i przyjmuje takie osobniki jako wartościowe, a nawet – w wielu okolicznościach – jako zbawców. Wyraża to tendencje do szukania za wszelką cenę mniej lub więcej pozytywnej, a w rzeczywistości negatywnej integracji”.

Psychiatra zauważa, że jednostki oryginalne, twórcze i empatyczne, są zbyt wrażliwe, zbyt wahające się, aby mieć większy wpływ na rodzinę, szkołę, miejsce pracy czy politykę krajową i międzynarodową. Nie mają one większych szans w starciu z indywidualami zdecydowanymi, zręcznymi, bezwzględnyymi, które jednak sprowadzają na innych nieszczęścia.

Dąbrowski nie pozostawia tu większych złudzeń:

„Znacznie bardziej niż w instytucjach społecznych, znacznie jaskrawiej, przejawia się dbałość o własne interesy grup kierowniczych w polityce, a w »szlachetniejszej« formie – o interesy społeczne i polityczne własnego kraju ze swoimi osobistymi interesami na czele, a więc w sposób egoistyczny i drapieżny, z pominięciem perspektyw i faktów krzywdy innych jednostek i innych społeczeństw.

Jest to jakby postawa psychopatyczna, a więc postawa niskiej integracji popędowej z inteligencją na jej usługach, przeniesiona na węższy lub szerszy teren życia państwowego czy międzynarodowego. Przejawia się tu najgłębiej w ujęciu egzystencjalnym – bankructwo moralne”.

Polska jest zatem w tej optyce moralnym bankrutem, w którym łatwiej znaleźć odartego z godności bezdomnego, aniżeli szczęśliwą, troszczącą się o siebie rodzinę; łatwiej znaleźć miłośnika „małpek” z Żabki aniżeli konesera mądrych książek; łatwiej spotkać się z codzienną agresją aniżeli życzliwością.

Jak zwykli powtarzać nasi wschodni sąsiedzi: nie wiń lustra, gdy masz krzywą gębę.

Polsce trzeba lekarza?

Przed laty Mark Twain powiedział, że wszyscy narzekają na pogodę, a nikt nie robi nic, aby ją zmienić. Dziś, gdy wiemy ponad wszelką wątpliwość – zapewne tyl-

ko użyteczni idioci koncernów naftowych kwestionują spowodowane przez człowieka zmiany klimatyczne – że człowiek pośrednio zmienia pogodę, ale na gorsze.

Rządzący naszym krajem ignorują kwestie ekologiczne: polskie miasta i miasteczka są ogoławane z drzew, panuje kult betonozy. Transport zbiorowy jest na szoku – żenującym poziomie, nieposiadający samochodów – włącznie z piszącym te słowa – są traktowani jak gorszy sort. Znamienne jest, że po 1989 r. wybudowaliśmy 50 km linii kolejowych, a dróg – 12 000 km! Wykluczenie transportowe dotyka milionów obywateli, najbardziej tych bezbronnych – ubogich, dzieci, niepełnosprawnych. Miasta duszą się od wyziewów z rur wydechowych samochodów, ale to właśnie kołowy transport prywatny jest uprzywilejowany, co odbywa się kosztem zatrucia środowiska i utraty czasu na stanie w korkach.

Mówiąc w skrócie: Polska jest chora. Na nierówności społeczne. Wykluczenie. Dyskryminację. Homofobię. Ksenofobię. Nienawiść do kobiet. Pogardę wobec słabszych. Niszczenie środowiska (smog zabija dziesiątki tysięcy rodaków rocznie). Kompleksy wobec Zachodu maskowane fałszywym poczuciem wyższości (mit przedmurza chrześcijaństwa).

Błędem jednak byłoby myślenie w kategoriach dobrego cara, oświeconego władcy, który by nasz kraj uzdrowił. Rządzący to zwykle albo na wpół psychopaci (choć patrząc na pewne indywiduala, zdarzają się i stuprocentowi psychopaci), albo nieudacznicy i miernoty. Tylko oddolny nacisk sił społecznych – tu pokładam nadzieję zwłaszcza w młodych dzielnych kobietach – może być lekarstwem na polskie bolączki, pozwalając osiągnąć wyższy poziom rozwoju społecznego.



Prof. Anna Tabisz (fot. Michał Grocholski)

W MOJEJ PRACOWNI

MĘSKA ROZMOWA, ALE BABSKIE GADANIE?

Z dr hab. Anną Tabisz, prof. UO, lingwodydaktyczką, językoznawczynią, kierowniczką Katedry Języka Polskiego w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Beata Łabutin

– **Chce Pani być nazywana profesorką, nie profesorem, radną, a nie radnym, kierowniczką, a nie kierownikiem katedry, językoznawczynią, a nie językoznawcą.**

– Tak, takie są moje preferencje językowe, jednak zdaję sobie sprawę, że są wokół mnie osoby, które nie życzą sobie stosowania wobec nich feminatywów, takich jak na przykład adwokatka czy naczelniczka. Chcąc się porozumieć, powinniśmy używać języka empatycznego, takiego, który uwzględnia upodobania innych. Istotne jest dla mnie samopoczucie odbiorcy. Jestem jednak zwolenniczką precyzyjnego opisywania świata, a także propagatorką języka równościowego. W systemie języka polskiego w obrębie fleksji, składni, słowotwórstwa, leksyki czy frazeologii istnieją asymetrie rodzajowo-płciowe świadczące o tym, że nasz język jest androcentryczny, w którym odbija się stary, tradycyjny porządek patriarchalnego świata. Dlatego na poziomie konkretnych działań językowych staram się unikać dyskryminacji ze względu na płeć, stosując między innymi feminatywy, by zwiększyć widoczność kobiet w języku.

Rozumiem obawy przed używaniem feminatywów – mają one rozmaite źródła. Możemy mówić o czynnikach socjologiczno-psychologicznych, wpływających na to, że część użytkowników i użytkowniczek języka uznaje, iż żeńskie derywaty z sufiksem *-ka*, służącym do tworzenia m.in. zdrobnień, obniżają prestiż kobiet pełniących różne funkcje społeczne i wykonujących określone zawody. Dla nich dyrektorka, kierowniczką, rektorka czy prezeska brzmią po prostu niepoważnie i infantylnie. Podobnie jak Mirosław Bańko nie widzę związku między feminizacją a deminutywizacją. Inną przyczyną niestosowania feminatywów może być czynnik semantyczny i zjawisko polisemii, dla wielu *murarka* to 'roboty murarska', *pilotka*

'czapka' a *reżyserka* – 'miejsce w studiu, gdzie pracuje reżyser'. Ci, którzy wykorzystują ten argument w dyskusji o stosowaniu, a raczej o niestosowaniu feminatywów, często zapominają, że pilot, adwokat mają również więcej niż jedno znaczenie. W tej sytuacji istotny jest kontekst wypowiedzi, ułatwiający jej właściwą interpretację. Niechęć do stosowania feminatywów wywołana jest także czynnikiem fonetycznym, a więc trudne do wymówienia zbitki spółgłosek w takich wyrazach jak: architektka, adiunktka czy chirurgka. Moim zdaniem brak powszechnej obecności feminatywów w naszym języku wynika przede wszystkim z przyzwyczajenia językowych, a także niewiedzy, że są to formy, które występują w polszczyźnie od bardzo dawna.

– **Bo są one bardzo stare i był czas, by się do nich przyzwyczaić. Feminatywy były w powszechnym użyciu, jak tylko kobiety poszły do pracy – w anonsie w pewnej gazecie z 1896 r. poszukuje się do pracy doktorki, docentki, tłumaczki, adwokatki. Emancypacja kobiet przejawiała się także w języku.**

– Tak jest, i powiem więcej: feminatywy funkcjonowały już w prasłowiańszczyźnie, potem w języku staropolskim. Charakterystycznymi formami były w nim na przykład imiona żeńskie tworzone od form męskich, jak Świętosława, Bogusława, ale też te określające przynależność stanową, jak szlachcianka, mieszczańka, włościanka. Przełomem było dwudzieste stulecie międzywojenne, w którym nasiliły się ruchy emancypacyjne kobiet i, cytując Ewę Woźniak¹, nastąpił wysyp nowych feminatywów. Część z nich utrwaliła się w zasobie leksykalnym

¹ E. Woźniak, *Przełomowe dwudzieste stulecie. Lata 1918–1939 w dziejach języka polskiego*, Łódź 2020.

poliszczyzny (np. dentystka, komendantka, obywatelka), część wyszła z użycia bezpowrotnie, a część powraca współcześnie z falą nowych feminatywów, na co zwraca uwagę Stanisław Dubisz.

Stosowanie feminatywów w tym okresie należy również wiązać z pogłębioną świadomością językową użytkowników i użytkowników języka polskiego. Pamiętamy o bardzo ważnej dacie – roku 1918 i odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Język polski był wówczas niezwykle istotny, uwypuklano jego rolę, jego ogromnie ważną funkcję społeczną i kulturotwórczą, podkreślając naszą tożsamość. Stąd wielka dbałość o język, w tym także i o feminatywy. Śledząc łamy ówczesnych periodyków językoznawczych – „Języka Polskiego” czy „Poradnika Językowego”, możemy trafić na zalecenia normatywne poświęcone feminatywom. Autorzy owych zaleceń opowiadali się za zgodnym z systemem sposobem derywowania nazw żeńskich od ich podstaw męskoosobowych.

Członkini, kuratorka, strzelczyni, plutonowa, zastępczyni, sanitariuszka, sympatyczka, drużyniaczka to tylko niektóre feminatywy, które możemy znaleźć tomach wspomnieniowych uczestniczek działań niepodległościowych współredagowanych przez Aleksandrę Piłsudską, drugą żoną Józefa Piłsudskiego. Dziś z wieloma formami jesteśmy już oswojeni, zwłaszcza z takimi, jak plutonowa czy zastępczyni. Bo ze strzelczynią czy sympatyczką już mniej, nie mówiąc już o drużyniaczce...

– W czasach powojennych stosunek do feminatywów zaczął się jednak zmieniać.

– W latach 40., 50. na fali socjalistycznego równouprawnienia kobiet formy takie jak kierowniczką, milicjantką, posłanką, tramwajarką, szoferką i słynna traktorzystką były akceptowalne i nie budziły kontrowersji. Jednak w latach 70., 80. formy te zaczęły powoli zniknąć. Uznawano wówczas, że skoro kobiety mają dorównywać mężczyznom, to powinny się do nich stosować formy męskie, uznawane za bardziej godnościowe. Twierdzono, że nieistotna jest płęć, ale zawód i tytuł. Powstawały formy takie jak pani adiunkt, pani dyrektor, pani kierownik świadczące o postępującym zjawisku maskulinizacji tytułów, nazw zawodów i funkcji.

– Mężczyźni w naszym społeczeństwie kojarzą się z profesjonalizmem, a kobiety niekoniecznie. Wolimy być jak mężczyźni? Sprzątaczką, kasjerką? OK. Ale już profesorką, premierką, doktorką – nie. Dlaczego?

– Język jest wskaźnikiem postaw patriarchalnych oraz płciowej dystrybucji społecznych ról oraz statusu i wciąż odgrywa rolę jednego z głównych narzędzi deprecjonowania znaczenia i rangi kobiety. Dlatego dla wielu osób feminatywy typu sprzątaczką, kasjerką, przedszkolanką, nauczycielką brzmią dobrze, z kolei profesorką, premierką, doktorką są nieakceptowalne.

– Im wyższa funkcja, tym feminatyw wypada jakoś niepoważnie. Zetknęłam się w internecie z opinią, że część kobiet, które zajmują wysokie stanowiska i wobec których używa się feminatywów, nie chce, by do ich funkcji dodawano żeńską końcówkę, ponieważ uważają ją za deprecjonującą.

– I to właśnie pokazuje, w jak szerokim stopniu język kształtuje rzeczywistość i jak skutecznie utwierdza się nas w przekonaniu, że to, co poważne, musi być męskie. Im wyższy jest prestiż danego zawodu, tym większe opory przed utworzeniem formy żeńskiej – to jest niestety dość popularna opinia. Odbiór feminatywów przez same kobiety to wciąż poważny problem społeczny. Zdaniem Katarzyny Hołojdy duża część Polek nie potrzebuje feminatywów w życiu codziennym i uważa wszystkie filozofki i psycholożki za śmieszne. Znaczna część kobiet kojarzy tworzenie żeńskich nazw zawodów i funkcji z walką z urojonym wrogiem i zgadza się ze stwierdzeniem, że osoby używające feminatywów nie są postrzegane zbyt dobrze, dlatego podczas oficjalnych spotkań nie nazwałaby się dyrektorkami lecz dyrektorami. Nawet wśród językoznawczyń są osoby, które nie akceptują żeńskich form dotyczących zawodów lub funkcji o wyższym statusie społecznym.

– Feminatywy jednak są coraz powszechniejsze w języku codziennym.

– Nie do końca zgodziłabym się z tym stwierdzeniem. Jednak rzeczywiście zmiana jest zauważalna. Podczas jednej dekady, a nawet jednego pokolenia nie sposób zniwelować wszystkiego, co dokonywało się w języku

przez setki lat, a co świadczy o naszej kulturze i tradycji. Chciałabym, aby formy żeńskie były postrzegane jako jedno z narzędzi eliminujących dyskryminację językową ze względu na płęć, ale również, o czym wspominał Mirosław Bańko, jako wspierające rozwój języka narzędzie komunikacji. Ich szerokie funkcjonowanie jest bowiem w interesie wszystkich użytkowników języka. Formy żeńskie zwiększają sprawność języka jako narzędzia komunikacji.

– Profesor Jan Miodek w jednym ze swoich felietonów pisze: „Nie po raz pierwszy wyznaję, że jestem zwolennikiem postaci z feminatywnymi przyrostkami. Są one odwieczną typologiczną cechą języków słowiańskich”. I dalej: „Jeden z rodaków z Australii zgłosił w liście do mnie zastrzeżenia wobec żeńskiej formy muzyczka, z którą się zetknął w pewnej recenzji prasowej. Korespondentowi nie podoba się przede wszystkim jej brzmieniowe zderzenie z muzyczką – zdrobnieniem rzeczownika muzyka”. „Muzyczka może być skoczna, wesoła, lekka, przyjemna, ale odniesienie jej do poważnej artystki jest niepoważne” – pisze korespondent prof. Miodka.

I pisze jeszcze profesor: „Wzrost ich [feminatywów] frekwencji w ostatnim czasie jest w moim odczuciu w silniejszym stopniu powrotem do tradycji niż przejawem ruchów feministycznych. Oczywiście, muzyczka definiowana jest w każdym słowniku jako zdrobnienie od muzyki, ale nie znalazłem leksykonu, który by jej również nie uznawał za żeńską formę rzeczownika rodzaju męskiego muzyk. A czyż nie brzmi naturalniej od syntagm polska muzyk, wybitna muzyk, uzdolniona muzyk tożsame formalnie połączenia polska muzyczka, wybitna muzyczka, uzdolniona muzyczka?! Bronię zatem muzyczki, owszem – zdecydowanie się za nią opowiadam”. Zgadza się Pani z takim punktem widzenia?

– Tak, tym bardziej że – jak już mówiłam – nie lubimy feminatywów z powodu braku osłuchania się z nimi. Wśród przeciwników używania feminatywów dość często słyszy się takie stwierdzenie, że dana forma żeńska dziwnie czy właśnie niepoważnie brzmi. Jest to subiektywne odczucie. Wszystko wyda się nam nienaturalne, dopóki się do tego nie przyzwyczaimy. Im częściej słyszelibyśmy fe-

minatywy, tym bardziej byśmy je polubili. Dla mnie wyrażenia *poliska muzyk, wybitna muzyk, uzdolniona muzyk* brzmią sztucznie. Powinniśmy dążyć do precyzyjnego ujmowania rzeczywistości i w tym z pewnością pomocne są feminatywy, które mogą ułatwić nam komunikację. Ich nieobecność w języku może doprowadzić nie tylko do zakłóceń komunikacyjnych, lecz także do nieobecności kobiet w języku.

Dla ilustracji tego ostatniego stwierdzenia warto przywołać pewien eksperyment, w którym wzięli udział uczniowie ze szkoły podstawowej. Dzieci podzielono na dwie grupy. Pierwsza otrzymała zadanie, aby narysować: naukowca, pilota, policjanta. Polecenie dla drugiej grupy brzmiało: „Narysuj osobę, której pracą jest prowadzenie eksperymentów naukowych; osobę, która pilotuje samolot, osobę, która chodzi w mundurze i łapie złodziei”. Wyniki eksperymentu pokazały, że gdy zamiast o naukowcu, w poleceniu mówiono o „osobie, która zajmuje się prowadzeniem eksperymentów naukowych”, udział kobiet jako przedstawicielek tego zawodu w rysunkach dzieci wzrósł dwukrotnie – z 20 proc. do 40 procent.

– Przeczyła Pani w naszej rozmowie interesujący przykład: 2000 kobiet i jeden mężczyzna wzięli udział w badaniach...

– Tak, to jeden z przykładów asymetrii rodzajowo-płciowych w systemie języka polskiego w zakresie składni. Spójrzmy też na wyrażenia takie jak męski honor, ale babskie łzy. Męska rozmowa, ale babskie gadanie. Męska decyzja, ale babska logika. Widzimy w nich wyraźną dysproporcję pomiędzy wartościowaniem pozytywnym fraz z przymiotnikiem *męski*, a nacechowaniem negatywnym z połączeń z przymiotnikiem *babski* (zauważmy, że nie *kobiecy*). Widoczna jest wyraźna dysproporcja w wartościowaniu kobiet i mężczyzn. W zakresie leksyki też lekko nie jest: kiedy adoptujemy chłopca, to go usynowiamy. A kiedy adoptujemy dziewczynkę?

– Ucórczamy ją?

– No właśnie (*śmiech*). Brakuje w polszczyźnie syntetycznej nazwy na określenie przysposobienia osoby płci żeńskiej. Stworzony przez panią okazjonalizm mógłby zapełnić lukę semantyczno-leksykalną w naszym języ-

ku. A dlaczego na babcię i dziadka mówimy dziadkowie, a nie babciostwo ani babciowie? Na wuja i ciotkę wujostwo, a nie ciotostwo?

W zakresie słowotwórstwa na przykład – forma żeńska od słowa szpieg?

– Nie mam pomysłu.

– Mówimy tu o blokadzie derywacji żeńskiej, czyli możliwości tworzenia nazw żeńskich od skodyfikowanych nazw męskich. Obecnie zauważalna jest nowa tendencja w zakresie feminizacji języka polskiego polegająca na zapelnieniu istniejących luk semantycznych i dlatego w dyskursie feministycznym tworzy się odpowiedniki żeńskie do niemal wszystkich rzeczowników męskoosobowych. Dlatego proponuje się szpiegini. A do wyrazu generał – generałka, które to słowo już kiedyś zresztą w polszczyźnie funkcjonowało. Warto byłoby patrzeć dziś na feminatywy także z perspektywy historycznej.

– Czy feminatywy będą w powszechnym użyciu?

– Mam nadzieję. Zauważyłam, że moje córki stosują feminatywy już w zasadzie nawykowo. Są to dla nich naturalne formy językowe. Sądzę, że używanie feminatywów, zwłaszcza w mediach masowych, może sprzyjać ich popularyzacji i samej refleksji nad językiem. Jeżeli będziemy konsekwentni w ich stosowaniu, to mają one szansę zająć należne im miejsce w języku. Ważna jest precyzja i symetria językowa i do nich powinniśmy dążyć.

Dr hab. Anna Tabisz, prof. UO – lingwodydaktyczka, językoznawczyni, kierowniczka Katedry Języka Polskiego w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Jej zainteresowania badawcze mieszczą się w obrębie: dyskursu edukacyjnego, lingwodydaktyki, lingwistyki tekstu, pragmatyki oraz psycholingwistyki. Problemy szczegółowe, które podejmuje w badaniach własnych, to m.in.: komunikacja dydaktyczna, kształcenie językowe w szkole, sprawność pisania i mówienia. Autorka *Kompetencji tekstotwórczych uczniów na przykładzie rozprawki* oraz licznych artykułów naukowych. Redaktorka i współredaktorka tomów z serii „Język a Edukacja”.

JAN MIODEK

ODDAĆ DOŚRODKOWANIE I DOPIEŚCIĆ PODANIE

Przybywa mi znajomych, którzy telewizyjne transmisje meczów piłkarskich oglądają przy wyłączonej fonii. Przyczyna? Nieznośne gadulstwo duetów, jakie tworzą u nas etatowi sprawozdawcy z ekspertami, niepozwalające odetchnąć dźwiękowo chociaż na parę sekund. A słuchacz – stale przypominał o tym legendarny człowiek radia Bohdan Tomaszewski – brzmieniowego odpoczynku potrzebuje. Pamiętam dobrze, że tak właśnie było w pierwszych latach telewizji, chociaż już wtedy zarzucano komentatorom, że mają nawyki radiowe, że za dużo mówią, a my przecież wszystko widzimy. Zbombardowany akustycznie i przygnieciony natłokiem zupełnie nieistotnych szczegółów wielu relacji ze spotkań piłkarskich, i ja muszę sobie dzisiaj ulżyć, pisząc ten felieton.

Zacznę od konstrukcji *szukał miejsca, żeby oddać dośrodkowanie*, zbudowanej przez jednego ze sprawozdawców. Od razu zapytam: czemu nie „żeby dośrodkować (zacentrować)”? Byłoby prościej! Ponieważ jednak zadomowił się na dobre w naszym języku zwrot *oddać strzał*, który jest kalką niemieckiego połączenia *einen Schuss abgeben*, przez analogię zbudowano syntagmę *oddać dośrodkowanie*. Tyle że *oddawanie strzału* czy *skoku* już nie razi, bo jesteśmy z tymi formami osłuchani, *oddawanie dośrodkowania* natomiast odbieram jako frazeologiczny zgrzyt. Mam identyczne odczucia, gdy słyszę i takie – pewnie środowiskowe – połączenia wyrazowe, jak *był pod piłką*, *grają po kresce* czy *dziewiątka stacjonarna*. Stary ze mnie piłkarz i kibic, ale doprawdy nie wiem, co one znaczą.

Ilekróć mówię o języku relacji sportowych, przypomina mi się spotkanie sprzed lat ze Stanisławem Tymem w słynnym wrocławskim salonie prof. Józefa Dudka. Tym – tak jak ja – bronił wtedy sprawozdawców, pracujących przecież w stanie silnych emocji, wyraził jednak słuszny pogląd, że są oni najbardziej irytujący wtedy, gdy szukają wymyślnych metafor. Jeden z nich na przykład konsekwentnie unika „chytrych”, „zaskakujących”, „nie spodziewanych” strzałów, wybierając *bezczelne strzały* – tak jak zachęca piłkarzy do *odrobiny bezczelności w grze*. Co ta przywara ludzka ma wspólnego ze strzałami i grą

w piłkę nożną?? – pytam nie po raz pierwszy. No a już pusty śmiech mnie ogarnia, gdy z ust innego komentatora słyszę, że *trzeba dopieścić to podanie*, a *druga połowa meczu miała parę twarzy*.

Kolejny sprawozdawca nie zhańbi się wyrażeniami typu „na prawą stronę”, „na lewe skrzydło”. U niego funkcjonują tylko podania czy przerzuty *do prawej strony*, *do lewego skrzydła*. Zaraźliwa to musi być przypadłość, bo u jego kolegi usłyszałem ostatnio parę razy *do boku*.

Oczywiście – jak w języku większości rodaków – funkcjonują tylko konstrukcje z nieznośnymi określeniami *ciężki, ciężko: ciężka piłka do opanowania, ciężkie wejście, ciężki zawodnik do krycia, ciężko wyprowadzić kontrę*. Formy „trudny”, „trudno”, „niełatwy”, „niełatwo” odeszły w przeszłość. Króluje za to modne *mega: megaważny mecz, megaważny moment meczu*.

No i aż się roi od zwykłych niezręczności, nieporadności stylistyczno-gramatycznych w rodzaju: *Plany zczynają legać w gruzach; nie za dużo wierzą w końcowy sukces; niedużo brakło, byśmy przegrywali 1:2; stara się zagrać akcję* czy *widzieliśmy Lecha grającego piłką*.

Warszawa 22.4.65

Droga Pani!

Dziękuję za list, ale chyba doradzę Pani rozsądnie, aby w samej pracy nie dotykała „Kochanków z Marony”. Wiele razy napisano mi już wymówki, że postawiłem tam Oli w tak dwuznacznej sytuacji. Oczywiście są to czepiania się, bo nauczycielka jest też człowiekiem i może się zakochać, a chodzi przecież tu o wielką miłość. Jestem oczywiście całkowicie po stronie Oli, chociaż i ona sama i jej środowisko wyssane są całkowicie z palca. Nie znam tego środowiska. I choć sceneria Kochanków oparta jest na prawdziwych wydarzeniach – to uczynienie z Oli nauczycielki jest zupełną kompozycją, której nawet żałuję, bo nie było moim zamiarem dotknięcie choć w najmniejszym stopniu nauczycielstwa polskiego, którego trud i ciężkie życie doceniam w pełnej mierze. Może nawet Pani powiedzieć (o ile dotknie Pani tego tematu), że swoim opowiadaniem dowiodłem, że kompletnie nie znam ani środowiska nauczycielskiego, ani problemów, które je nurtują. Przecież ostatecznie to nic nie znaczy, że Ola była nauczycielką? Jeżeli Pani jeszcze czegoś potrzebuje, to proszę pisać pod adresem: Stawisko p. Brwinów.

Łączę serdecznie pozdrowienia

Jarosław Iwaszkiewicz

PIOTR OBRĄCZKA

OKRUCHY OPOLSKICH WSPOMNIENI Nieznany list Jarosława Iwaszkiewicza

W latach 1960–1965 studiowałem filologię polską w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Niektóre z moich koleżanek i bardzo nieliczni na roku koledzy, piszący prace magisterskie z zakresu współczesnej literatury polskiej, korespondowali z pisarzami, których twórczość stanowiła przedmiot przygotowywanych prac. Niestety, jak się orientuję, korespondencja ta na ogół nie zachowała się.

Cyprian Antosik przyszedł na studia z podsieradzkiej wsi, napisał pod opieką Władysława Studenckiego (wówczas jeszcze docenta) pracę *Kalendarz życia i twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej*. W związku z tematem korespondował z pisarką, odwiedzał ją w jej domu w Górkach Wielkich niedaleko Skoczowa. Cyprian całe życie pracował w szkole rolniczej w dolnośląskim Wołowie, gdzie zmarł w 2008 roku. Jego bogate zbiory książkowe uległy rozproszeniu, podobny los spotkał zapewne korespondencję z Zofią Kossak.

Jedna z koleżanek, Marysia Pilch (obecnie Banik), przyjechała do Opola z sandomierskiego Osieka. Po studiach pracowała aż do emerytury w szkołach średnich Wałbrzycha. Pracę magisterską, pisaną na seminarium dr Izabeli Kaniowskiej-Lewańskiej (po latach docenta na Uniwersytecie Warszawskim), poświęciła motywowi nauczycielki wiejskiej w wybranych utworach literatury lat 1945–1965 (Agnieszka, córka Kolumba Wilhelma Macha, Trzciny Wilhelma Szewczyka, *Ja za wodą, ty za wodą* Joanny Żwirskiej, *Kochankowie z Marony* Jarosława Iwaszkiewicza, *Szczęście własne i cudze* Danuty Bieńkowskiej). W związku z tym napisała (świadomie z Sandomierza) do Jarosława Iwaszkiewicza, który kilka lat wcześniej opublikował opowiadanie *Kochankowie z Marony* (1961). Jego treścią jest tragiczna miłość młodej, samotnej nauczycielki wiejskiej Oli do Janka, kuracjusza sanatorium dla gruźlików.

A oto odpowiedź Jarosława Iwaszkiewicza.*

Warszawa 22.4.65

Droga Pani!

Dziękuję za list, ale chyba doradzę Pani rozsądnie, aby w samej pracy nie dotykała *Kochanków z Marony*. Wiele razy czyniono mi już wymówki, że postawiłem tam Oli w tak dwuznacznej sytuacji. Oczywiście są to czepiania się, bo nauczycielka jest też człowiekiem i może się zakochać, a chodzi przecież tu o wielką miłość. Jestem oczywiście całkowicie po stronie Oli, chociaż i ona sama i jej środowisko wyssane są całkowicie z palca. Nie znam tego środowiska. I choć sceneria *Kochanków* oparta jest na prawdziwych wydarzeniach – to uczynienie z Oli nauczycielki jest zupełną kompozycją, której nawet żałuję, bo nie było moim zamiarem dotknięcie choć w najmniejszym stopniu nauczycielstwa polskiego, którego trud i ciężkie życie doceniam w pełnej mierze. Może nawet Pani powiedzieć (o ile dotknie Pani tego tematu), że swoim opowiadaniem dowiodłem, że kompletnie nie znam ani środowiska nauczycielskiego, ani problemów, które je nurtują. Przecież ostatecznie to nic nie znaczy, że Ola była nauczycielką? Jeżeli Pani jeszcze czegoś potrzebuje, to proszę pisać pod adresem: Stawisko p. Brwinów.

Łączę serdecznie pozdrowienia
Jarosław Iwaszkiewicz

Cytowany list pisarza wprawdzie niewiele wniósł do powstającej pracy, jest jednak interesującym dokumentem, świadczącym o klasie Iwaszkiewicza, odpisującego młodej studentce z prowincjonalnej uczelni.

Powieść Iwaszkiewicza jest dziś mniej znana jako tekst literacki, bardziej z dwóch realizacji filmowych. Pierwszy film, w reżyserii Jerzego Zarzyckiego, powstał w 1966 r., jego współscenarzystą był sam Iwaszkiewicz. Drugą adaptację filmową, powszechnie uznaną za wierniejszą duchowi prozy pisarza, reżyserowała Izabella Cywińska (2005).

* List udostępniła mi Maria Banik, której serdecznie dziękuję.

ADAM WIERCINSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (73)

Nowe zmyślenia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu. W czasach za szybkiego druku można powoływać się nawet na dokumenty istniejące tylko w czyjejs wyobraźni i pisać tak: *Czym był komunizm, Witkacy przekonał się ad oculos między lutym 1917 roku a czerwcem roku następnego [sic!], gdy służył w randze oficerskiej w Pawłowskim Pułku Gwardii. Nigdy nie mówił w szczegółach, co wtedy robił. Zwalczał czerwonych [sic!] – tyle wiadano. Przed paroma laty odbyłem na ten temat ciekawą rozmowę z dyrektorem zakopiańskiego Teatru im. St. I. Witkiewicza. Dyrektor Andrzej Dziuk opowiedział mi, że widział dokumenty – a może słyisał od kogoś, kto je widział, ten szczegół zataił mi się w pamięci – z których wynikało, że Witkiewicz dowodził w Rosji plutonem egzekucyjnym [sic!]. Mówiąc krócej, rozstrzeliwał komunistów [sic!], co potem miało odłożyć się w nim silną repulsją do Związku Radzieckiego i szerzej: do całego Wschodu z jego egalitaryzmem podpartym ideą niszczenia indywidualizmu [Piotr Nowak, *Filozofowie (w trzech słowach)*, Warszawa 2022, PIW, s. 439].*

Pech, widać, prześladowuje Witkacego. Oprócz tylu sumiennych witkacologów pisują czasem o nim również poszukiwacze sensacji. Niedawno napisał ktoś, że Witkacy, ranny w czasie ofensywy Aleksieja Brusilowa, leczyl się w Moskwie [sic!] już po wybuchu rewolucji 1917 roku, jako „*politiceskij kommisar*” – chyba więc przystał do bolszewii (Witold Kowalski, *Posłowie do: Bronisław Piłsudski, Dziennik 1882–1886*, Kraków 2021, ARCANA, s. 749).

Zmyśla, kto może. Jedni wmawiają, że zwalczał czerwonych, inni, że bolszewizował i walczył z białymi. *Bo i kimże – pytał Kudliński – Witkacy nie był? Ze studiów malarz, z przygody etnolog egzotyczny, oficer carskiej lejbgwardii i komisarz polityczny [sic!] w czasie Rewolucji Październikowej* (Tadeusz Kudliński, *Młodości mej stolicy. Wspomnienia krakowianina z okresu między wojnami*, wydanie drugie, poszerzone, Kraków–Wrocław 1984, s. 413). Nawet we wstępie do *Wyboru dramatów*, wydane-go w prestiżowej serii „Biblioteka Narodowa”, można było przeczytać, że *Witkacego, który nie bił po pysku, wdzięczni żołnierze wybrali niespodziewanie dowódcą [sic!] czy komisarzem...* (Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Wybór dramatów*, wyboru dokonał i wstępem poprzedził Jan Błoński,

tekst i przypisy opracował Marian Kwaśny, Wrocław 1974, BN I 221, s. XIX).

Witkacy nie brał udziału ani w rewolucji lutowej 1917 r., ani w październikowej. W *Niemitych duszach* (wyd. I, Warszawa 1975, PIW) przyznawał: *W ostatnich czasach wiele dał mi do myślenia widok (inaczej nie mogę powiedzieć, że niestety patrzyłem na to jak z łoża, nie będąc w stanie przyjąć w tym żadnego udziału z powodu schizoidalnych zahamowań) Rewolucji Rosyjskiej, od lutego 1917 do czerwca 1918. O „wyborze” przez zrewoltowanych żołnierzy też tam wspominał: Do czwartej rotacji zapasowego batalionu tego pułku [pawłowskiego lejbgwardii – przyp. A.W.], która rewolucję [lutową] zaczęła, miałem zaszczyt być później wybranym przez moich rannych żołnierzy z frontu... Znaczyło to, że porucznik Stanisław Ignacy Stanisławowicz Witkiewicz został zweryfikowany pozytywnie, nie trafił pod stienku, ale pozostawiono go jako jednego z nielicznych oficerów w batalionie zapasowym. Tylko tyle to znaczyło.*

Tłumaczył po latach Konstancy Puzyna, który przyczynił się do rozpowszechnienia plotki o Witkacym-komisarzu: *Jedną z takich błędnych informacji jest efektowna legenda o tym, że żołnierze pułku Witkiewicza wybrali go komisarzem politycznym. Legenda ta powraca często nawet w poważnych pracach, sam zresztą swego czasu przyczyniłem się do jej rozpowszechnienia. Opisanie, jak powstała i na jakich osobliwych nieporozumieniach była oparta, wydaje się również pożyteczne – jako przykład trudności związanych z „rosyjskim” okresem biografii Witkiewicza, i jako ostrzeżenie, jak ostrożnie traktować należy wszelkie informacje z tego okresu* (Konstancy Puzyna, *Witkacy*, opracowanie i redakcja Janusz Degler, Warszawa 1999, s. 144).

Po bitwie pod Witonizem (leżącym w powiecie łuckim guberni wołyńskiej; w *Kronice...* Anna Micińska pomyliła powiat z gubernią), gdzie został kontuzjowany, Witkiewicz na front już nie wrócił, został skierowany do batalionu zapasowego w Piotrogradzie, leczyl się w lazarecie pułkowym i od września 1916 r. do listopada 1917 wielokrotnie korzystał z urlopów i zwolnień lekarskich.

Tatiana Dorofiejewa, studentka warszawskiej polonistyki (magisterium w 1976 r.), jako pierwsza przeglądała w moskiewskim Archiwum Wojskowo-Historycznym akta Pawłowskiego Pułku Lejbgwardii. Znalazła też zapiski o urlopach porucznika Witkiewicza. *Terminy tych zwolnień notuje Dorofiejewa skrupulatnie – był więc Witkacy urlopowany: od 25 listopada do 30 grudnia 1916; od 13 do 19 lutego 1917; od 21 kwietnia do 6 maja 1917; od 4 lipca do (tu brak daty w wykazie) i wreszcie od 24 sierpnia aż do końca, tj. do dnia 15 listopada 1917, w którym to dniu porucznik Stanisław Ignacy Witkiewicz definitywnie opuścił szeregi swojego pułku* (Anna Micińska, *Kronika życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza 1885–1918*, [w:] *Kronika życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza*, opracowali Janusz Degler, Anna Micińska, Stefan Okołowicz, Tomasz Pawlak, Warszawa 2017, PIW, s. 247).

O tym, co się działo z Witkacym po rewolucji październikowej, można się dowiedzieć z pisma, jakie złożył Witkiewicz polskim władzom wojskowym w 1921 roku. Tłumaczył, że zgłosił się wówczas do Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w Rosji: *Zaliczony zostałem do oddzielnej rotacji polskiej w Petersburgu. Byłem chory wtedy na zapalenie pęcherza i nie zameldowałem się do dowódcy rotacji, wskutek czego, jak się potem okazało, do rotacji zaliczony nie byłem, mimo iż na dokumencie to figurowało. Nie dostałem też z tego powodu poborów. Na życie od pewnego czasu zarabiałem rysowaniem portretów, a następnie sprzedawałem również kompozycje, które po większej ilości nabywał u mnie Władysław Leśniewski [...] i Marya Kazimierzowa Sobańska [...]. Ponieważ służyć nie mogłem i tak, i tak, postanowiłem starać się o wyjazd do kraju, tym bardziej, że warunki życia stawały się coraz okropniejsze. Za radą gen. [Aleksandra] Babińskiego poprosiłem w Nadpolu [powinno być: Naczelny] o zwolnienie mnie i dostałem kartę zwolnienia na podstawie świadectwa choroby. Na karcie stopień mój nie był wymieniony, ponieważ oficerom przeważnie groziły nieprzyjemności, względnie rzeczy daleko gorsze. Mieszkałem wtedy z Jerzym Kurnatowskim, Leonem Reynelem i Zofią Białkowską w pałacu Jermołowa, który tanio nam wynajęto z obawy przed zajęciem przez czerwoną gwardię [Cyt. za: Janusz Degler, *Witkacego portret wielokrotny. Szkice i materiały do biografii (1918–1939)*, wydanie drugie, dodruk, Warszawa 2016, s. 509–510].*

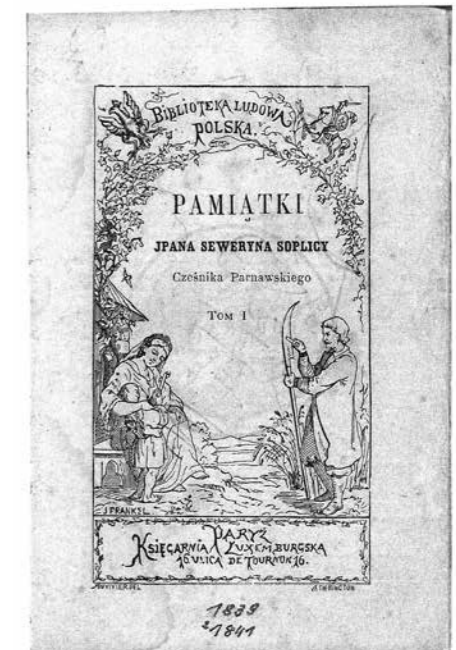
Po co rozpowszechniać plotki o Witkacym... komisarzu politycznym (w RKKa komisarzy wtedy jeszcze nie było)? Po co tworzyć nowe mity o Witkacym... dowódcy plutonu egzekucyjnego? Znerwicowany artysta z cho-

Co do samej istoty trudno się spierać: o tym, że demografia prędzej czy później przeora korytarze i klasy, a co za tym idzie – pokoje nauczycielskie, wiadomo od dawna. Już zresztą w pew-

„Tygodnik Powszechny” 2023, nr 3, s. 6
A może przeorze?

– Że część rodaków tęskni za komu-
ną. W działaniu struktur, zmianach
prawa, centralizacji, edukacji, wolno-
ści słowa, finansów, tylko że pod plas-
czykiem religijno-narodowych resen-
tymentów państwo wraca do tego, od
czego uciekaliśmy. Może jak już nie bę-
dzie na chleb, to się ludzie obudzą, ale
kto to wie...

„Gazeta Wyborcza” 2023, nr 4, s. 22
To nie resentymenty. Resentymenty to przecież niechęć, ansa, uraza
chowana od dawna, pamięć o krzywdzie



Drugie, też anonimowe, wydanie *Pamiętek Soplicy* (Paryż 1841)

rym pęcherzem na czele egzekutorów. Sam Witkacy by tego nie wymyślił. Autor takiej dobrej książki, jak *Filozofowie...*, powiela te zmyślenia z całą powagą. I powołuje się na dokumenty, których nigdzie nie było. A wystarczyło przecież zaglądnąć do prac Anny Micińskiej, Janusza Deglera czy Krzysztofa Dubińskiego (zob. *Wojna Witkacego, czyli kumboł w galifetach*, Warszawa 2015), aby się dowiedzieć, jak to było z Witkiewiczem w Rosji naprawdę. Nie stawiał nikogo pod stienku, to jemu, byłemu oficerowi carskiemu, groziło wtedy niebezpieczeństwo.

W szkicu poświęconym Honoriuszowi Balzakowi autor wspominał, że bratem Eweliny Hańskiej był Henryk Rzewuski: *jeden z najwybitniejszych ówczesnych polskich powieściopisarzy, inspirowany przez Walterem Scottem, znany do dziś jako autor „Pamiętek Soplisy” czy „Listopada”, inscenizowanych przez Mikołaja Grabowskiego. To pod wpływem „Pamiętek Soplisy”, umieszczając akcję w Soplicowie, Adam Mickiewicz napisał „Pana Tadeusza”* (Jacek Cieślak, *Produkcował więcej niż Disney*, „Rzeczpospolita” 2022, nr 287, s. 24–25).

Było nieco inaczej. Kiedy Rzewuski, namówiony w Rzymie przez Mickiewicza do spisania pierwszych gawęd (*Książd Marek i Pan Dzierżanowski*), pokazał je poecie, ten nazwał je wybornymi i miał powiedzieć tak: *żeby ci dać dowód, ile te twoje powieści oceniam, i jak wielką i stanowczą do nich przywiązuję wagę i znaczenie, oto przyrzekam, że bohater pierwszego poematu, który jeszcze napiszę, będzie się nazywał Soplica, pisz więc ty prozą, ja będę pisał wierszem* (Wiktor Baworowski, *Jak powstały pamiętniki Seweryna Soplisy*, „Czas” 1866, nr 67; cyt. za: Andrzej Ślisz, *Henryk Rzewuski. Życie i poglądy*, Warszawa 1986, s. 61).

Według Juliusza Falkowskiego mówił Mickiewicz w 1849 r.: *To ja wziąłem z opowiadań Rzewuskiego myśl „Pana Tadeusza” i cały koloryt historyczny tego poematu, nawet i nazwisko Soplisy* (J. Falkowski, *Wspomnienia z roku 1848 i 9*, cz. II, Warszawa 1908, s. 54; cyt. za: A. Ślisz, *op. cit.*, s. 62).

Zachęta Mickiewicza, słuchacza ustnych opowiadań Rzewuskiego na Krymie i w Rzymie, przyczyniła się do powstania gawęd, które złożyły się na tom – *Pamiętki Soplisy* (wydanie I, anonimowe, Paryż 1839), opowiadania Rzewuskiego, znane Mickiewiczowi z opowieści i z rękopisu, staną się również jedną z wielu inspiracji, które wpłynęły na powstanie *Pana Tadeusza*. Postać bohatera

eposu pochodzi od Rzewuskiego, ale Soplicowo utworzył Mickiewicz od rzeczywistej nazwy miejscowej; zascianek Saplice znał poeta z rodzinnej Nowogródzczyzny.

Kristina Sabaliauskaitė, autorka zajmującej tetralogii *Silva Rerum*, o odbiorze jej powieści w Polsce: *Ale spotkałam się też z wieloma stereotypami, np. z opinią, że napisałam powieść o polskiej szlachcie na Litwie. Tymczasem ja opisuję historię rodziny ze Żmudzi, której kolejne pokolenia nigdy nie żyły w Polsce – to jaka by to miała być polska szlachta? Fakt, oni historycznie posługiwali się później językiem polskim, ale ta tożsamość była odrębna – litewska* (*Wileńska saga podbija świat*). Rozmowa z Kristiną Sabaliauskaitė, autorką bestsellerowej serii *Silva Rerum*. Rozmawiała Anna Kielczewska, „Magazyn Literacki KSIĄŻKI” 2022, nr 12, s. 25).

Aż trudno uwierzyć, że znakomita powieściopisarka, która z takim znanstwem pisze o czasach baroku, nie pamięta o tym, że polska szlachta była polietniczna, nie pochodzenie tylko łączyło tę warstwę, ale przywileje stanowe, obowiązki służby wojskowej, system wartości i patriotyzm państwowy; i Koroniarze, i Litwini byli „Polakami politycznymi”, ich świadomość była wielostopniowa, byli przywiązani do swoich ojczyzn w Ojczyźnie. Brzostowscy, Gieysztorowie, Hałaburdowie, Platerowie, Korsakowie. Z pochodzenia Polacy, Litwini, Rusini, Niemcy, Tatarzy. Katolicy, prawosławni, unicy, protestanci, muzułmanie. Wspólnota przywilejów zostanie z czasem wzmocniona też wspólną języka i wyznania (nie bez wyjątków). Rozumieli to dawni pisarze. Jak to było u Sienkiewicza? W Czehrynie dzwoniło na „Anioł Pański” i na pochwalnię. Wyszli. Pan Skrzetuski poszedł do kościoła, pan Zaćwilichowski do cerkwi, a pan Zagłoba do Dopuła w Dzwoniecki Kąt.

A określenie „Polska” przed rozwojem Jadwigi i Jagiełły, jak nazywał Hipolit Korwin-Milewski rozbrat polsko-litewski, miało kiedyś znaczenie o wiele szersze niż dziś, znaczenie nie tylko etniczne, ale i polityczne; używane zamiennie z *Rzeczpospolitą* i *Rzeczpospolitą Polską*, obejmowało Koronę i Wielkie Xięstwo Litewskie. Tak to rozumiał Henryk Rzewuski i Adam Mickiewicz, w jego poemacie Podkomorzy mówi o wolności, którą Napoleon przywrócił Koronie, / *A teraz Litewskiemu Księstwu, Pol-szcze całej / Przywraca*.

Eques polonus sum... – tak o sobie mówili karmazyni (Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny, doda-

wał ponoć jeszcze: *sed regibus par*) i szaraczkowie znad Wisły i Warty, znad Niemna i Niewiaży, znad Dniestru i znad Dniepru.

Znany publicysta w rozmowie z Normanem Daviesem wtrącił swoje uwagi: *bo jest dziwny paradoks w tym, że autorem książki [dla ścisłości: kilku książek, wydanych później w grubym tomie – przyp. A.W.] otwierającej oczy na kolonialne [sic!] relacje polsko-ukraińskie na Kresach jest Francuz – prof. Daniel Beauvois z Sorbony. Choć bezlik polskich historyków [sic!] badało historię Kresów. I wspomniał jeszcze o polskiej obsesji, o chęci kontrolowania przeszłości: Dzieje polskiego kolonializmu na wschodzie nie były nauczane ani w II RP, ani w PRL, ani przez 30 lat demokracji. Dziwi pana ta polska obsesja, żeby kontrolować przeszłość? (Co ma Piast w DNA? Znacząca Polska i Europy Środkowej, profesor Norman Davies, o postępującej polaryzacji, prawdzie, która wcale nie jest zero-jedynkowa..., rozmawiał Jacek Żakowski, „Polityka” 2022, nr 52, s. 36–37).*

Dziwić może dzisiejsza moda: niektórzy publicyści i historycy chcą także w polskiej historii koniecznie znaleźć ślady kolonializmu. Skoro w tylu sytych krajach rozliczają się historycy z przeszłością kolonialną i imperialną, to dlaczego by nie zacząć rozprawiać i o polskim imperializmie. I porównywać wschodnie rubieże Rzeczypospolitej z Indiami czy z Algierią. Niektóre prace tylko śmieszają, inne budzą zażenowanie. Jeśli kolonii nie było (jeśli nie liczyć zdobyczy niektórych lenników Rzplitej), to należałoby kolonie wymyślić. Zapomniane zostały, widać, rzetelne prace o dawnej Polsce Aleksandra Jabłonowskiego, Michała Bobrzyńskiego, Aleksandra Brücknera czy Jana St. Bystronia, że o współczesnych badaczach – Natalii Jakowenko i Henryku Litwinie – nie wspomnę. Przekorny Brückner w *Dziejach kultury polskiej* dowodził, że dawna Polska kolonii nigdy nie miała z *jednym tylko wyjątkiem, poniewolnym niestety*. Myślał o zimnej krainie za Uralem.

Nie były nauczane *dzieje polskiego kolonializmu na wschodzie*, skarży się dziennikarz. Jak to nie były? Czego to nie wypisywano w powojennych podręcznikach o polskiej ekspansji na wschodzie, o wielowiekowym ciemnieniu ludu przez polskich panów. Wyjaśniał w *Rzeczypospolitej Obojga Narodów* Paweł Jasienica: *Czytało się nieraz w przeszłości, czyta i za dni naszych dość uproszczone wywody na temat „zasług pługa polskiego” w tamtych stronach. Dawniej się je sławiło, a teraz pisze, że chłop ruski orał rolę polskiego pana i na tym polegać miała istota*

sprawy. W rzeczywistości bywało często wręcz przeciwnie – parobek był Polakiem, pan Ukraińcem. [...] Pustoszały całe połacie Korony, Anna Jagiellonka gorzko się martwiła o przyszłość swych rozległych włości mazowieckich. Dawno już temu nazwano to wszystko „wielką ofiarą” i słusznie. Teza o kolonialnej eksploatacji Ukrainy przez Polskę wygląda nieco dziwnie, skoro Korona zainwestowała w Rusz to, co najcenniejsze – ludzi. Tysiące uchodźców z Nadwiśla przestało być Polakami na zawsze. [...] Chłop zanurzał się w stepy i obcy lud, zmieniał imię i wiarę, przyswajał język. Brał na się nową postać, sobą samym i potomkami wzbogacał „naród ruski wszystek”, które to słowa wygłosił miał w niedalekiej przyszłości Bohdan Chmielnicki, zapowiadając nowe porządki „aż po Lublin, po Kraków”. Rzeczpospolita nikogo przymusowo nie polonizowała, a zachodzące w jej organizmie procesy wznagły prężność narodów sfederowanych z polskim. I dlatego właśnie zostawiła nam spadek, którego wartości pojąć nie mogli głosiciele nacjonalizmu.

Polszczyli się na wschodzie Rusini, to prawda, ale o wiele częściej rutenizowali się tam polscy właścianie i drobni szlachcice z Mazowsza i Podlasia rodem. Polacy nosili tam często nazwiska ruskie (ukraińskie), Rusini – polskie; ich potomkowie żartują dziś czasem, że mogliby się zamienić familiami. Magnaci o ruskim rodowodzie, nazywani „królewiętami”, korzystali z usług „przywabiaczy”, przyciągali masowo osadników z Korony. Przypominał w „Pamiętniku Kijowskim” Władysław Wielhorski: *Pęd uchodźczy znad Wisły, zwłaszcza ludu wiejskiego i mieszczan, był tak silny do końca XVI w., że Sejm Rzplitej powziął w tym okresie kilkadziesiąt konstytucji, zakazujących ucieczki na Ukrainę włościanom i stanowiących surowe kary na „przywabiaczy” cudzych poddanych. Mimo tego „Ziemie Środkowe Polski” z nieobliczalną stratą dla siebie pustoszały.*

Historycy dawniejsi próbowali czasem dowodzić, że to Dzikie Pola były koloniami Rzeczypospolitej. Pisali o tym jeszcze przed wojną m.in. Jan Reychman czy Janusz Górski. Polemizował z wywodami tych autorów Janusz Tazbir w szkicu *Kolonie zamorskie i – całkiem bliskie*. Tłumaczył, dlaczego zachowuje dystans wobec badaczy próbujących pisać o polskim kolonializmie: *Wydaje się jednak, że czym innym było nawoływanie do zasiedlenia pustych terenów, jak to miało miejsce w stosunku do południowo-wschodnich kresów państwa polskiego, czym innym zaś aprobatą dla podboju cudzych ziem z osiadłą już od wieków ludnością. To ostatnie mogło również dotyczyć*

polskich planów aneksji części terytorium moskiewskiego. Ale znów zabór sąsiedniego terenu trudno uważać za zamiar stworzenia sobie kolonii. Anglia, Hiszpania czy Niderlandy zagarniały terytoria zamorskie zasiedlone przez ludność stojącą na niskim poziomie rozwoju kulturalnego. Podbite ziemie stanowiły zaś główne źródło dopływu surowców i kruszców, przysparzające metropolii kolosalne zyski. Tymczasem Dzikie Pola nie zostały włączone do gospodarki polskiej, co więcej nie udało się ich zasiedlić. Można więc co najwyżej snuć hipotezy na temat roli, jaką przeznaczano tym terenom; nie sposób natomiast mówić o koloniach Rzeczypospolitej w dzisiejszym słowa tego znaczeniu.

Po co przenosić współczesne pojęcia w daleką przeszłość, po co szukać – wzorem za szybko piszących historyków – Algierii nad Dnieprem i Dniestrem? Śmieszą dziś tęsknoty twórców przedwojennej Ligi Morskiej i Kolonialnej (w 1936 r. liczyła pół miliona członków), śmieszą też teksty publicystów naśladowujących badaczy z dalekich krajów rozliczających się ze swoją kolonialną przeszłością. Z naśladowców pokpiwano kiedyś w Polsce tak: *Król Jagiełło zbił Krzyżaki / I pan Krupa chce być taki*.

STANISŁAW S. NICIEJA

O „KRESOMANII” I „KRESOFOBII” Polemika z prof. Danielem Beauvois



Daniel Beauvois – historyk kultury i oświaty, slawista, profesor Université Paris 1 Panthéon – Sorbonne, znawca problematyki polskich Kresów Wschodnich i narodów dawnego wschodu Rzeczypospolitej: Litwy, Białorusi i Ukrainy, członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności – podczas wykładu *Wilno w kulturze europejskiej*, wygłoszonego na Uniwersytecie Opolskim 15 października 2010 r., po prawej: prowadzący spotkanie – prof. Stanisław Nicieja (zdjęcie ze zbiorów Biblioteki Głównej UO)

Do mojego artykułu *Kijem bejsbolowym w Kresowian*¹, który jest jednocześnie wstępem do XVII tomu *Kresowej Atlantydy*, odniósł się polemicznie profesor paryskiej Sorbony Daniel Beauvois – jeden z głównych kreatorów tak modnego ostatnio mitu o „polskich kolonizatorach Kresów”, autor obszernych studiów i rozpraw poświęconych ziemiom wschodnim dawnej Rzeczypospolitej (m.in. Litwie, Wołyniowi, Podolu i Kijowszczyźnie), doktor *honoris causa* trzech polskich uniwersytetów (Jagiellońskiego, Warszawskiego i Wrocławskiego). Uczynił to w obszernym, erudycyjnym eseju *Czy Polacy pomagają swoim dawnym Kresom?*².

Centralny wątek treściowy tego eseju stanowi opis wieloletniej „walki”, jaką prof. Daniel Beauvois prowadzi z panującą – jego zdaniem – od kilku dziesięcioleci

w Polsce „kresomania” oraz z różnymi polskimi „kresomanami”, czyli z „nostalgicznymi opisywaczami dziejów”, którzy w sposób przesłodzony i przebarwiony mitologizują historię utraconych przez Polskę ziem na wschód od Niemna, Bugu i Sanu, pisząc, iż istniała tam kiedyś tylko kraina szczęśliwości.

Francuski historyk postawił sobie cel: „otworzyć Polakom oczy na niebezpieczeństwo fali kresomanii, jaka zalała Polskę po 1989 roku”. Jego wielki niepokój podzielił w 2010 r. Marcin Wojciechowski i pomógł mu w opublikowaniu w „Gazecie Wyborczej” artykułu *Czas odzłazić mit Kresów*. Artykuł miał być tak rewolucyjny, a może i rewizjonistyczny, iż sam Adam Michnik zawahał się, czy „wielka gazeta nie straci czytelników” i nie narazi się zbyt „patriotycznej opinii publicznej”³. Dwa lata później Adam

¹ „Odra” 2021, nr 4, s. 53-59.

² „Przegląd Polityczny” 2022, nr 173, s. 56-65.

³ D. Beauvois, *Czy Polacy pomagają swoim dawnym Kresom?*, „Przegląd Polityczny” 2022, nr 173, s. 61.



Przed Villa Academica UO, po obronie pracy doktorskiej Macieja Łagiewskiego pt. *Macewy mówią. Dzieje cmentarza żydowskiego we Wrocławiu* stoją od lewej: prof. Jacek Kolbuszewski (1938–2022) – historyk literatury polskiej, przez całe życie związany z Uniwersytetem Wrocławskim, wybitny znawca również tematyki górskiej (Tatry) i tanatologicznej (cmentarze), którego monografia: *Kresy*, wydana w cyklu *A to Polska właśnie*, jest jedną z prac najczęściej cytowanych przez publicystów i historyków; dr Maciej Łagiewski, prof. Stanisław Nicieja – promotor pracy i prof. Norbert Honsza (1933–2020) – znakomity germanista, znawca twórczości Karola Maya (fot. Halina Nicieja)



Bolesław Hadaczek (1929–2014) – urodzony w Lachowcach k. Stanisławowa, po przesiedleniu trafił z rodzicami do Prudnika na Śląsk Opolski, jako uczyony związany był z Uniwersytetem Szczecińskim, jeden z najpłodniejszych autorów publikacji o tematyce kresowej, m.in. monografii: *Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Szkice* (Szczecin 1993). Zdjęcie ze zbiorów Piotra Hadaczka

Michnik opublikował drugi tekst Daniela Beauvois pt. *Kres kresomanii*⁴, ostrożnie dystansując się od jego treści.

Jeszcze gorzej w tej konfrontacji z tekstami o modnych na zachodzie badaniach nad postkolonializmem, autorstwa Daniela Beauvois, wypadł prof. Zdzisław Najder – były dyrektor Radia Wolna Europa, który do antologii *Węzły pamięci* zamówił u tego historyka artykuł o polskich Kresach, ale gdy się rozczarował treścią napisanej na zamówienie rozprawy, zerwał umowę i do przeredagowanej antologii wprowadził tekst prof. Jana Kieniewicz z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk.

Omawiany tu esej prof. Daniela Beauvois jest dwubieżgunowy. Z jednej strony to swoisty lament nad faktem, iż jego twórczość (która miała Polaków nauczyć, jak się powinni rozliczyć z pobratymcami ze wschodu, i w efekcie doprowadzić do pogodzenia się z nimi), została źle zro-

zumiana i nie zyskała powszechnej akceptacji, a przecież jego „archiwalne ustalenia” powinny być „kamieniami księżycowymi” polskiej historiografii.

Esej prof. Beauvois zawiera w pierwszej części litanię nazwisk różnych autorów – od zawodowych historyków poczynając, poprzez publicystów, polityków i socjologów, a na historykach literatury, pisarzach i pamiętnikarzach kończąc. Do grupy niewdzięcznych, a zarazem – w odczuciu autora – niewiele rozumiejących z jego twórczości, należą m.in. profesorowie: Tadeusz Epsztejn, Andrzej Sulima Kamiński, Jacek Kolbuszewski, Bolesław Hadaczek, Zdzisław Najder, Maria Janion (która w końcu jednak „zrozumiała doniosłość” twórczości Daniela Beauvois), Paweł Kowal, Mirosław Ustrzycki, a także Piotr Zychowicz, Krzysztof Masłoń, Agnieszka Rybak, Anna Smółka czy też Jerzy Gizella.

W drugiej części eseju – w konfrontacji z lamentem o niedoceniu jego twórczości – jest z kolei litania nazwisk tych badaczy i twórców, którzy zachwycili się jego



Prof. Stanisław Uliasz (rocznik 1951) – urodzony w Równem na Wołyniu znawca tematyki kresowej, autor m.in. monografii *Literatura Kresów – kresy literatury*, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego w latach 2008–2012; na fotografii podczas jubileuszu 45-lecia pracy naukowej na jego macierzystej uczelni, rok 2019 (fot. Michał Święcicki, ze zbiorów Uniwersytetu Rzeszowskiego)

odkrywczością. Tu padają takie nazwiska: Jan Sowa, Andrzej Leder, prof. Michał Tymowski, prof. Bohdan Hud', a przede wszystkim Olga Tokarczuk, o czym z dumą pisze Daniel Beauvois, cytując jej list do siebie: „Odkąd poznałam Pana prace, które dostarczyły mi niebywałych informacji i stały się źródłem bardzo dla mnie cennych refleksji na temat polskiej obecności na Kresach, jestem Pana entuzjastką. Dziękuję za myśli i rozpoznania, tak dla Polaków ważne, a do których sami być może w ogóle nie jesteśmy zdolni i dlatego potrzebujemy ludzi takich jak Pan, którzy, pozostając na zewnątrz, a zarazem wolni od emocji i kompleksów, powiedzą nam kilka ważnych prawd. Kolokwialnie mogłabym więc powiedzieć, że ozdrowieńczo przemeblowuje Pan polską głowę”⁵. Podobną opinię wyraził Andrzej Leder: „Trzeba było Francuza z Sorbony, by opisać całe okrucieństwo polskiego systemu pańszczyźnianego”⁶.

Co my, Polacy, byśmy zrobili, gdybyśmy nie mieli tak życzliwych i bezinteresownych cudzoziemców, szczególnie Francuzów i Anglików – mających wybitne doświadczenia w kwestii kolonializmu? W takim kontekście nie

może być wątpliwości, iż dla tak myślących godnym ubolewania jest fakt, że nie wszyscy Polacy potrafią być im do końca wdzięczni i zdarza nam się kwestionować ich „ozdrowieńcze” diagnozy i konkluzje. „Ręce mi opadają – pisze zirytowany Daniel Beauvois – kiedy czytam strony Jacka Kowalskiego czy Krzysztofa Koehlera, sławiące najbardziej wsteczny ideał szlachecki XVII wieku, tę Rzeczpospolitą, wciąż przedstawianą jako kolebka wszystkich cnót obywatelskich. Ci autorzy, szczerze wyróżniani przez obecne władze polityczne, nie znoszą oczywiście badań, w wyniku których, po Emanuelu Rostworowskim, dowiodłem, że *demokracja szlachecka* była mitem, że wszystkie opiewane przez Frycza Modrzewskiego piękne ideały starożytności dotyczące wolności, równości, braterstwa stały się rychło pustostłowiem, jedynie zasłona dymną. Tylko pisarska wyobraźnia Henryka Sienkiewicza mogła do tego stopnia wprowadzić w błąd opinie”⁷.

Nie wiedzieć czemu Daniel Beauvois – podobnie jak wcześniej wielu bardzo utalentowanych jego poprzedników, z Prusem, Brzozowskim, Miłoszem i Gombrowiczem na czele – ciągle walczy z Sienkiewiczem, choć nie ma

5 Cyt. za: D. Beauvois, *Czy Polacy...*, s. 62.

6 Tamże.

7 Tamże, s. 63–64.



Prof. Andrzej A. Zięba (rocznik 1958) – znawca historii Ukrainy i polskich Ormian, związany z Uniwersytem Jagiellońskim; na fotografii w czasie prezentacji swego wykładu *Czy Wołyń 1943 musiał się zdarzyć* (fot. Józef Wieczorek)



Dr Adam Wierciński – krytyk literacki i eseista, znawca dziejów Kresów, w towarzystwie, od lewej: żony – Teresy Wiercińskiej, polonistki, długoletniej kustosz Biblioteki Głównej UO; Haliny Niciej – redaktorki *Kresowej Atlantydzie* i Marianny Kukizowej (1934–2022) – śpiewaczki operowej, zmarłej przed świętami Bożego Narodzenia 2022 wiernej towarzyszką dr. Tadeusza Kukiza – długoletniego dyrektora szpitala w Niemodlinie, autora dziesięciotomowego cyklu *Madonny Kresowe* (fot. Stanisław Niciej)

szans go pogrążyć i odebrać mu czytelników. Już ponad 30 lat temu ogłosił artykuł naukowy pt. *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mu położyć kres*⁸. Kilka lat później, gdy ukazała się jedna z pierwszych książek francuskiego historyka o tematyce polsko-ukraińskiej i niektórzy jej recenzenci w Polsce zaczęli wpadać w zachwyt, Janusz Tazbir – pierwszorzędnny polski historyk i wybitny znawca epoki, studził emocje entuzjastów: „Nie znaczy wcale – pisał – że trzeba bez reszty dawać wiarę Danielowi Beauvois (...), który dał obraz stosunków pomiędzy polskim dworem a ukraińską wsią utrzymany niemalże w duchu *Chaty wuja Toma*⁹ (słynnej amerykańskiej powieści Harriet Beecher Stowe (1811–1896) o niewolnictwie).

W rzeczywistości francuski historyk nie miał zbyt wielu wątpliwości, głosząc w swojej „trylogii ukraińskiej”, że położenie chłopów ukraińskich względem polskiej szlachty było niemal identyczne jak Afroamerykanów, Indian i innych niebiałych w Stanach Zjednoczonych wobec Anglosasów. Stąd było już blisko do nawoływania o potrzebie „demontażu mitu o Arkadii kresowej” i zastąpienia go dziejami „krwawej kolonii”, czyli historii o „okrutnym wykorzystywaniu ukraińskiej ludności przez polskich panów”.

Zainspirowany powyższymi wywodami i konkluzjami Robert Jurszo ogłosił wszem wobec: „Czy nam się to podoba, czy nie, arkadyjski mit Kresów musimy wyrzucić tam, gdzie powinien być już dawno. Na śmietnik historii”¹⁰. Prawdopodobnie niezbyt obeznany z literaturą przedmiotu autor (rocznik 1981) zdaje się nie wiedzieć, że położenie chłopów i jego kondycja społeczna w opisywanych przez Beauvois czasach nie wiązały się z jego narodowością, a były wynikiem stosunków feudalnych. Nie było ważne, czy chłop żył i pracował w Wielkopolsce, na Mazowszu, na Podolu czy na Wołyniu – chłopstwo należało do klasy wyzyskiwanej i poniżanej. Takie były wówczas powszechne prawa i obyczaje. A w Stanach Zjednoczonych panował wówczas oficjalnie rasizm. Podobnie było z Anglikami, którzy w Indiach wykorzystywali kulisów (należących do najniższej kasty społecznej tragarzy, noszących towary i ludzi), a na Wyspach Brytyjskich strzelali do niechętnych im Irlandczyków. Próba wmówienia, że późniejsza rzeź wołyńska była następstwem stosunku szlachty polskiej do ukraińskiego

8 D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mu położyć kres*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994.

9 J. Tazbir, *Pokuszenie historyczne. Ze świata szabel i kontuszy*, Łomża 2012, s. 38.

10 R. Jurszo, *Kresy Wschodnie – idylliczna Arkadia czy krwawa kolonia?*, opinie.wp.pl



Przy pomniku Jerzego Grotowskiego na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu. Na zdjęciu od prawej – Tomasz Różycki (rocznik 1970) – poeta i prozaik, trzykrotnie nominowany do Nagrody Literackiej Nike, autor m.in. poematu *Dwanaście stacji*, obok – Adam Zagajewski (1945–2022) – urodzony we Lwowie poeta i eseista, profesorowie: Krystyna Czaja i Stanisław Niciej

pospółstwa, jest nadużyciem historycznym. Na Wołyniu ukraiński biedny chłop mordował nie tylko polskich bogatych panów, ale masowo mordował podobnie jak on biednych i poniżonych polskich chłopów, częstokroć swoich sąsiadów zza miedzy.

Gdyby było tak, że Ukraińcy mścili się za krzywdy doznane przez Polaków, to dlaczego nie zrobili takiej rzezi we wschodniej Ukrainie, w jej sowieckiej części, gdzie kilka lat wcześniej Stalin zamorzył głodem miliony ich pobratymców. Żadne upokorzenie nie usprawiedliwia tak wyrafinowanych mordów, jakich dopuścili się banderowcy na ludziach zabijanych tylko dlatego, że byli Polakami.

Warto pamiętać słowa wilnianina Stanisława Cata-Mackiewicza: „Ziemie wschodnie nie są jakąś kolonią polską. Nie są polskimi Indiami czy Afryką, jak się może komuś zdaje. Są naszą ojczyzną”. A Jerzy Stempowski w liście do Jerzego Giedroycia napisał: „Najpiękniejszą i najmniej kłopotliwą formą posiadania ziemi na prawach historycznych wydaje się nasze obecne posiadanie daw-

nych Kresów Wschodnich. Posiadamy je nadal w pamięci, w literaturze i w muzeach”¹¹. Czy mamy to „posiadanie” wyrzucić z pamięci, literatury i nawet z muzeów – jak sugerują Daniel Beauvois i zwolennicy jego poglądów? Czy mamy zniszczyć obrazy Napoleona Ordy, Józefa Chęłmońskiego, Józefa Brandta czy Leona Wyczółkowskiego? Oddać na makulaturę wieloksiąż Roman Aftanazego *Rezydencje kresowe Rzeczypospolitej*? Czy we Francji zaakceptowano by sugestię Daniela Beauvois o usunięciu z Luwru artefaktów związanych z zamorskimi ziemiami – niegdyś francuskimi koloniami? Albo pomysł, by oddać na makulaturę dzieła Juliusza Verne’a?

Prof. Daniel Beauvois, tocząc boje ze spędzającą mu od dawna sen z powiek rzekomą „kresomanią”, ciągle mnoży wymyślone argumenty i co pewien czas powołuje się na wypowiedzi i książki, które nie istnieją. Świetnie

11 Cyt. za: A. Wierciński, *Za szybkie pisanie (72)*, „Indeks” – Pismo Uniwersytetu Opolskiego 2022, nr 9-10, s. 92.

wypunktował to Adam Wierciński w swej erudycyjnej ripości, pisząc: „Dziwne wywody, dziwne świadectwa lektur nieistniejących książek można znaleźć w szkicu Daniela Beauvois opublikowanym w »Przeglądzie Politycznym«, w roku 2022. *Amatorzy mitologii kresologicznej* – napisał profesor paryskiej Sorbony – mogli w roku 2014 rozkoszować się zbiorem opowiadań i nowel »Puklerz Mohorta«, opracowanym przez Krzysztofa Masłonia, który z dzieł około setki dziewiętnastowiecznych pisarzy zaczerpnął żywe i barwne obrazy odmalowujące te Kresy, gdzie według Wincentego Pola »najcudniej się świat układa« (...). Puklerz Mohorta wcale nie jest zbiorem opowiadań i nowel. To przecież książka autorska Krzysztofa Masłonia, zbiór jego szkiców poświęconych twórcom (nie tylko pisarzom) i to głównie dwudziestowiecznym, takim jak choćby Erwin Axer (reżyser) czy Andrzej Mularczyk (scenarzysta)»¹².

Daniel Beauvois w swej polemice z domniemanymi „kresomanami” pisze też o jeszcze jednej książce, też nieistniejącej, a znanej mu – jak przypuszcza Wierciński – tylko z drugiej ręki i tylko z tytułu. Francuski historyk pisze bowiem: „Z pewnością pozostaną długo jeszcze niepoprawni głosiciele nostalgii, tacy jak Jerzy Gizella, autor wydanej w roku 2021 wielkiej antologii *Kresy (literackie) bez granic*, przypominającej antologię Bolesława Hadaczka z roku 2011”. Wierciński ripostuje: „I znowu – zwyczajne zmyślenie o książce, której nigdy nie było. Jerzy Gizella nie jest autorem *wielkiej antologii*, wydał natomiast swoje z talentem napisane szkice i recenzje w niewielkiej, liczącej niewiele ponad 200 stronik książce. Po co mnożyć oskarżenia, po co wymyślać książki nieistniejące w rzeczywistości, po co tropić rzekomych kresomanów»¹³.

Na tej sporządzonej przez Daniela Beauvois liście wielu godnych potępienia głosicieli „bezrozumnej nostalgii za Kresami” znalazło się także moje nazwisko – nie tylko jako krytyka jego poglądów, ale też jako „szkodliwego kresomana”. Aby wykazać, jakie oburzające go poglądy na temat historii Polski i Kresów wyznają, polemista manipulował cytatem jednego z kilkadziesiątu wywiadów gazetowych, jakich na temat Kresów i mojej twórczości udzieliłem w ciągu ostatnich 30 lat.

Zniekształcony przez profesora paryskiej Sorbony cytat brzmi: „Interesuje się [Nicieja – przyp. red.] tylko pięknymi dokonaniem Polaków, bo nie da się pisać o żyjącej obok nich ogromnej większości chłopskiej, dlatego że nie było wśród nich specjalnie postaci barwnych. Często byli to ludzie niewykształceni, nie pozostały po nich zdjęcia, pamiętniki, nie ma materiałów, by uszyć z nich opowieść [sic!]: naród potrzebuje mitologii jak kobieta dobrej biżuterii i dobrego fryzjera. On trochę podrasuje urodę”.

Dziwne zanegowanie istnienia prostego ludu i jeszcze dziwniejszy pogląd na kobiety – spuentował prof. Beauvois powyższą, rzekomo moją wypowiedź, czyniąc przy tym aluzję do mojego rzekomego seksizmu.

A oto jak wygląda ten cytat z rozmowy ze Stanisławem Łubieńskim w „Nowych Książkach”: „Pisząc o Kresach, nie pokazuję kurnych chat, tylko wspaniałe zdobycze kultury i techniki, piękne dwory, stylowe świątynie, urokliwe cmentarze, imponujące zbiory różnych kolekcjonerów. W wielu momentach użyta przeze mnie metafora Atlantydy ma sens dosłowny, bo dziś są tam miejsca starze z powierzchni ziemi, wypalone do cna. Chciałbym pozostawić po sobie dzieło podobne do tego, które na temat kresowych rezydencji i pałaców stworzył Roman Aftanazy. Przedstawiał on często miejsca, które zniknęły, zdobywał informacje poprzez korespondencję z tysiącami czytelników. Chciałbym w tę architekturę, opisaną przez Aftanazego, pomiędzy tamte kolumny, kolekcje obrazów i mebli wprowadzić żywych ludzi z ich radościami i tragediami. Dlatego wspominam o tym, który zginął pod lawiną śnieżną, i o tym, który przegrał majątek w karty, i o tych, którzy zostali okradzeni (i kim byli rabusie), o wielkich namiętnościach, wynalazkach, zdradach czy szlachetnych wyborach zwykłych ludzi. W Pępicach, miejscowości, w której mam dom i najczęściej pracuję, część moich nieżyjących już sąsiadów pochodziła ze Śniatyna. Jeden był stangretem u Jaruzelskich, kolegą wybitnego aktora – Zbigniewa Cybulskiego, kuzyna Jaruzelskich. Opowiedział mi o swoim rodzinnym Śniatynie, o ojcu, który skończył w Wiedniu specjalną szkołę powożenia, żeby prowadzić szóstkę koni.

Tam, na Kresach, była niezwykła mieszanka narodowościowa, kulturowa i religijna. Przeważnie odnosiliśmy się do narodu ukraińskiego z nieuprzejmym poczuciem wyższości. Mimo wielowiekowego sąsiedztwa wciąż niewiele wiemy o jego historii. To właśnie polskie poczucie wyższości sprawiło, że Ukraińcy czuli się skrzywdzeni,

pogardzani – to również doprowadziło do wybuchu nienawiści w czasie wojny. Należy wspomnieć, że oprócz żywiołu polskiego i ukraińskiego niezwykle silny był tam żywioł żydowski.

W swoich książkach najczęściej mówię siłą rzeczy o Polakach, bo dla Polaków przecież piszę. Ale sporo miejsca poświęcam galicyjskim Żydom oraz Ormianom, niemieckim kolonistom, austriackim urzędnikom i chyba najmniej Ukraińcom. Może dlatego, że nie było wśród nich specjalnie postaci barwnych. Często byli to ludzie niewykształceni, nie pozostały po nich zdjęcia czy też pamiętniki. Nie ma materiałów, by uszyć z nich opowieści. Znajduje się w najlepszym wypadku jakieś zdjęcie z wojska, gdzie nasz bohater stoi wyprostowany jak struna. Ale o galicyjskich Żydach, Ormianach i Polakach mam tych materiałów aż w nadmiarze.

Uważam, że potrzebujemy trochę powabu w historii wobec przeważającej nokturnowej barwy polskich klęsk, ponurości, tropienia zdrady i oszustwa. Potrzebujemy oddechu, trochę uroku; sądzę, że ładna legenda o Kresach nie jest trucicielska. Ludzie chcą przeczytać też o szczęściu i radości. Naród potrzebuje mitologii, jak kobieta dobrej biżuterii i dobrego fryzjera. On trochę podrasuje urodę, podciągnie brwi, podkręci włosy i sprawi, że będzie piękniejsza niż w rzeczywistości. Czy to jest fałsz?»¹⁴.

Gdzie w tym cytacie jest zdanie, iż „interesuję się tylko pięknymi dokonaniem Polaków” oraz „że nie da się pisać o żyjącej obok nich ogromnej większości chłopskiej”. Mogę jeszcze dodać, że od czasu, gdy udzielałem tego wywiadu Stanisławowi Łubieńskiemu, minęło dziesięć lat i napisałem w tym czasie kolejnych 16 tomów, w których zamieściłem setki biogramów, w tym również chłopów – ogrodników, pszczelarzy, bartników, kolonistów czeskich i niemieckich uprawiających na Kresach nieużytki – oraz setki biografii rzemieślników – m.in. krawców, garbarzy, fryzjerów czy tapicerów, a także barowych handlarzy, chłopców stajennych i stangretów.

„Ten osobliwy sposób pisania historii – pisał dalej w swoim eseju Daniel Beauvois – skłonił go nawet [czyli mnie – S.S.N.] w kwietniowym numerze miesięcznika »Odra« (2021) do płomiennej szarży na piszącego te słowa. Tytuł jego artykułu przedstawia mnie jako łobu-

za bijącego pałką (kijem bejsbolowym). Oto do czego prowadzi *obrona dobrego imienia Polski*. (...) Nicieja nie cierpi »demitologizatorów«, nie znosi porównania poddaństwa do niewolnictwa»¹⁵.

Skąd tyle goryczy i niechęci, Panie Profesorze? Widzę, że tak jak nie zna Pan mojej obszernej twórczości i najpewniej nie przeczytał Pan żadnego z tomów „Kresowej Atlantydy”, to jednocześnie źle Pan zrozumiał, kto jest głównym adresatem mego eseju *Kijem bejsbolowym w Kresowian*. Tym adresatem nie był przecież Pan, ale profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego nazwiska nie chcę już przypominać, a który w swoich wypowiedziach dla „Gazety Wyborczej” zarzucał Kresowianom usuniętym po 1945 r. z ziem zabużańskich i osiedlonym na poniemieckim Dolnym Śląsku i ziemi lubuskiej „prymitywizm i brak kultury agrarnej”, co miało spowodować, iż ci przesiedleńcy ze wschodu byli dewastatorami gospodarstw, które po wojnie otrzymali, przez co cofnęli w rozwoju te „kwitnące niegdyś niemieckie obszary”. To nie ja uderzam pałką czy kijem bejsbolowym, nie pałam też do nikogo nienawiścią. To słowa, które tu przywołałem, uderzyły bardzo boleśnie w przesiedleńców, już i tak skrzywdzonych przez historię.

Moja *Kresowa Atlantyda* – panie Profesorze – nie ma żadnej z góry założonej tezy. Tych 18 tomów nie było sponsorowanych przez żaden obóz polityczny czy też partię, nie otrzymałem na napisanie tych książek żadnego grantu, stypendium polskiego czy zagranicznego ani żadnej, nawet najmniejszej dotacji. Żadna z tych książek nie otrzymała wyróżnienia państwowego – jeżeli już, to czytelnicze. Moje książki ukazują się tylko dlatego, że się same finansują. Na moim uniwersytecie nie stworzyłem żadnej katedry „kresologii” czy badań nad Kresami. Nie podzielałem Pańskiej opinii, że w większości polskich uniwersytetów powstały instytuty kresoznawcze. To nie jest prawda.

Faktem jest natomiast, iż powstała w Polsce ogromna literatura o tematyce kresowej, ale są to w zdecydowanej większości swoiste samizdaty¹⁶, które zostały wydane

15 Tamże, s. 64-65.

16 Mnogość tych publikacji omówiłem w obszernym eseju pt. *Historia i mitologia Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej* [w:] „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, tom XVIII, rok 2020, nr 3, Lublin-Radzyń Podlaski 2020, s. 265-286. Zob. też: T. Nakoneczny, *Wybrane problemy współczesnego dyskursu kresoznawczego w Polsce*, [w:] „Historia Slavorum Occidentis” – Czasopismo Historyczne 2021, nr 4 (31), s. 214. Tam odniesienie do mojej polemiki z prof. Danielem Beauvois.

12 A. Wierciński, *Za szybkie pisanie (72)*, „Indeks” – Pismo Uniwersytetu Opolskiego 2022, nr 9–10, s. 91.

13 Tamże, s. 92.

14 *Historii Polski nie ma bez Kresów*, z profesorem Stanisławem Sławomirem Nicieją rozmawia Stanisław Łubieński, „Nowe Książki” 2013, nr 8, s. 7-8.

przez rodziny setek potomków Kresowian, i to za ich własne pieniądze, czasem tylko przy wsparciu samorządowców. Walczą z niepamięcią instytucji państwowych, w tym uniwersytetów, tysiące domorosłych historyków i pamiętnikarzy starało się, jak mogło, udokumentować przeszłość swoich przodków na Kresach. Są to prace o różnej wartości i o różnej skali emocji, liczące kilka tysięcy pozycji bibliograficznych. Jestem przekonany, że bez nich o wiele uboższa byłaby polska historiografia, memuarystyka i faktografia zagłady licznych społeczności. Tych prac nie należy potępiać i obrzucać epitetami w rodzaju „roszczeniowa grafomania” czy „chore resentymenty”.

Moja *Kresowa Atlantyda* powstaje dzięki wielkiej cierpliwości i ofiarności mego wydawcy i mojej żony. Głównym celem tego cyklu jest uchronienie od niepamięci czynów, faktów i nazwisk dziesiątków tysięcy ludzi, i to nie arystokratów i wyniosłych sobiepanów, ale częstokroć właśnie chłopów, rzemieślników, wiejskich proboszczów i nauczycieli, lekarzy, samorządowców, małomiasteczkowych restauratorów i cukierników, producentów buraków i maku, nafcjarzy i torfiarzy, mistrzów i czeladników kamieniarskich itp. Przeważają w tych zapisach biograficznych Polacy, bo piszę do polskiego czytelnika, ale ukazuję też Hucułów, Bojków, Ormian, Niemców, Czechów i Żydów. Opisuję całe sztetle (gdzieś w Berdyczowie, Samborze czy Zdołbunowie) i staram się, aby ludziom z anonimowego tłumu, częstokroć handełsów, kupców bławatnych, klezmerów, karczmarzy czy rabinów, przywrócić ich prawdziwe nazwiska i jakiegokolwiek indywidualne rysy, wskazując jednocześnie miejsca, gdzie leżą ich kości i podać nazwiska tych, którzy byli sprawcami ich nieszczęścia.

Co to ma wspólnego z kresomania? I czy szkodzi to polskiej historii oraz naszym relacjom ze wschodnimi pobratymcami?

Andrzej A. Zięba – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, konfrontując moje i Daniela Beauvos poglądy na temat Kresów, stwierdził: „O micie kresowym Nicieja pisze w innym sensie. Przywoływane przez niego nazwiska nie pachną, ale znaczą. Są opatrzone konkretną informacją: datami, funkcjami, zasługami. Jego narracja nie przypomina też imaginacyjnej podróży po Galicji Wschodniej Martina Pollacka, bo nie żeruje na stereotypach. Przy próbie zdefiniowania gatunkowości *Kresowej Atlantydy* nasuwa się porównanie do ekspedycji badawczej, poszukującej źródeł kultury, dokumentacji historycznej

mitu genetycznego. Autor uważa takie poszukiwania za bezustanną kulturową konieczność, gdyż na Kresach rozdziły się idee, postawy, style życia, obyczaje, programy, pieśni i inne artefakty polskiej kultury. Bez Kresów by nas nie było – mówi. – Tam trzeba szukać legitymacji naszego miejsca na świecie, nie tyle odpowiedzi na pytanie: *skąd pochodzimy?*, ile: *dlaczego istniejemy?* Tam jest nasza mityczna przeszłość, bez której będziemy skazani na unicestwienie. W tym przekonaniu kryje się najprostsza odpowiedź na pytanie, dlaczego recepta profesora Beauvoisa na kresową nostalgię Polaków jest tak mało skuteczna (...).

Nicieja porównuje utratę pamięci do rozerwanego ogniwa łączącego pokolenia: *Człowiek bez pamięci jest jak popękany witraż, jak rozdarta sieć rybacka, jak pozbawiony ogniwa łańcuch; przeżyje swój czas i też, jak nieinteresujący go przodkowie, zniknie w otchłani zapomnienia, a z nim jego czyny, myśli, pragnienia*¹⁷.

Aby te czyny, myśli i pragnienia nie zostały do cna zmiecione przez przewalający się przez świat huragan dziejów, odtwarzam ze strzępów ludzkiej pamięci tę wielowątkową sagę kresową. I nie dam sobie wmówić, Panie Profesorze, że jest to jakaś szkodliwa „kresomania”, szczególnie groźna dla pobratymców ze wschodu. Przeczy temu fakt, że właśnie na Ukrainie ukazał się jeden z tomów *Kresowej Atlantydy*, przełożony na język ukraiński¹⁸.

Pamięć o Kresach odradza się nieustannie w różnych formach. Wraca w wierszu *Spalone mapy* Tomasza Różyckiego, mego uniwersyteckiego kolegi z Opoła, wnuka Kresowian z ziemi lwowsko-stanisławowskiej¹⁹:

*Pojechałem na Ukrainę, to był czerwiec
i szedłem po kolana w trawach,
ziola i pyłki krążyły w powietrzu.
Szukałem,
lecz bliscy schowali się pod ziemią,
zamieszkali głębiej niż pokolenia mrówek.
Pytałem się wszędzie o ślady po nich,*

17 A. A. Zięba, *Aromat polskości i rozerwane ogniwo pamięci*, „Nowe Książki” 2013, nr 8, s. 11.

18 St. S. Nicieja, *Atlantyda Prykordonnja. Skole i Sławsko*, przekład z polskoi Oleksij Trenycz, Drohobycz 2022, ss.100.

19 Wiersz *Spalone mapy* pochodzi z tomu *Kolonie*. Tomasz Różycki (rocznik 1970) – urodzony w Opolu, poeta, eseista, tłumacz z języka francuskiego, romanista, laureat prestiżowej Nagrody Kościelskich za poemat *Dwanaście stacji*, trzykrotnie nominowany do Nagrody Literackiej Nike. Wiersze Różyckiego są natychmiast rozpoznawalne dzięki ich specyficznej melodyce i tłumaczone na wiele języków.

*ale rosły trawy, liście i pszczoły wirowały.
Kładłem się więc blisko twarzą do ziemi
i mówiłem to zakłęcie:
możecie wyjść, już jest po wszystkim.
I ruszała się ziemia, w niej krety i dżdżownice
i drżała ziemia i państwa mrówek roiły się.
pszczoły latały ponad wszystkim, mówiłem wychodźcie,
mówiłem tak do ziemi i czułem jak rośnie
trawa ogromna, dzika wokół mojej głowy.*

BARTŁOMIEJ KOZERA

NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ...



Fot. Roman Hlawacz

Wolność ma dwa oblicza, jedno duchowe i drugie materialne. Oba są istotne, choć pozornie kłuje w oczy ich nierówność. Jednak tylko pozornie, bo my, ludzie, myślimy, planujemy, marzymy w tym samym stopniu, co działamy. Zaczę więc od wolności w myśleniu, która u swych podstaw ma wolną wolę. Oto prawo mojego państwa zezwala mi na to, abym mówił to, co zechcę, kupowałem, co mi się podoba, spotykał się, z kim zechcę, jeździł tam, gdzie zapragnę. Nie muszę z tego prawa korzystać, ale wiem, że je mam. Ta wolność jest jak powietrze – nie doceniamy, gdy jest, zaczynamy cenić, gdy brakuje. Identycznie jest ze zdrowiem. Z pewnością nie zwracają na nią uwagi ludzie młodzi, bo urodzili się w wolnym kraju. Dla mojego pokolenia to bardzo ważny aspekt wolności – swoje chcenia mógłbym urzeczywistnić, gdybym...

Właśnie teraz o „gdyby”, czyli o warunkach wolności działania, wolności jako możliwości realizacji pragnień. Wolność słowa jest wtedy, gdy mamy coś sensownego

do powiedzenia, inaczej powtarzamy cudze myśli, jesteśmy zniewoleni myśleniem innych. Wolność zgromadzeń mamy wtedy, gdy stać nas na odwagę. Natomiast przy dużej liczbie czynów wolnych ta wolność zależna jest od zasobności. Niestety, myśmy sytuację uprościli. Z wielu czynników, od których wolności działania zależy, widzimy jeden. Moi rodacy uzależniają tę wolność wyłącznie od zasobności materialnej, od pieniędzy. Faktem jest, że właśnie pieniądze umożliwiają i zakup, i wyjazd, ale nie umożliwiają wszystkiego. Wolność zależna jest przecież od naszego intelektu, naszych ambicji, naszej woli. Tymczasem to wszystko jest pomijane, a akcentowana jest forsą, więc ludzie oszaleli na jej punkcie. Dlaczego tak jest? Czyżbyśmy postawili na ideał zasobnego, bezwolnego prostaka?

Niestety, wiele z tych rzeczy, które można by mieć gdzie indziej z innych powodów, jest w Polsce dostępna za pieniądze. Zdrowie można kupić. Wszak prywatnie

leczą szybciej i lepiej. Wykształcenie można kupić – jak trudno nie ukończyć płatnych studiów. Miłość można kupić – afrodyzjaki dla pań sprzedaje jubiler. Pieniądz jest przepustką w urzędzie, sądzie, szkole. Pieniądz daje wolność raz nieoficjalnie i nagannie, raz oficjalnie i chwalebnie.

Zawsze podziwialiśmy ludzi wolnych – kiedyś to byli królowie, dostojnicy. To w nich się wpatrywał tłum. Było to wtedy, gdy wolność dawało urodzenie i prawo. Dziś także podziwiamy ludzi wolnych, mianowicie sportowców, ale raczej piłkarzy czy tenisistów, a nie kajakarzy czy dżudoków. Owszem artystów, ale raczej aktorów czy reżyserów, a nie kontrabasistów czy puzonistów – czyli tych, którzy dorobili się fortuny. Wolność – jak się rzekło – utożsamiamy z pieniądzem.

Pieniądz stał się dobrem pożądanym ze względu na możliwość zrealizowania dla jednych – marzeń, dla innych – potrzeb. Jest tak, że im biedniejsze społeczeństwo, tym wyżej ceni pieniądze, tym wyższą nadaje mu wartość. Dla wielu w Polsce pieniądze stały się nowym bogiem, wydaje się być wszechmogący, a ci, którzy go dają, ulegają przebóstwieniu. Kościół katolicki nie walczy z tym fetyszem, bo sam mu uległ. A tylko ja sam jeden piszę i piszę nie dla pieniędzy, ale dla sławy.

SŁAWOMIR MITRUS

ROZWAŻANIA NAD FILIŻANKĄ KAWY

Receptory smaku w... pęcherzu moczowym



Zmysł smaku nie wydaje się szczególnie ciekawy: kilka rodzajów receptorów smakowych na języku i podniebieniu. Receptorów umożliwiających odczuwanie smaku słodkiego, słonego, gorzkiego, kwaśnego i umami. Ten ostatni – umami – zwany także smakiem mięsny, kojarzony jest ze smakiem bulionu albo glutaminianu sodu, jeszcze niedawno często dodawanego do potraw. Czy tych pięć podstawowych smaków stanowi kompletną listę? Wciąż nie wiemy. Podstawowy smak to taki, dla którego istnieje specyficzny rodzaj receptorów. Mamy zatem receptory reagujące na smak słodki, specyficzne reagujące na smak słony, kwaśny, umami i – już by się chciało napisać – smak gorzki. Ale to nie byłaby prawda: dla smaku gorzkiego mamy wiele różnych typów receptorów, więcej niż dwadzieścia. To pokazuje, że możliwość rozpoznawania smaku gorzkiego była bardzo ważna dla naszych odległych przodków – gorzkich jest wiele trujących roślinnych i odczuwanie takich smaków mogło decydować o przeżyciu.

Kolejnych pretendentów do listy smaków podstawowych jest kilku. Najczęściej mówi się o smakach mącznym (albo skrobiowym), tłuszczu i kokumi. Specyficznych dla nich receptorów nie znamy, więc nie są one uznawane za smaki podstawowe. Skrobię czy tłuszcz łatwo kojarzymy, chociaż i w tych przypadkach można by dyskutować, co i w jaki sposób w rzeczywistości pobudza receptory. Ale jak miałby być odczuwany kokumi? Według niektórych badaczy substancje pobudzające receptory wrażliwe na smak kokumi powodują, że słodkie staje się słodsze, słone – bardziej słone itd. Czyli kolejny smak, czy może raczej receptory wzmacniające odczucia smakowe? Trudno stwierdzić. A w jakich produktach miałyby być obecne substancje pobudzające takie receptory? Prawdopodobnie: w serze, w ekstrakcie drożdżowym, w cebuli i czosnku. Na pierwszy rzut oka dziwny zestaw, ale gdy się nad tym chwilę zastanowić... Po co dodajemy cebulę czy czosnek do potraw? Jak mówią niektórzy, by wydobyć smak.

W organizmie człowieka receptory smaku znajdziemy nie tylko na języku i podniebieniu. Znajdziemy je także w płucach, kościach, żołądku, sercu, mózgu czy pęcherzu moczowym. Po co tam są? To dobre pytanie, na które wciąż pełnej odpowiedzi nie znamy. Przykładowo wiadomo, że pobudzone receptory reagujące na smak słodki znajdujące się w pęcherzu moczowym odpowiadają za wydzielanie związków hamujących rozwój szkodliwych dla nas bakterii. Czyli jeśli pojawi się zwiększone stężenie cukru w moczu, to ich działanie może zatrzymać rozwój bakterii i uratować nas przed zapaleniem pęcherza moczowego.

Smakować nosem, a może uszami?

Gorąca kawa a zimna kawa – ten sam, a jakże różny napój. Czyżby temperatura miała aż takie znaczenie? Temperatura może wpływać na wiele związków, których smak odczuwamy, ale też sama temperatura potrawy czy napoju ma wpływ na nasze odczucia. Ciepła lemoniada nie może się równać zimnej, szczególnie w letni upał. I z kawą jest podobnie – temperatura ma duży wpływ na nasze postrzeganie smaku napoju. A czy powinna być gorąca, ciepła czy letnia – to już osobiste preferencje.

Smak potraw zależy od wielu czynników, z pewnością bardzo istotny jest węch. Bez dobrze działającego zmysłu węchu nie rozpoznamy wielu potraw po smaku. Znamy to z życia codziennego – gdy jesteśmy zakatarzeni, to przestają nam smakować różne dania. Wpływ na to ma z pewnością złe samopoczucie wiążące się z przeziębieniem, ale także brak właściwego odczuwania zapachów. Łatwo to sprawdzić: gdy zatkamy nos i weźmiemy do ust owocowy cukierek, to trudno nam będzie określić jego smak.

Dla odczuwania smaku istotny jest także zmysł słuchu. Dlaczego lubimy precelki, paluszki i *chipsy*? Ponieważ są słone, a sól jest organizmowi potrzebna. Jesteśmy wyczuleni na ten smak, co zauważył każdy, kto zapomniał posolić ziemniaki czy makaron. Ale paluszki lubimy także dlatego, że chrupią. A dlaczego lubimy chrupiące? Być może podświadomie kojarzymy, że jeśli chrupie, to zapewne jest świeże. Zwiędła marchew nie chrupie, świeża – owszem.

Kawa w szklance, kubku czy filiżance? To znowu indywidualne preferencje. Wiadomo jednak, że naczynie, z którego pijemy (albo jemy) też wpływa na odczucia. Czy w takim razie warto jeść i pić z rodowej zastawy? Zależy co kto lubi. Stwierdzono, że kształt i kolor naczyń,

z których jemy albo pijemy, może wpływać na nasze postrzeganie smaku. Nic więc w tym dziwnego, że kwaśne napoje sprzedawane w puszkach mają opakowania raczej koloru niebieskiego czy zielonego niż np. czerwonego albo różowego.

Piknik nad rzeką w słoneczny letni dzień. I zwykle potrawy stają się wyjątkowo smaczne. Czy coś w tym dziwnego? Nie, nastrój wpływa na percepcję smaku. Na pikniku jesteśmy wypoczęci, w dobrym towarzystwie, więc nic specjalnie zaskakującego, że postrzeganie smaku się poprawia. Chyba, że na piknik lecimy samolotem... Stres na lotnisku, spóźniony samolot, niewygodne fotele... A do tego niesmaczne poczęstunki. Czy aby na pewno niesmaczne? Może to tylko nasze wrażenie? Jest to możliwe: obniżone ciśnienie i obniżona wilgotność w kabine samolotu wpływają m.in. na zmysł węchu i tym samym na odczuwanie smaku. A jeśli dodamy swój niepokój o bagaż czy przesiadkę, zwrócimy uwagę, że silniki głośno pracują, więc przyjemnego chrupania nie usłyszymy, to najlepsza potrawa mogłaby nie spełnić naszych oczekiwań.

Słono zapłacić

Pożywienie i jego smak były dla naszych przodków bardzo ważne. I wciąż są ważne. Wystarczy udać się do księgarni i zwrócić uwagę na liczbę książek o gotowaniu, kuchniach różnych narodów, dietach... Pokarmy uważane za przysmaki są kosztowne chyba w każdej społeczności. Ot, taka jest *gorzka* prawda, że wyjątkowe przysmaki *słono* kosztują. Rachunek w dobrej restauracji za takie przyjemności może być *trudny do przelknięcia*. Ale taki już bywa koszt spędzenia *słodkich* chwil. Kwestie związane z jedzeniem i smakiem przeniknęły do naszego języka w znaczącym stopniu, niemniej często niezauważanym.

Pomyślmy o *słonej* zapłacie. Sól jest dla nas ważna, kiedyś była bardzo cenna. Teraz posypujemy nią zimą drogę i raczej martwimy się nadmiarem w jedzeniu, niż postrzegamy jako coś cennego. Jedynie gdy zapomnimy posolić makaron albo na wakacjach nie mamy jej pod ręką, zauważamy, jak bardzo jej potrzebujemy. Wciąż stosowane powiedzenie pozostało z czasów, gdy sól – jakże potrzebna organizmowi – była trudnym do zdobycia dobrem.

Może już wystarczy o smaku. Czytelnika zapraszamy do innych tekstów w tym numerze, na inną *smakowitą* opowieść.

AGNIESZKA KANIA

LINIA NIEBA



Jeden z irańskich murali Mehdi Ghadyanloo

Kiedy przychodzi starość? Ze zmarszczkami i poplamioną cerą? Z obojętnością? *Z uniesień zostało mi uniesienie brwi, ze wzruszeń – wzruszenie ramion* – powiedziałby Jacek Podsiadło. A może starość nie ma nic wspólnego z wyglądem ani odczuwaniem, zaczyna się, gdy młodość drażni i zawadza?

Na obrazie Edwarda Szczapowa młoda naga stoi przeciwko staruszki w wełnianej mazelonce z zapaską. Dziewczyna wyłania się z mroku, ciemność ją wynosi, podkreśla smukłość i doskonały profil. Ależ bezczelna ta mała! Po co się tak obnosi ze swoją młodością? Czy nie szkoda jej tej starej, której uroda już przeminęła? Lecz to naga piękność wygląda na samotną, bezbronną i zlek-nioną. Staruszka – choć przygarbiona, ani nie gaśnie, ani nie blednie. Dręczy ją to świeżo rozkwitłe, bezczelnie młode piękno, które chce unieważnić jej niegdysiejszą młodość.

Współczesnym Iranem rządzi starość: silna, zajadła i wściekła. 16 września 2022 r. zabiła młodzieńką Mahsę Amini, bo grzywka wymknęła się jej spod chusty. Podczas pogrzebu dziewczyny wybrzmiały słowa *Kobiety, życie, wolność*. Od tej chwili są hasłem tłumów przewalających się przez ulice miast i miasteczek. W kilka miesięcy starość zamordowała 532 osoby. Uwięziła 19 386 osób. Więzienie to metalowa prycza lub chudy jak wylinka siennik rzucony na gołą ziemię, wrywanie paznokci, chłosta i polewanie lodowatą wodą ze szlauchu. Więzienie to jutowy wór z głodnymi szczurami. Wrzuca się do niego ludzi złapanych na ulicach.

W styczniu tego roku starość powiesiła na szubienicy młodzieńców Mohammeda Karamiego i Sejjeda Hosseinię. Osiemnastoletni Mehdi Mohammadifard, oskarżony o *prowadzenie wojny przeciwko Bogu*, czeka na stryczek.

Starość ubliża, przeszukuje telefony, przystawia do młodych głów kolby pistoletów. Każde słowo, zdjęcie może znaczyć obrazę Boga, który ponoć kazał zsyć kobietę z *hidżabem*, zabronił jej studiować, nie pozwala śpiewać ani tańczyć. Za to bacznie obserwuje gesty i miny dziewcząt i chłopców, bo każdy uśmiešek może być zachętą po przewrocie, rebelii, obalenia władzy, którą w szeliszczących dłoniach trzymają teokraci.

Z Wieży Wolności (*bordż-e azadi*) Teheran wygląda jak sprane, pożółkłe prześcieradło. Zbiegasz po 286 schodach, skradasz się za facetem w uszance ze sztucznego futra (35 stopni w cieniu!), idziesz w głąb miasta, a tam kolor: różowych szarłatów, złożonych bram, bazarów. I murali.

Murale namalowała rewolucja.

Kiedy w 1979 r. rewolucja obaliła Mohameda Rezę Pahlawiego, strąciła go nie tylko z pawiego tronu, zniszczyła też jego pomniki. Były ich setki, jeśli nie tysiące. Co skwer, co plac tam szachinszach. Lubił, gdy go rzeźbiono. Obsypywał artystów petrodolarami, więc artyści zaludniali kraj szachinszachami. Pomniki zlecali też pochlebcy i karierowicze liczący na lukratywne kontrakty. Przygodni partacze strugali dla nich pokraczne figurki bardziej podobne do krasnali niż posągowego Pahlawiego.

Ruhollah al-Musawi al-Chomeini nie zamierzał się gramolić na opuszczone cokoły. Starzec o figurze muminka wspiął się znacznie wyżej, zagarnął gigantyczne ściany wieżowców, szkół, fabryk i przywłaszczył sobie kilometry płotów. Bo Iran to mury, murki i parkany, bariery, przegrody, parawany i ciężkie furty z żelaznymi kołatkami: owalną dla niej i w kształcie ogona dla niego.

Dawni budowniczowie perskich wiosek i miast trzymali się linii nieba (*khat-e ásemán*). I chałupki biedaków i przestronne wille kupieckie miały tę samą wysokość. Dachy lepiły się do siebie, można było po nich chodzić jak po dywanach, a przy odrobinie szczęścia podejrzeć dziewczynę, która wiesza pranie lub pluska się, podkasawszy spódnice, w płytkim basenie na dziedzińcu domu. Bo w świecie upału ogniskiem domowym jest woda.

Teheran zapomniał o linii nieba. W XX w. z niewielkiej mieściny zmienił się w metropolię. Przyjął opuszczających pustynię Persów, zaprosił Azerów, Ormian, Kurdów, Beludżów, Bachtiarów, Asyryjczyków, Tałyszów i Turkmenów. Musieli się gdzieś pomieścić. Północna dzielnica miasta wyrasta z gór Elburs, niemalże dotyka wiecznie białego Damavandu. Legenda mówi, że w zamierzczłych czasach boski Atar zwabił na ten pięciotysięcznik smoka Azhu Daheka. Wspinali się bez butli z tlenem. Atar był szczupły i wysportowany, a smok? Spasione bydlę, które w dodatku bało się myszy. Zwierz się zmachał, spocił, zakręciło mu się w trzech głowach jednocześnie, zachwiał się i wpadł do krateru. Do dziś usiłuje się wygramolić, zije ogniem, bucha dymem, straszy wybuchem wulkanu. Uwolnić go może tylko Atar – według zaratustrian *widzialny i niewidzialny ogień*. Wcale się jednak nie śpieszy. Wiedzą o tym co bogatsi Irańczycy (*taghuti*) i spokojnie przyklejają swoje rezydencje do stoków Elbursu.

Im dalej na południe miasta, tym więcej kiosków, blaszaków, bud, ruder. I obskurnych bloków mieszkalnych, bez ani jednego okna na wschodnich i zachodnich ścianach. Bo Persowie nie lubią, gdy ich budzi poranne słońce, nie chcą też, by rosnący księżyc zaglądał do ich sypialni. Na gołych ścianach Chomeini dostrzegł olbrzymie płótna. Podobrazia.

Tuż po przewrocie Islamska Republika Iranu ogłosiła kodeks muralisty: *Rewolucyjny mural musi być skuteczny. Nie ma w nim miejsca na dwuznaczność czy aluzje. Powi-*

nien się zapisać w pamięci przechodniów. Artyści chwycili za pędzle. Murale rozlały się po płotach, rozsiadły na ścianach drapaczy chmur, sklepów, mostów i wiaduktów. Wtargnęły też na zaprojektowany przez polskiego architekta Władysława Horodeckiego dworzec główny. Gmach zbudowano w latach 30. XX w.: centralny westybul ze szczelinami drzwi ciągnącymi się przez całą fasadę, symetryczne skrzydła z ciemnymi impastami okien, linia nieba podkreślona masywnym gzymsem.

Klasyczną bryłę burzą dziś ogromne portrety brodatych najwyższych przywódców: Chomeiniego i Chameiniego. Wcale im nie zależy na kuszetkach, podróżach i rozkładzie jazdy pociągów. Zmarszczyli czoła, zagryźli wargi i zgaszonym, starczym wzrokiem patrzą jeden przez drugiego.

Na teherańskich ścianach są setki, jeśli nie tysiące, ajatollahów: zaturbanieni przemawiają, zagrzewają do walki z monarchią, Irakiem i Ameryką, rozmyślają, tronu, przewodniczą, oplakują męczenników i dokądś kroczą, uważając, by nie pobrudzić tych swoich długich, ciemnych płaszczy. A nad placem Vanak górował do niedawna Chomeini w kwiatkach; siwobrody (bez turbanu!) wyłaniał się z wypłowiałego nieba. Niby jakiś Abraham z obrazu Marca Chagalla.

W 2004 r. Chomeiniego wymazał ze ściany Mehdi Ghadyanloo.

Dorastał w miasteczku Karaj, w chatce z mułowych cegieł wypalanych w słońcu. Jego matka i babka przysroły do podłogi. Tkaly dywany. Każda z nich pamiętała inny czas. Koczowniczy. Plemienny. Czas, w którym podłogą był rozległy step *sahar*, czyli suche wzgórza żyłkowane ścieżkami wydeptanymi przez dzikie owce i konie. Zwierzęta skubały szczątki zieleni ze spalonych traw i próbowały zmieścić się w cieniu przelewającym się przez obsypane jurtaami wierzchołki. Bo za chatę wystarczyła kiedyś jurta: trochę patyków, słomiane maty przytroczone do ścianek i koce z filcu rzucone na okrągły szkielet dachu.

Matka i babka wplatały pamięć w dywany, kilimy i *gabbehy*. Kucając na gęstych sznurkach osnowy, wiązały wełnę, cesały wążek metalowym grzebieniem, strzyły wystające nitki i zdmuchiwały strzępki, aż podłoga zmieniła się w obraz, obrosła w karakale, gazele, susły i bułane rumaki achał-tekińskie.

Łobuziak Mehdi skakał tymczasem po dachach (Karaj strzegł swojej linii nieba), łowił widelcem żaby i tarnosił bezpieczeństwa psy. Do domu wracał późnym wieczorem.

Matka i babka odklejały się wtedy od podłogi, by na innej podłodze ułożyć martwą naturę: pieczone kabaczki, marynowany czosnek i kalafior opiekany w szafranie. Pewnego dnia w drzwiach ich lepianki stanęła ciotka. Po chustach, naszyjnikach i tunice z miękkiego płótna widać było, że świat ją polubił. Chłopak odruchowo przylgnął do krewnej. Ona podarowała mu kredki i blok rysunkowy. – Narysujesz mnie? Mehdi pochylił się nad kartką i uchwycił wyrazisty profil i bujne, opadające na ramiona włosy. Ciotka głosem nieznoszącym sprzeciwu kazała posłać urwisa na lekcje plastyki. I wyłożyła na nie pieniądze.

Zamiast pielic arbuzy, jak to robił ojciec, Mehdi zapisał się na studia na wydziale sztuki. W 2004 r. w drzwiach uczelnianej pracowni malarskiej stanął burmistrz Teheranu: porządnie skrojony garnitur, wypięlgnowane dłonie. Czuć było wysokie stanowisko, służyło mu ze stu urzędników. Ogłosił konkurs. Na mural! Jeden student zapomniał, drugi się nie przyłożył, trzeci zasnął, czwarty wybrał romans. A Mehdi chwycił za kredki, wysłał dziesięć rysunków i wygrał. Myślał, że ozdobi murek na przedmieściach miasta. Jakież było jego zdziwienie, kiedy dowiedział się, że ma zamalować Chomeiniego na placu Vanak – placu, z którego rozlała się rewolucja. Czy Mehdi się bał? Okrutnie. Wtedy, podobnie jak dziś, za byle przewinienie można było skończyć w lochu lub na cmentarzu.

W poniedziałek przeraźliwie wiał północny wiatr. Chłopak wdrapał się na rusztowanie i zapaćkał cztery metry krzaczastych brwi Chomeiniego. W akademiku przykucnął na turkmeńskim dywanie i czekał na Korpus Strażników Rewolucji. Myślał, że go wrzucą do worka z wygłodniałymi szczurami. We wtorek zamazał tęczówki imama: zieloną, po matce zmarłej na cholera, piwną po dziadku pielgrzymie. I znów nikt nie zapukał do odrapanych drzwi bursy. W śród szerokimi pociągnięciami pędzla wyprasował lwią zmarszczkę i siateczkę bruzd wokół oczu najmędrszego z mędrców. W czwartek zamalował kawał siwej brody. A brodę miał Chomeini długą i gęstą. Poszło na nią pięć litrów emulsji. Na pokrycie nosa nie wystarczyło. W piątek muzulmanie świętowali. Muezini śpiewali *azany*, kobiety z zawiniętymi twarzami kolebały się przy drzwiach meczetów, a na placu Vanak już tylko wydatny nos szydził sobie z Chomeiniego. Co i raz ktoś robił sobie fotkę na tle ściany, co i raz ktoś wytykał nos palcami.

Tego dnia bało się przynajmniej dwóch mężczyzn. W północnej dzielnicy miasta, w willi z trzema basenami trząśł się ze strachu zleceniodawca: burmistrz Mohammed Bagher Ghalibaf. Po co mi były te przekłete murale! Miałem ciepłą posadę i stu ludzi na usługach! W bursie kulił się zleceniobiorca Mehdi Ghadyanloo. Tuż po nabożeństwie (*dżumie*) do jego pokoju wpadli strażnicy rewolucji. Wyprowadzili biedaka na ulicę i kopniakami popędzili pod mur. O dziwo, wcale go nie zabili, czuwali, tylko dopóki nos nie zniknął pod grubą warstwą farby.

Mehdi namalował sto olbrzymich murali w Teheranie. Na jednym z nich chłopiec uczeplił się kolorowych balonów i odfruw. Władza zajęta ściganiem dziewcząt, którym chusta zsunęła się z włosów, nie odczytała aluzji i pozwoliła czmychnąć autorowi z kraju.

Dziś w Davos, Bostonie czy Londynie Mehdi Ghadyanloo maluje szczelinę w linii nieba. Jeśli rysa się rozciągnie, przecięnie się przez nią 19 386 uwięzionych w Iranie osób.

DARIA BAJ SAROWICZ

ZAPISKI SPOD HIDŻABU



Dzielnica Tajrish w Teheranie

Salam!

Mam na imię Daria (imię to wywodzi się ze starożytnej Persji – dzisiejszego Iranu) i jestem studentką III roku na kierunku English Philology – Practical Profile na Uniwersytecie Opolskim oraz praktykantką w Biurze Erasmus+.

W październiku odbyłam staż w Biurze Współpracy Międzynarodowej i Naukowej w University of Mazandaran w Babolsar w Iranie. Był to czas, w którym ten kraj przechodził polityczny i społeczny kryzys po wydarzeniach z 16 września, kiedy to Mahsa Amini została aresztowana przez policję moralności pod zarzutem noszenia *hidżabu* w niewłaściwy sposób, a następnie zamordowana, co z kolei wywołało masowe antyrządowe protesty. Pomimo niepokojów w Iranie udało mi się wrócić bezpiecznie do domu, dzięki czemu mogę wam teraz opowiedzieć o moich doświadczeniach i obserwacjach.

Dlaczego Iran?

To najczęstsze pytanie, które słyszę: Dlaczego Iran? I dlaczego jestem tak bardzo zafascynowana tym krajem?

Iran prawdziwy różni się od tego, który widzimy w telewizji lub internecie. I mimo że między Islamską Republiką Iranu a innymi państwami Zachodu istnieje wiele napięć, to mieszkańcy tego państwa są dokładnie tacy sami jak my. Głównym powodem, dla którego tak bardzo fascynuje mnie ten kraj, są właśnie Irańczycy – najbardziej gościnni, najmiłsi i najsilniejsi ludzie, czego dowodzi wiele sytuacji, których byłam świadkiem lub uczestniczką. Kolejnymi powodami mojej wielkiej miłości do Iranu jest jego duch i klimat, wszechobecne poczucie przynależności, fakt istnienia najstarszej istniejącej cywilizacji na naszej planecie (Persja), tradycyjna muzyka, tańce (sufi), ogromna różnorodność językowa



Na zdjęciu, od lewej: dr Hassan Goodarzi Lemraski, dr Fatemeh Khonamri, dr Mahmood Azizi, Neshat Azizi, Daria Bajsarowicz, Goltaj Sadeghi, dr Maryam Faghieh, Jafar Rezazadeh

oraz niezwykli poeci (choćby Rumi) opisujący życie na wszystkie możliwe sposoby. Do tej podróży zachęcała mnie również pani Mila – profesor ekonomii na Uniwersytecie Mazandaran, której miałam szansę pomóc oraz pochwalić się znajomością języka perskiego podczas *Staff Week*, organizowanego przez nasze biuro Erasmus.

Wiele osób przestrzegało mnie przed podróżą do Iranu. Na tydzień przed wyjazdem wciąż nie byłam pewna, czy dojdzie do skutku, a trzy dni przed zaplanowanym lotem dostałam wiadomość od mojego koordynatora w Iranie, w której radził, żebym zrezygnowała z wyjazdu ze względu na coraz bardziej rozprzestrzeniające się w tym kraju protesty. Wiedziałam jednak, że nie mogę tak po prostu porzucić tego wszystkiego, nad czym pracowałam latami. Na szczęście, następnego dnia otrzymałam informację, że mogę przyjechać.

Pierwsze wrażenia

Kiedy tylko opuściłam lotnisko, zostałam powitana przez przyjaciół, którzy czekali na mnie tam już od kilku godzin. Wręczyli mi kwiaty, pomogli nieść walizki i nalegali, żebym została w Teheranie dłużej, by mogli ugościć mnie w domu. Co było niemożliwe, bo musiałam jechać do miejsca, w którym miałam odbyć praktyki – oprócz przyjaciół czekał na mnie również jeden z pracowników biura. Serdecznie mnie powitał, trzymając w dłoniach wielką tablicę z moim imieniem. Był to dopiero początek niesamowitej gościnności, jakiej doświadczyłam w trakcie całego pobytu w Iranie.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mi się w oczy, była ogromna liczba przydrożnych sklepików, brawurowa i szybka jazda samochodem, do której trzeba się przyzwyczaić, ludzie spacerujący środkiem ulicy, zapach



Daria Bajsarowicz na tle meczetu w Teheranie

cementu unoszący się w powietrzu oraz mnogość krajobrazów, na które można się natknąć, podróżując tylko na krótkim odcinku – w jednej chwili z piaszczystego i pustynnego miejsca możesz znaleźć się w paśmie górskim, a za chwilę patrzeć na pachnące, zielone pola ryżowe.

Zrozumienie, jak bardzo Iran różni się od Polski i innych państw, powszechnie uważanych za „cywilizowane”, nie zajęło mi dużo czasu. Irańczycy są bardzo wyluzowanymi osobami, skorymi do rozmów i pomocy, wyścig szczurów, wszechobecny w Europie, praktycznie tu nie istnieje. Ludzie poświęcają się w całości rodzinie, starają się zawsze odnosić z szacunkiem do innych poprzez wyznawanie wspólnych wartości oraz podtrzymywanie tradycji *tarooft*. Niczym nadzwyczajnym jest wspólne jedzenie posiłków w czasie przerwy w pracy, co świadczy o wzajemnym szacunku i przyjaźni.

Uniwersytet Mazandaran

Uniwersytet Mazandaran to uczelnia, w której odbyłam moją miesięczną praktykę. Kampus jest położony niedaleko plaży (wystarczy 15-minutowy spacer), tworzą go budynki 12 wydziałów, wzniesione w tradycyjnym, perskim stylu, otoczone zielenią.

Do biura współpracy międzynarodowej tamtejszego uniwersytetu trafiłam jako przedstawicielka Uniwersytetu Opolskiego i w trakcie praktyk pracowałam na rzecz wzajemnej współpracy i internacjonalizacji pomiędzy Uniwersytetem Mazandaran a uczelniami w Polsce, poza ramami programu Erasmus+ (nie było takich ofert dla studentów licencjatu). Pojechałam więc na własną rękę. W biurze czułam się jak w domu – dzięki ludziom, z którymi miałam szansę współpracować.

Pierwsze dni były najbardziej fascynujące, ale i najtrudniejsze. Powodów było co najmniej kilka. Jeden z nich: z powodu protestów rząd zablokował dostęp do większości mediów społecznościowych oraz całkowicie uniemożliwił używanie internetu w niektórych godzinach, co powodowało utrudnienia w pracy biurowej. Poza biurem też nie brakowało sytuacji zaskakujących. Waluta Iranu uważana jest za najgorszą na świecie, więc lepiej jest używać kart płatniczych. Chociaż oficjalną walutą jest rial, to ludzie podają wszędzie ceny w tomanach. Cena różni się wówczas jednym zerem (100 000 rialów = 10 000 tomanów). Brzmi prosto, ale czasami może to być dość mylące. Kiedy kupowałam wodę i słyszałam cenę – 50 000, musiałam się jeszcze dowiedzieć, o jakiej walucie mowa. Rial czy toman? Czy sprzedawca chce sprzedać mi wodę za 60 zł czy 6 złotych? Ciekawostką jest też fakt, że ludzie dyktują na głos swoje numery PIN do kart płatniczych, kiedy tylko kasjer o to zapyta.

Perskie łazienki. Nie znajdziecie w nich kabin, słuchawka prysznicowa jest przymocowana do ściany, a woda spływa wprost do odpływu w podłogowych kafelkach. W tym samym pomieszczeniu znajduje się również umywalka i toaleta. Z czasem do nich też można się przyzwyczaić. Tak jak do perskiego kalendarza, według którego obecnie (2023) mamy 1402 rok. Tak inne od naszych daty, w dodatku zapisane w bardzo skomplikowany dla nas sposób, bardzo utrudniają odczytywanie daty przydatności na niektórych produktach.

Stereotypy i zaskoczenia

Faktem jest, że w niektórych restauracjach panuje segregacja płciowa, kobiety siedzą w osobnym pomieszczeniu. Jednakże zasada ta nie obowiązuje w teherańskich kawiarniach. Wesela za to organizowane są poza miastami, z dala od policji moralności, a goście strzeżeni są przez afgańskich ochroniarzy. Kobiety nie mogą wymieniać uścisku dłoni z mężczyznami – co ma być wyrazem szacunku wobec przedstawicieli płci pięknej, ale większość mężczyzn nie przejmuje się tą zasadą, nie raz miałam okazję się o tym przekonać.

Mit pt. „kobiety w Iranie nie są szanowane”. Odwiedziłam kilka irańskich rodzin i wbrew popularnemu przekonaniu, kobiety traktowane są z dużym szacunkiem i troską, zarówno w środowisku domowym, jak i w pracy.

Hidżab – okrycie głowy jest obowiązkowe w Iranie, ale wiele kobiet nie przestrzega tej surowej reguły i narzuca swój *hidżab* tylko na połowę głowy.

Zgodnie z prawem islamskim kobiety nie mogą publicznie śpiewać, mimo to znamy wiele irańskich piosenek. Ku mojemu zdziwieniu sama zostałam poproszona o wykonanie jednego utworu podczas wesela, a na koniec piosenki wszyscy goście śpiewali wraz ze mną. Czasami nawet śpiewałam razem z taksówkarzami w drodze do biura.

Co było największym zaskoczeniem? Powietrze. Wbrew pozorom w Teheranie można znaleźć dzielnice, gdzie rano, przy temperaturze 25 stopni, czuć chłodny powiew śnieżnej bryzy, co przypomina środek zimy, mimo że miasto uchodzi za jedno z najbardziej zanieczyszczonych na świecie. Jest tak dlatego, że Teheran otoczony jest górami, na których szczytach osiada śnieg o wiele wcześniej niż w dolinach. A przy okazji – Iran to nie tylko pustynia, nad Morzem Kaspijskim panuje klimat śródziemnomorski, wzdłuż ulic rosną drzewka cytrusowe, z których można zrywać mandarynki, można tu podziwiać charakterystyczną dla takich regionów roślinność.

Zaskoczyło mnie również... moje imię, a dokładniej – jego znaczenie w języku perskim. Słowo *darya* w języku farski oznacza morze (co ciekawe, mieszkałam niedaleko morza). Często widywałam hotele i kawiarnie o nazwach takich jak: *Darya Fanoos* czy *Darya café*. Wielu Irańczyków dziwiło się więc, że noszę perskie imię.

Gościnność. Byłam bardzo zaskoczona, kiedy wyszłam z kąpieli i okazało się, że moja znajoma z Iranu, Leyla, już czeka z suszarką w ręce, żeby osuszyć moje włosy. I ona, i jej siostra często proponowały mi zrobienie makijażu, a ich matka dbała o to, żebym nigdy nie była głodna i nawet na wspomnianym już weselu podchodziła do mnie z owocami, mówiąc: *bokhor* – „jedz”. Nie mogłam się oprzeć takim namowom. Irańczycy bardzo cieszą się z przyjazdu gości i robią, co w ich mocy, aby pokazać, że warto jest odwiedzić ten kraj. Oferują pomoc, przejażdżki, wycieczki, prezenty i wszelkie najlepsze rzeczy, aby można było poczuć się jak w domu. Nie ma mowy o płaceniu za rachunek w kawiarni – można tylko bezradnie obserwować boje o to, kto z zapraszających pierwszy włoży kartę do czytnika.

Warto przy okazji przypomnieć, że Iran odegrał kluczową rolę w ratowaniu życia Polaków, podczas II wojny światowej ewakuowano tu ok. 41 000 polskich cywilów, głównie dzieci. Ten kraj stał się drugim domem dla wielu Polaków.

Pikniki. Irańczycy szaleją za piknikami. Ludzi prześiadujących na perskich dywanach można spotkać wszędzie – w górach, parkach i w zacisznych zakamarkach miasta, gdzie popijają irańską herbatę. Najbardziej zaskoczyła mnie para leżąca z poduszkami na środku chodnika zaraz obok ruchliwej ulicy. Wesele. Podczas ceremonii nowożeńcy, po wejściu do sali wykonują okrągły gest, każdy nad swoją głową, który ma chronić przed złą energią. Używają do tego *espando* – rodzaju rytualnego kadzidła. Następnie goście gromadzą się dookoła pary, tańcząc i rzucając banknotami na szczęście.

Rozlewanie wody przed podróżą – rodziny robią to, by życzyć odjeżdżającym spokojnej i bezpiecznej podróży. A przy okazji, jadąc irańskimi drogami, trzeba zawsze mieć się na baczności, zwłaszcza kiedy samochód zbliża się do progów zwalniających – istnieje duże ryzyko uderzenia głową o sufit auta (czego sama doświadczyłam), bo Irańczycy jeżdżą w sposób dość szalony.

Przyjaciele. W Iranie wszyscy ludzie są twoimi przyjaciółmi i należy traktować ich z szacunkiem. Obcy ludzie nazywają siebie nawzajem braćmi i siostrami.

Stacja benzynowa. Jeżeli auto, którym jedziesz, jest napędzane gazem i jesteś pasażerem, podczas uzupełniania baku bezpiecznie będzie oddalić się od niego o jakieś 20 m ze względów bezpieczeństwa. Istnieje bowiem ryzyko wybuchu lub zapalenia się pojazdu.

Spanie na dywanie. Niektóre osoby w ogóle nie używają łóżek, wolą spać na dywanach (o dziwo, tak samo wygodnych jak łóżka, a zdrowszych dla kręgosłupa).

Darya Kenar. W tym miejscu irańskie prawa nie mają zastosowania. Jest to bowiem strzeżona, prywatna posesja, do której policja nie ma wstępu. Na jej terenie znajdują się przybrzeżne restauracje, zachwycające rośliny, a nawet trasa dla *quadów*. Tu kobiety nie muszą nosić *hidżabu*. Istnieje mnóstwo perskich przyspiewek o tym miejscu.

Sekretne życie Irańczyków

Faktem jest to, że Irańczycy próbują izolować się od praw i obostrzeń, jakie stawia im rząd. Podróżowanie po Iranie uchodzi za niebezpieczne ze względu na groźbę ataków terrorystycznych. W rzeczywistości jest całkiem inaczej. Z mojego punktu widzenia Irańczycy dzielą się na dwie grupy: ludzi, którym blisko do mentalności europejskiej oraz grupy wspierającej rząd prezydenta, dzielącej jego islamistyczne poglądy. Tę różnicę światów można dostrzec, goszcząc w ich domach – na ulicach kobiety,

owszem, chodzą w *hidżabach*, ale w domu ubierają się zupełnie europejsko, nawet gdy przebywają w towarzystwie mężczyzn. Zachęcają też gości, aby również zrzucili swoją „islamistyczną” odzież (bluzki za biodra i *hidżab*), ponieważ bardzo cenią prywatność i wolność, przynajmniej w swoim domu. Jeśli chodzi o telewizję irańską, to naziemna jest oczywiście kontrolowana przez rząd, a więc nie ma w niej nagości, przemocy, kobiety muszą zasłaniać włosy, puszczone są modlitwy z Koranu i programy zachęcające młodych ludzi do wstąpienia do służby wojskowej. Ci, którzy mają dostęp do telewizji nielegalnej, mogą się cieszyć programami dopuszczalnymi w krajach europejskich, bez żadnych ograniczeń, włącznie z zagraniczną muzyką, której słuchanie jest zakazane przez rząd.

Czy kobieta może sama chodzić po ulicach bez męskiego opiekuna? Oczywiście! Ponieważ prawa panujące w Iranie nie pozwalały na wspólne wyjścia osobom płci przeciwnej, wybierałam się na spacer wzdłuż plaży i na zakupy całkiem sama. Nigdy nie czułam się w jakiś sposób zagrożona lub obserwowana. Kobiety tam są niezależne i nie mają się czego obawiać.

Podczas mojego pobytu przytrafiła mi się przygoda, której nigdy nie zapomnę. Do drzwi apartamentu, w którym mieszkałam, zapukał pewien mężczyzna. Okazało się, że jest z policji moralności ma mnie zawieźć na komendę. Nie miałam wyboru. Pojechaliśmy do jednego z obiektów rządowych, blisko mojego biura, przez złoconą bramę, obok której wisiał portret prezydenta Iranu.

Nie miałam powodu do strachu. Zadano mi kilka pytań, włącznie z tym, dlaczego noszę perskie imię Daria, czy jestem studentką oraz gdzie odbywam praktyki. Powód wezwania: ktoś widział mnie w pobliżu protestów, pojawiło się więc podejrzenie, że mogę działać przeciwko rządowi.

Przesiedziałam tam kilka godzin. Dostarczono mi jedzenie, jogurt, wodę, słodycze, a nawet koc (w Iranie pomieszczenia są klimatyzowane). Rozmawiałam z kobietami, które tam pracowały, opowiadały o pięknych irańskich miastach, których, niestety, nie miałam okazji zwiedzić z powodu rozprzestrzeniających się protestów. Na odchodne dostałam kolejne dwa opakowania jedzenia i zostałam przeproszona za sytuację.

Na zakończenie

Nigdy wcześniej nie podróżowałam sama, ani nie byłam w państwie Bliskiego Wschodu, jednakże mój pobyt

w Iranie okazał się niesamowicie fascynujący. Wszyscy okazywali mi wielką życzliwość, szacunek i troskę. Tam nigdy nie czułam się samotna. Podczas stażu często zapomniałam o tym, że jestem w biurze, otaczający mnie ludzie byli dla mnie jak rodzina. Co więcej – część z nich odwiedziła już Opolo (studenci i pracownicy), więc mieliśmy o czym rozmawiać. W takim miejscu łatwo jest zapomnieć o swoim dotychczasowym życiu oraz zmartwieniach z nim związanych. Żyje się chwilą. Czego mnie nauczył Iran? Myślę, że bezwarunkowego szacunku do ludzi. Doceniłam też wygody, jakie zapewnia mi świat, w którym się urodziłam. To była też podróż w głąb siebie. Stałam się o wiele odważniejsza oraz pewniejsza siebie, co, mam nadzieję, przyniesie efekty w moim codziennym życiu. Miałam szansę poczuć, jak to jest, znaleźć się poza Europą, z dala od wszystkiego, co tak dobrze znałam. I bardzo mi się to podobało.

JOANNA MATLACHOWSKA-PALA

„WOBEC ZALEWU TERABAJTÓW TREŚCI POOBCUJMY CHWILĘ Z CZYSTĄ FORMĄ”



Linka, Robert Suchiński. Praca była prezentowana na wystawie pt. *Salon rzeźby*, zorganizowanej w Galerii ZPAP Pierwsze Piętro w Opolu w dniach 5–25 listopada 2022 roku. Wzięli w niej udział artyści związani z naszym regionem: Tomasz Chmielewski, Leszek Chrzęstek, Stanisław Kilarecki, Stanisław Kowalczyk, Andrzej Lenarczyk, Anna Miszczyszyn, Marian Molenda, Zbigniew Natkaniec, Ignacy Nowodworski, Wit Pichurski, Stanisław Pietrusa, Krzysztof Rzepczyński oraz Robert Suchiński. Organizatorem ekspozycji był Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Opolski. Wernisaż wystawy otworzył Robert Suchiński (tytuł tekstu jest cytatem z jego wystąpienia).

Wszystko na nic.

Moje obcowanie z czystą formą nieuchronnie wiedzie z powrotem do treści.

Forma, niby to milcząc, gada i przekomarza się nieustannie.

Choćby i „Linka”... Czy aby jest linką na pewno?

Tak, to na niej zawieszona głowa z mnóstwem lśniącego oczu i zawadiacką kitką, jakby wiatr podwiewał ją prosto do góry. Niżej barki, wąskie, nieco skulone. Miednica i biodra w kontrapoście – to ulubiona magia alchemików czystej formy. Jeszcze niżej stopy.

Oto Pau-linka.

Nie widać? A kogóż to widać, jak by się dobrze przyjrzeć? Zmieniasz kąt widzenia, głowa, barki, biodra i stopy zawirują, okręcają się wokół niewidocznej linki i znów nic nie wiadomo. I właściwie kto tu rządzi – linka czy to co na niej?

Im dłużej patrzysz, tym mniej pewności.

Światło zdaje się przychodzić z pomocą, choć nie wszystko wyjaśnia, bo ileż światła i mroku od wewnątrz: radość i smutek, zachwyt, niepokój, lęk i gniew.

Czarodziejka linka usłużnie pokaże. Patrzysz na mnie?

Tu jestem! I tam? I tu! Kim jestem? Czym jest?

Myśli płaczą się, wirują, nanizane na linkę okrągłych zdań, kręcą się coraz szybciej...

CIACH!

Alchemik czystej formy ucina rozmowę.

Pau-linka...?

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA TWÓRCÓW OŚRODKÓW AKADEMICKICH

DIGITAL DETOX 2 – OKOLICE MAPY

Tematem kolejnej wystawy z cyklu *Digital Detox* będącej efektem dwuletniej współpracy Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego i Wydziału Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, były *Okolice mapy* – rozumianej nie tylko jako kartograficzny obraz określonego terytorium. Jak zauważył kurator wystawy prof. Adam Panasiewicz: *Mapa może być wszystkim: planem, topografią, palimpsestem, panopticum, wyobraźnią, a nawet diagramem życia. Może spełniać wielorakie role i funkcje, może być manifestem, diagnozą społeczną, a nawet wyrazem niezadowolenia neoliberalnym ładem.*

Prace opolskich i krakowskich artystów prezentowane były tym razem w Krakowie, w Galerii Podbrzezie (ubiegłoroczną wystawę z tego cyklu zorganizowano w Opolu, a jej tematyka oscylowała wokół tematu przebudzowania wirtualną rzeczywistością w czasie pandemii koronawirusa).

Artystki i artyści:

UP: Kornel Janczy, Agnieszka Łukaszewska, Przemysław Paliwoda, Adam Panasiewicz – naN group, Alicja Panasiewicz – naN group, Jakub Pierzchała

UO: Mateusz Domeradski, Magdalena Hlawacz, Michał Krawiec, Bartosz Posacki, Paulina Ptaszyńska

Kurator: prof. Adam Panasiewicz

Wystawa zorganizowana w ramach współpracy Wydziału Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie z Wydziałem Sztuki Uniwersytetu Opolskiego.

Galeria Podbrzezie UP w Krakowie, ul. Podbrzezie 3. Czas trwania: 01.12.2022–03.01.2023

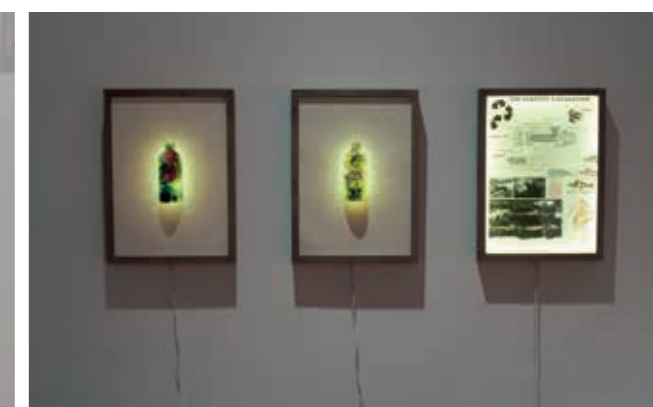
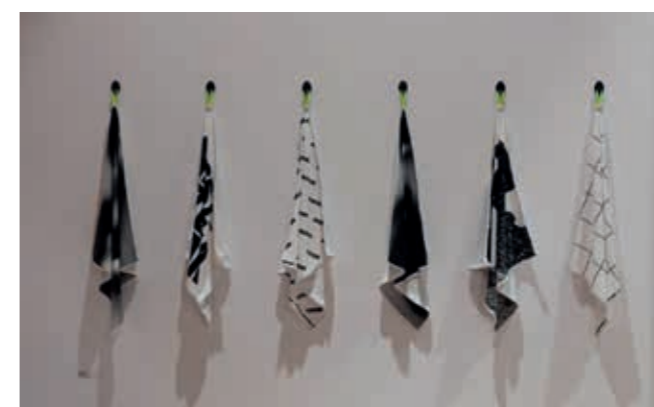
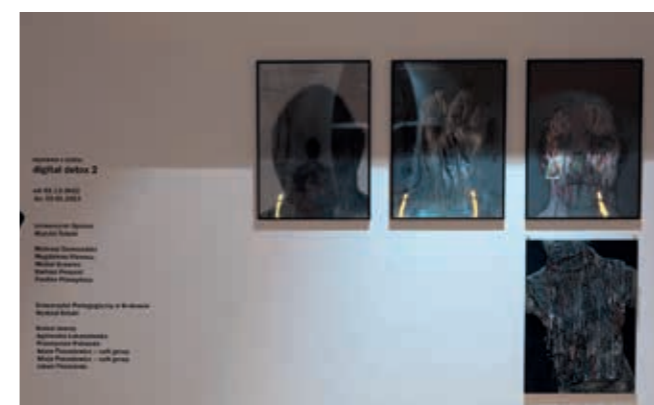
Fotografie ekspozycji: **Andrzej Najder**

Bartosz Posacki



Alicja Panasiewicz, Adam Panasiewicz naN group
Magdalena Hlawacz
Agnieszka Łukaszewska
Mateusz Domeradski

Przemysław Paliwoda
Paulina Ptaszyńska
Kornel Janczy
Michał Krawiec



BARTOSZ SUWIŃSKI

UZBROJONE OKO

Wiersze Waldemara Jochera

1. Na poetycką suitę¹ Waldemara Jochera, najwybitniejszego dziś eksploratora lingwistycznych map Krainy Języka i Mowy, podejmującego drogę wydeptaną przez Witolda Wirpszę – którego wersy określają jedno z pragnień poety z Łąki Prudnickiej: „czystość zachwycenia dać może tylko / Spożywanie wytworzonego własnym wnętrzem / Niedostępnego towaru językowego bez słów”² – składają się dwie części: *Pieśń płytka* i *Pieśń płytysza*. Niech obracają się na szpulach.

„W destrukcję języka nie wierzę. Łatwiej się porwać z motyką na słońce niż z poetyckim eksperymentem na kod językowy. Zdanie rozpadowe w wierszu ma zawsze znaczenie lokalne, stanowi zakłócenie sensu, na czym widocznie autorowi zależy”³. Jocher wierszy w powtórne wiązanie. W redukcję prefiksu w słowie anty(-)wiersz. W morfem stający się totemem. Niech kręci się taśma. A ćma leci do popiołu.

Dzieło sztuki – zwracał naszą uwagę Wirpsza – jest mądrą strukturą. Powstaje w panice i popłochu, jest przeciwieństwem artystycznego wyrobu. Jest „Ucieczką, w czasie której zgubić należy wszystko, co w zaprezentowanym temacie jest pozamuzycznego, co jest stereotypową nieczystością, co bruka arcyzm”⁴. Tak ucieka Jocher – b a r o k i e m. Krok (za) krokiem. Przeciwno nawykom. Dyktatowi znajomego. Odbijając lakier na patefonie. A pod igłą się obraca. Czy temat przewodni wybucha jak raca w słowie *raca*?

„Do istoty każdego słowa należy zwykle szeroki zakres znaczeniowy. Jest on tajemnicą języka. Język zaś dopuszcza, po pierwsze, że można go zdegradować

tylko do systemu znaków, jednakowo przez każdego używanych, i przyjąć jako obowiązujący; po drugie, że w jakiejś wielkiej chwili język powiada jeden jedyne raz coś wyjątkowego, coś niewyczerpywalnego, ponieważ zawsze jest to początkowe i dlatego niepodatne na żadną redukcję”⁵. Ta druga możliwość to marzenie Jochera! Odnaleźć pierwsze nagranie autorskie, znane dotąd z opowieści asystenta.

„Najogólniej rzecz biorąc, sądzę, iż wszystko, co w człowieku jest specyficznie ludzkie, przynależy do logosu. Nie jesteśmy w stanie snuć naszych rozważań w rejonach, które wyprzedzałyby mowę”⁶. Wszystkie wersy Jochera razem wzięte są dowodami w tej sprawie. To świadkowie w procesach słowa. Mowy w stanie oskarżenia. „Język Winkelriedem SENsu!” – da się usłyszeć z sali.

„Miłość, wiosna, każda piękna melodia, góry, księżyc, morze – wszystko przemawia człowiekowi do serca raz tylko: jeżeli w ogóle kiedykolwiek dochodzi całkowicie do słowa”⁷. Skryte, Jocherowe tęsknoty, w tych słowach mają swoje lustra. Patrzą sobie w oczy. „Naprawdę nikt nie patrzy słońcu w twarz: ludzki wzrok przed nim ucieka... czaszka Boga rozpada się... i nikt tego nie słyszy”⁸. Myślę, że podobne wątplenia przeżywa bohater wierszy Jochera. Pod niebem wypranym z barwy. *Na jednym oddechu*: „głos długo unosił się w powietrzu nieoparty o nic / wrósł we mnie, pruć wątki, znajdując w martwych trwanie”⁹. Tom wierszy Jochera zaczyna się mottem z tej poetki. W ich lasach wilki noszą podobne kapturki.

5 M. Heidegger, *Co zwie się myśleniem?*, przeł. J. Mizera, Warszawa-Wrocław 2000, s. 178.

6 G. Bachelard, *Fenomenologia obrazu poetyckiego*, [w:] tegoż, *Wyobraźnia poetycka*. Wybór pism, wyboru dokonał H. Chudak, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, przedm. J. Błoński Warszawa 1975, s. 365.

7 F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, przeł. K. Drzewiecki, oprac. R. Mitoraj, posł. P. Pieniążek, Kraków 2004, s. 262.

8 G. Bataille, *Doświadczenie wewnętrzne*, przeł. O. Hedemann, Warszawa 1998, s. 104.

9 B. Rolando, *Ostańce*, Poznań 2020, s. 29.

1 W. Jocher, *Pieśni (do...)_wizdenia*, Łódź 2020. Wszystkie cytaty w tekście wg tego wydania.

2 W. Wirpsza, *Nowy podręcznik wydajnego zażywania narkotyków*, Poznań 1995, s. 39.

3 A. Ważyk, *Gra i doświadczenie. Eseje*, Warszawa 1974, s. 42.

4 W. Wirpsza, *Gra znaczeń. Szkice literackie*, Warszawa 1965, s. 238.

Żrenica oka to szczelina, a raczej *fuga*, skupiająca wiązki światła. W sylwetkach cieni niosą się tu widzenia. Zobaczyć, to nie jest to samo, co widzieć. W tym pierwszym jest już zdziwienie i akceptacja. W tym drugim olśnienie i zrozumienie jeszcze się nie zasklepiły. Co w i d a ć w spojrzeniu Waldemara Jochera? Czy jego obietnice spełniają się wyłącznie poprzez język? Poeta chciałby zszyć formy słów z kształtem mowy. Znaczenie połączyć z powierzchnią języka. Uczciwie opisać rzeczywistość, być dla niej odpowiedzią, a nie podłożyć wiersz w jej miejsce. Opisać *co* i *jak*:

ustronie zakopać od nowa. nikt tak nigdy nie mówił,
tuląc wargi jak śnieżne kule, malejesz im więcej
zdobywasz dźwięków. śnij mi i śpiewaj psalmy
nowe/stare

Dezinformacyjny pogłos, który można usłyszeć w wielu wierszach, uprzytomnia nam, że komunikacja może być skompromitowaną sumą aktów reprezentacji albo spartaczonym układem elementów zbioru pogłębiającego pozory, a nie oporem wobec chaotycznej rzeczywistości dyseminacji. Istnieje szansa, aby odkryć poezję na nowo i ją zrozumieć. Kosmos być może jest układaniem w odpowiednim porządku. Wydaje się, że wiersz Jochera jest tego świadomy i eksplorując tę przestrzeń pytań i ewentualnych odpowiedzi, się realizuje. To jest stawką tej gry. Wiersz wychyla się w stronę nieskończoności i czasem się mu udaje.

2. To opowieść o człowieku wyrzuconym poza (nawias) źródła. Potyka się o rozbite symbole, koczując na gruzach znaczeń, nie może przywyknąć, że słowom odebrano przeszłość, a te, co pozostały, odstręczają pustką, bo nie mieszka już w nich *głos*. Równania w dół okazują się bardziej oplacalne niż te w górę. Teraz *jest* jest: szemrane, przechodzone, poniechane. Profetyczny ton niesie się po tym pustkowiu wizją kresu, walają się kości. Nie ma skąd brać słów – oderwane od ciszy, wchodzą w swój mrok. Czy ci co unikają *wzroku*, zaznają wytchnienia? „puste oczy z martwych / piją ust”. Tam, gdzie płynęły melodie, ostał się hałas, wrzask, zgiełk. Nie ma już podziału na jasność i ciemność. Jest tylko jeden kolor – ziemski. Rozpada się związek ducha z prochem. Pozostaje piasek, ziemia, grunt. Kołaczę się echo – niewiele dobrego czyniliśmy sobie. I wraca tymi wierszami do ust, w których

grzęzną kamienie. Troska o życie nie spokrewnia się już z człowiekiem. Choć ten może w kółko mówić... ale czy ktoś go jeszcze słucha? Trajkoczące trajektorie zagłuszają eter wysokich lotów. Ludzie okrążają końce, nim te na dobre się nie zaczną. Rana z nami od rana, nie zblizni się bliźnim, ten mówi do nas *nara*. „w gruzy wypycham język, // ślaniam się i zaslaniam”.

„Nigdy nie zobaczę swoich siatkówek, ale jest dla mnie rzeczą pewną, że w głębi moich gałek ocznych *można* znaleźć te bezbarwne i sekretne membrany”¹⁰. Jocher zapisuje ich drgania pod wpływem fal dźwiękowych. Wytwarza *fale* w wyniku pobudzenia. Do drgań. Od grani. „rytm, bit i czkawka. rytm, bit i czkawka. rytm, bit i czkawka. rytm, bit i czkawka”.

Ta poezja opowiada o *jutrze*. Ludzie, replikanci, transhumanoidy. Głos, który nie reprezentuje żadnego punktu widzenia. Twarz pozbawiona osobowego wyrazu. Wypaczone wartości, z których zostały ości. Walające się po kubłach, jak nieużyteczne protezy mowy. Język sprowadzający słowa do dźwięków, szumów, niezrozumiałej artykulacji. Rozmywający sens, rozwadniający znaki. Treści sprowadzone do ich graficznych reprezentacji. Zanik mowy. Erozja emocji. Unifikacja nastrojów, poglądów, zainteresowań. Skanowanie kodów nieodsyłających do żadnych towarów. Transfery danych od nikogo do nikogo, w chmurze, z której nigdy nie spadnie deszcz. Słowa, od których odgradzać będą słuchawki w uszach. Komunikaty niepotrzebujące odbiorcy. Treści nieposiadające adresata. Żywe oblicza w martwej epoce.

3. „Poezja bowiem nie powstaje jako przekład wyobrażenia o charakterze wizualnym, pierwotnego w stosunku do tekstu; jest zapisem wewnętrznego głosu, równoczesnym do jego formułowania się, jest stenogramem podświadomości”¹¹. Waldemar Jocher jest spadkobiercą nadrealistów, ale nikt nam o tym jeszcze nie powiedział. Kogo spotkamy przy jego stole?

10 M. Merleau-Ponty, *Widzialne i niewidzialne*, tłum. M. Kowalska, J. Migasiński, R. Lis, I. Lorenc, wstęp, tłum. przejrzał, popr. J. Migasiński, Warszawa 1996, s. 150.

11 S. Jaworski, *Między awangardą a nadrealizmem. Główne kierunki przemian poezji polskiej w latach trzydziestych na tle europejskim*, Kraków 1976, s. 68.

LUDWIK KOZOŁUB

SZPERACZ ZAGLĄDAJĄCY PRABABKOM W SERCA I DEKOLTY

W 70. rocznicę śmierci Stanisława Wasylewskiego
(I część)



S.I. Witkiewicz, *Portret Stanisława Wasylewskiego*, 1929, repr. [w:] „Tęcza” 1930, z. 2 z 11 stycznia

Stanisław Wasylewski (1885–1953) jest jednym z tych pisarzy, którzy w okresie dwudziestolecia międzywojennego należeli do najpopularniejszych literatów, często wydawanych i wysoko cenionych. Pisząc ze znanstwem o przeszłości narodu polskiego w tej historycznej panoramie naszych dziejów, duży nacisk kładł na zjawiska związane z historią kultury i historią naszego narodu, ale nade wszystko dostrzegał ludzi i ich problemy.

Stanisław Wasylewski wyrastał w szczególnych warunkach. Urodzony w 1885 r. w Stanisławowie, do szkół

średnich chodził we Lwowie i Stryju, gdzie w 1904 r. zdał maturę. W tym też roku podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, zakończone złożeniem połowy doktoratu.

Jeszcze jako student podjął pracę w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, najpierw jako wolontariusz, następnie stypendysta i asystent (1905–1910). To tu zdobywał wiedzę o historii, historii kultury i obyczajowości XVIII- i XIX-wiecznej Polski oraz nawiązywał kontakty i przyjaźnie z wieloma najwybitniejszymi humanistami i twórcami literatury i nauki. Na okres młodości przypadają czasy, gdy nie tylko myśl o niepodległości i o odrodzeniu państwowości nabierały realnych możliwości. Do głosu dochodzą osoby, instytucje, organizacje społeczne, które tę myśl nie tylko podtrzymują, ale i krzewią.

Działania zmierzające do odrodzenia myśli niepodległościowej i świadomości narodowej były mocno wspierane przez instytucje naukowe i kulturalne. Bazę podstawową nauki powszechnej tworzyły biblioteki lwowskie najściślej z uniwersytetem związane, bo działali w nich, kierowali nimi niejednokrotnie przyszli profesorowie uniwersytetu, zwłaszcza humaniści. Obok więc Biblioteki Uniwersyteckiej, obok bibliotek fundacyjnych, Baworowskich, Dzieduszyckich i Pawlikowskich, przede wszystkim Ossolineum miało największy obok Jagiellońskiego księgozbiór naukowy w tamtych czasach na ziemiach polskich. Była to nie tylko biblioteka, ale w istocie, tak jak widnieje w jego nazwie, Zakład Narodowy, siedlisko dążeń spiskowych w czasie niewoli, schronienie dla druków nielegalnych i oficyna drukarska książek zakonanych, a także wielkich monumentalnych wydawnictw źródłowych do dziejów Polski, jej kultury, języka i piśmiennictwa.

Wielką rolę w budzeniu świadomości narodowej, przy ścisłej współpracy z uniwersytetem, odegrały księgarnie nakładowe: Altenbergów, Gubrynówicza i Połonieckie-

go, w których wychodziły prawie wszystkie wybitne dzieła lwowskich uczonych¹.

Szczególna była rola Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W ciągu kilku zaledwie dziesiątków lat, już pod koniec XIX stulecia Uniwersytet Lwowski urósł do rzędu instytucji akademickiej w niczym nieustępującej pod względem poziomu naukowego i dydaktyki innym uniwersytetom europejskim, a na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów był obok Uniwersytetu Jagiellońskiego drugim poważnym ośrodkiem nauki polskiej, która w warunkach liberalnej monarchii mogła się swobodnie rozwijać. Otwierał możliwości kariery naukowej nie tylko przed Polakami z Galicji, ale i z innych dzielnic Polski, ściągając młodzież polską, która nie chciała studiować na uczelniach rosyjskich lub w całkowicie zrusyfikowanym uniwersytecie warszawskim. O znaczeniu i pozycji Uniwersytetu Lwowskiego decydowała oczywiście jego kadra profesorska. Niepodobna wymienić tutaj wszystkich nazwisk. Wspomnieć należy tych najwybitniejszych, których rozgłos sięgał daleko poza Lwów, Galicję i którzy weszli na trwałe do historii nauki polskiej. A więc historyków prawa i ustroju polskiego i kościelnego: Władysława Abrahama i Oswalda Balzera, wielkich organizatorów nauki historycznej: Ksawerego Liskego i Ludwika Finkla, Szymona Askenazego i Stanisława Zakrzewskiego, twórców polskiej historiografii neoromantycznej, przeciwstawiającej się pesymizmowi Krakowskiej Szkoły Historycznej. Polonistów – Małeckiego, Pilata i Bruchnalskiego, którzy pierwsi w Polsce kładli podwaliny pod nowoczesne rozumienie badania nad literaturą. Ronianinę Edwarda Porębowicza, genialnego tłumacza arcydzieł literatury światowej.

Filozofów – metafizyka Mściława Wartenberga i wielkiego „wychowawcę uczonych” Kazimierza Twardowskiego, z którego lwowskiej szkoły wyszli nieomal wszyscy najwybitniejsi filozofowie polscy XX w.: Kotarbiński, Ajdukiewicz, Czeżowski, Leśniewski, Łukasiewicz. Wielkich przyrodników – Benedykta Dybowskiego, zesłańca syberyjskiego, badacza Bajkału i Kamczatki, Józefa Nusbauma Hilarowicza, z którego szkoły wyszli tak znakomici następcy, jak Fuliński, Jakubowski, Polu-

szynski, Weigl. Chemików i fizyków – Bronisława Radziszewskiego i Mariana Smoluchowskiego czy chirurga światowej sławy – Ludwika Rydygiera².

Byli oni nie tylko uczonymi i nauczycielami uczonych, ale tworzyli zarazem struktury instytucjonalne, bez których prawdziwie nowoczesna nauka jest nie do pomyślenia.

W Polsce niepodległej Uniwersytet Lwowski był trzecim największym, po Warszawskim i Jagiellońskim, ośrodkiem naukowym i akademickim. W roku 1919 przybrał imię swojego fundatora Jana Kazimierza. Na jednego ze swych pierwszych rektorów w Polsce niepodległej powołał największego żyjącego wówczas poetę polskiego Jana Kasprowicza, profesora porównawczej historii literatur i był to gest niemal symboliczny, bo wyrażało się w nim uznanie dla szczególnej roli poezji polskiej w XIX w., w latach niewoli politycznej, kiedy to w niej właśnie skupiła się i zawarła cała świadomość narodu, jego samowiedza, tożsamość, geniusz, jego marzenia i dążenia. W powołaniu do najszlachetniejszej godności uniwersyteckiej tego chłopca wielkopolskiego wyraziło się poczucie łączności wszystkich rozdartych do niedawna dzielnic polskich i demokratyczność odradzającego się życia polskiego³.

Świetności, którą Uniwersytet Jana Kazimierza odziedziczył po poprzednikach, w warunkach bytu niepodległego nie tylko nie utracił, ale ją istotnie pomnożył. Działało nadal wielu jeszcze mistrzów z przełomu wieków, ale wyrosli również znakomici uczniowie i następcy. Filozofowie Ingarden i Ajdukiewicz, historycy literatury Kleiner, Kucharski, Bernacki i Badecki, historycy sztuki Podlacha, Gębarowicz i wielka dama humanistyki lwowskiej Karolina Lanckorońska, językoznawcy Lehr-Spławiński, Gartyner, Taszycki i Stieber, indoeuropeiści Gawroński i Kuryłowicz, historycy Bujak, Zakrzewski, Szelągowski, Ptaśnik, Łempicki, Kolankowski, filologowie klasycyści Witkowski, Ganszyniec i Kowalski, romanista Czerny, anglista Tarnawski, muzykolog Chybiński, antropolog światowej sławy Czekanowski, badacz krajów

¹ J. Trzynadłowski, *Zakład Narodowy Ossolińskich 1817 – 1967. Zarys dziejów*, Wrocław 1967.

² A. Hutnikiewicz, *Uniwersytet Jana Kazimierza* [w:] *Semper Fidelis*. Miesięcznik Tow. Miłośników Lwowa, Wrocław 1990, lipiec – październik 90, s. 21.

³ Tamże, s. 25.

polarnych Arctowski, twórcy lwowskiej szkoły matematycznej Banach i Steinhaus oraz twórca polskiej kartografii Eugeniusz Romer, fizyk Rubinowicz, biochemik Parnas, bakteriolog Weigl, prawnicy Ehrlich, Dąbrowski, Makarewicz.

To środowisko, w jakim wyrastał, zdobywał wiedzę i szlify naukowe Stanisław Wasylewski, dziennikarz, wspaniały felietonista, eseista i znakomity pisarz – dziejopisarz kultury polskiej. Był świadomy, że u podstaw tworzenia się świadomości narodowej tkwi poczucie wspólnoty losów i doświadczeń historycznych oraz wynikający z nich emocjonalny stosunek do dziejów własnej grupy narodowej.

Można rozumieć historię kultury jako historię tzw. kultury duchowej. Wieloznaczność tego terminu sprawia, że koncepcja ta bywa różnie realizowana. Najczęściej jednak chodzi o przedstawienie wszelkich prądów umysłowych i artystycznych, a także prądów religijnych. Można rozumieć historię kultury jako prostą opowieść o powszednim życiu. I tak przedstawia ją w swoim piśmiennictwie Stanisław Wasylewski. Potwierdzają tę opinię krytycy, którzy wypowiadali się na łamach różnych czasopism po ukazaniu drukiem poszczególnych jego książek. Oto fragment jednej z pierwszych recenzji dotyczącej debiutanckiej książki pt. *U księżnej pani* z roku 1918: „Z pierwszych zaraz kart jej wieje ku nam wrażenie jakby delikatnej sugestii, której oprzeć się nie możemy i pod jej wpływem zawiązuje się pomiędzy czytelnikiem a książką stosunek trwałego porozumienia. Siła sugestii jest niewątpliwie wynikiem uroku, jakim autor opowiada o czasach i ludziach minionych. W tych szkicach historycznych tracimy niemal zupełnie z oczu historię, a obcujemy z artystycznie odtworzoną rzeczywistością (...) I w tem tkwi cała tajemnica jego sztuki opowiadania, opartej na doskonałym i subtelnym wczuciu się w te nieuchwytnie motywy, które z mocy tradycji kulturalnych istnieją dziedzicznie w każdej duszy polskiej i mają tam utajoną swoją melodię”⁴.

Inny cytat dotyczący książki *Portrety polskie* Elżbiety Vige-Lebrun: „młody szperacz, entuzjasta, zaglądający wszystkim prababkom w serca i dekołty, znający nie tyl-

ko prawdę o koronkowych czasach, ale i najdrobniejszą o nich plotkę (...), a ten uśmiechnięty zaraz wszystko recytuje o namalowanej prababce, bo gdzieś to ze szpargałów powyciągał”⁵.

A Zofia Rabska w „Nowych książkach”, „Radio” z 1930 r. tak pisze: „Lekkim swem piórem naginającym się do szlachetnej stylizacji szkicuje autor sylwetkę *Sybilli z Puław*. (...) Portret Krystyny Radziwiłłówny, ostatniego najmłodszego dziecka rokokowych czasów, zamyka książkę, pełną stylu, barwy, pudru, szminek, pretensjonalności i czasu osiemnastego stulecia⁶ (*Twarz i kobieta*).

Niektórzy krytycy przyjmowali bez zastrzeżeń rzetelność historyczną bez szczegółowego rozpatrzenia problemu. Traktowali Wasylewskiego jako wybitnego znawcę historii i historii kultury, bardziej nawet niż literata. Są ten potwierdzają następujące przykłady: „jest wśród młodego pokolenia historyków Stanisław Wasylewski, niezrównany znawca historii, obyczajowości polskiej w ogóle, a specjalnie XVIII wieku, pierwszej połowy XIX wieku, jeden z rzadkich u nas badaczy dziejów kultury w Polsce. (...) Przy tym prace Wasylewskiego posiadają niepośrednią wartość historyczną, wynikającą z oparcia się na bogatym materiale współczesnym. (...) A operując na pograniczu historii, historii kultury i literatury polskiej, umie Wasylewski gromadzić materiał ciekawy, wybierając spośród niego sprawy mało, względnie niedokładnie znane, albo i zgoła w urzędowych badaniach pomijane⁷ (*Zerwana kokarda*). Znał ową epokę, jak nikt chyba przed nim, a przy tym znał w przekrojach najintymniejszych, bo towarzysko-obyczajowych. Od strony królewskiej sali jadalnej i od strony sypialni ówczesnej *femme galante*, od łoża masońskiej, od kulis teatru narodowego, od pracowni malarskiej i od arystokratycznego salonu⁸ (*Na dworze króla Stasia, Przypadki Króla Jegomości*).

A trzeba i wiedzy, aby zza rzeczy powierzchownych ukazać głębsze warstwy zdarzeń (...). Bawić się przedmiotem można wtedy, gdy się go zupełnie opanowało. P. Wasylewski wie dobrze, co działał Aleksander I na

5 K. Makuszyński, *Prześliczna książka*, „Świat”, 1927, nr 18, s. 4.

6 Z. Rabska, *Nowe książki*, Radio, 1930, nr 30, s. 8.

7 R. Berger, *Polska o legendzie empirii*, „Głos Narodu” 1927, nr 148, s. 3.

8 (T.S.), (rec.) *Na dworze króla Stasia, Przypadki Króla Jegomości*, „Nowe Książki”, 1957, nr 24, s. 1475.

4 I. Dębicki (red.), *U księżnej Pani*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1918, nr 5, s. 54.

kongresie wiedeńskim i wiedzy tej udziela nam, ale w nawiasie między opisem o tym, jak car gwizdał przy fortepianie i jak porzuca panią Naryszkinę dla księżnej Bagrationowej”⁹ (*U księżnej pani*).

Przytoczone fragmenty dotyczą głównie prac poświęconych epoce stanisławowskiej. Traktują też przede wszystkim o historii obyczajowości. Na tym polu Wasylewski mógł być uznanym autorytetem, co jednak nie uchroniło go od popełnienia licznych błędów. I gdy krytyk odrzucał te aprioryczne nastawienia dotyczące rzetelności historycznej Wasylewskiego, mógł napisać zdanie: „W obu książkach Wasylewskiego służących wielokrotnie jako podręczne źródło informacji, znajdują się obecnie liczne niepoprawione błędy historyczne, które przedostaną się z nich po pewnym czasie do różnych opracowań”¹⁰ (*Na dworze króla Stasia, Przypadki Króla Jegomości*).

9 W. Noskowski (rec.), *U księżnej pani*, „Głos Narodu” 1918, nr 4, s. 1.

10 (T.S.), dz.cyt., s. 1475.

LISTY, POLEMIKI

JESZCZE RAZ O „CZWÓRCĘ” JÓZEFA CHEŁMOŃSKIEGO

Szanowna Redakcjo, przypadkiem natknąłem się na ciekawą i jak zwykle świetnie napisaną rozprawę pana Adama Wiercińskiego z tymi, co „piszą za szybko”, zamieszczoną w „Indeksie” nr 9–10 z roku 2022. Szczególnie zainteresował mnie komentarz pana Adama Wiercińskiego do wypowiedzi pani profesor Joanny Sosnowskiej na temat obrazu Józefa Chełmońskiego *Czwórka*.

Nie ukrywam, że artysta ten należy do moich ulubionych, dlatego też pozwałam sobie skreślić parę słów w tej kwestii. Wydaje mi się, że opinie pani profesor są krzywdzące, zarówno obraz jak i jego autora. Nie usprawiedliwia ich, moim zdaniem, chęć – jak sama to zaznaczyła – *innego spojrzenia* na ten obraz. Nie rozumiem także stwierdzenia, że dzieło to jest interpretowane *wyłącznie w atmosferze narodowej*. Przecież od tworzenia dla pokrzepienia serc było wielu innych artystów. Nazwisk malarzy nie będę wymieniał, bo ich to obrazy od pokoleń kształtują świadomość narodową Polaków. Sam natomiast Chełmoński, wydaje mi się, do nich nie należał. Uprawiał bowiem tzw. malarstwo rodzajowe, w którym dominowała głównie tematyka społeczna, a więc fabuła. Koniec takiemu malarstwu położyli dopiero impresjoniści i ich następcy. Być może ten fakt zaważył na spadku popularności malarstwa Chełmońskiego i spowodował jego wyjazd z Paryża. Kontrowersyjna wydaje mi się teza, że malarz, malując *Czwórkę*, chciał głównie *zwrócić uwagę na siebie*. Dlatego raczej ma Pan Adam Wierciński, twierdząc, że artysta ten *przede wszystkim chciał namalować dobry obraz*. Rzecz naturalną jest, że zwróci on również uwagę widzów również na jego autora. Gorzej, gdy artyści zwracają uwagę na siebie za pomocą sztucznie wywołanych skandali.

Wracając jednak do samego obrazu (który uważam za jedną z najciekawszych prac Józefa Chełmońskiego), tematyka tego dzieła może i jest *banalna*, to jednak efekt malarski (a to wydaje mi się najważniejsze) z pewnością taki nie jest. Mało jest tak dynamicznie i z taką ekspresją

namalowanych obrazów koni. Ta czwórka rozpędzonych do szaleństwa koni wydaje się, że za moment rozsądzi okalające obraz ramy i strąci wszystko i wszystkich stojących na jej drodze. To jest efekt wręcz piorunujący! Ponieważ sam maluję, zdaję sobie sprawę z technicznej trudności takiego przedstawienia pędzących koni. Przede wszystkim z powodu niesamowicie trudnych do namalowania skrótów perspektywicznych. W malarstwie realistycznym konie najczęściej są przedstawiane z profilu i na ogół statycznie. Bardziej dynamicznie malowano je w ujęciu z ukosa. Najrzadziej przedstawiano je od strony zadu i od czoła (zwłaszcza w galopie lub cwale), a to właśnie udało się Chełmońskiemu. Osiągnął to dzięki swojemu talentowi jak i wspaniałej wyobraźni.

Kontrowersyjnym natomiast może wydawać się ów panicz, siedzący za woźnicą, spokojnie palący fajkę. Otóż gdyby te konie tylko ciągnęły bryczkę, to może efekt obrazu byłby banalny, a on sam nieomalże humorystyczny – ale tak nie jest! Przy tak szalonej jeździe bryczka ta, moim zdaniem, musi wręcz fruwać nad ziemią. Pytanie, dlaczego malarz zdecydował się na umieszczenie w obrazie epizodu z fajką? Z pewnością nie jest ona głównym tematem obrazu, lecz niewątpliwie daje powód do różnych dywagacji na ten temat.

Osobiście uważam, że artysta kilkakrotnie przebywający wcześniej na Ukrainie, nie raz spotkał się z tak nonszalancką jazdą. Tam na kresach nie była ona czymś niezwykłym, choćby z powodu wielkich przestrzeni i odległości. Już Adam Mickiewicz w swoim sonecie przyrównał step do oceanu. Jeżeli jeszcze do tego dodamy temperament i fantazję Polaków kochających się w koniach, to może zrozumiemy, dlaczego ów człowiek spokojnie pali fajkę. Wszystko zależało bowiem od koni i umiejętności woźnicy, a jazda z fasonem u Polaków zawsze była ceniona. Być może dlatego polska kawaleria przez wieki należała do najlepszych w Europie. Niewątpliwie prawie każde wielkie dzieło często wywołuje spo-

ry i odmienne opinie, zarówno krytyków jak i widzów, na swój temat. Trwają one czasami latami albo i dłużej, aż w końcu często uzyskuje ono powszechną akceptację i uznanie. Dotyczy to i innych obrazów Chełmońskiego – choćby słynnego *Babiego lata*.

Z poważaniem
Andrzej Grocholski

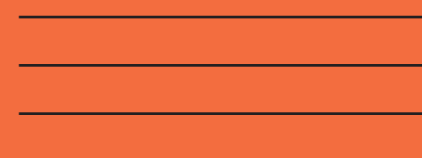
P.S. Zapewniam, że świeże powietrze fajce nie szkodzi.



3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



PIOTR GÓRECKI

JUBILEUSZE KS. BP. PROF. JANA KOPCA



Wręczenie jubileuszowej publikacji w Ośrodku Edukacyjno-Formacyjnym Diecezji Gliwickiej w Pławniowicach. Na zdjęciu, od lewej: ks. prof. Krystian Kałuża, ks. bp prof. Jan Kopiec, prof. Mirosław Lenart, ks. prof. Mateusz Rafał Potoczny (fot. Klaudia Cwołek, „Gość Niedzielny”)

Mijający rok zaznaczył się w życiu biskupa **prof. dr. hab. Jana Kopca**, wieloletniego pracownika naukowo-dydaktycznego naszej uczelni, kilkoma ważnymi jubileuszami. 30 kwietnia ub. roku biskup gliwicki świętował złoty jubileusz kapłaństwa, 5 grudnia – 30. rocznicę ustanowienia biskupem, a 18 grudnia – 75. rocznicę urodzin. To także ważna cezura czasowa, ponieważ od 40 lat biskup Kopiec prowadzi swoje badania naukowe jako pracownik wyższych uczelni, w tym od 1994 do 2014 r. jako wykładowca historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Z tej okazji obecni pracownicy Wydziału Teologicznego UO, a także historycy licznych polskich uczelni – często wieloletni przyjaciele biskupa Kopca, a niejednokrotnie i bliscy współpracow-

nicy w prowadzonych przez lata badaniach naukowych – postanowili uhonorować dostojnego jubilata księgą pamiątkową.

Niniejsza publikacja nie jest pierwszym uhonorowaniem bp. Jana Kopca z racji przeżywanym przez niego ważnych rocznic. Pierwsza taka księga: *Crux Christi – spes nostra*, pod redakcją księży Kazimierza Doli i Norberta Widoka, została wręczona jubilatowi w 2007 r. z okazji 60. rocznicy urodzin, 35. rocznicy święceń kapłańskich i 15. rocznicy sakry biskupiej. Wtedy to okolicznościowe teksty ofiarowali do księgi historycy i teologowie głównie z Wydziału Teologicznego naszej uczelni. Podobnie było pięć lat później, kiedy to opolskie środowisko naukowe i kilku przyjaciół spoza Opola ofiarowało teksty do księgi

pamiątkowej zatytułowanej *Kościół na Śląsku. Z dziejów kultury i życia religijnego*, którą zredagował ks. Franciszek Wolnik. W 2017 r., tj. z okazji 70. rocznicy urodzin biskupa Kopca, ukazała się zaproponowana przez samego jubilata pozycja monograficzna *Z dziejów nowożytnego Kościoła*, będąca wyborem artykułów stanowiących wycinek jego spektrum badawczego.

Tytuł jubileuszowej publikacji: *Patrimonium Ecclesiae Christi tradere (Przekazywać dziedzictwo Kościoła Chrystusowego)* odnosi się wprost do słów, jakie 30 kwietnia ub. roku wygłosił arcybiskup wrocławski Józef Kupny w czasie okolicznościowego kazania w dniu złotego jubileuszu kapłaństwa w gliwickiej katedrze. Powiedział wtedy, że biskupowi Janowi – zarówno jako naukowcowi, jak i pasterzowi Kościoła – zawsze przyświecała zasada przypominania współczesnemu człowiekowi o doniosłym i wielowiekowym dziedzictwie Kościoła w misji głoszenia przez niego Dobrej Nowiny i jego wpływu na rozwój dzisiejszych państw i społeczeństw przez dwa tysiąclecia. Obfitość tekstów zmusiła redaktorów (piszącego te słowa oraz ks. dr. Jana Pykę) do jej skonstruowania w postaci dwóch nierównych objętościowo tomów. W tomie pierwszym, zatytułowanym *De persona (Wokół osoby)*, wszystkie teksty poświęcone zostały dostojnemu jubilatowi. Czytelnik odnajdzie tam kalendarium życia biskupa Jana, rozbudowany szkic biograficzny, bibliografię opublikowanych prac naukowych oraz inne zestawienia dotyczące jego działalności naukowej. Nie mogło zabraknąć wykazów dotyczących udziału w sympozjach, konferencjach i zjazdach naukowych, wygłoszonych referatów, przeprowadzonych trzech promocji licencjackich, 75 magisterskich i 11 doktorskich, udziału w przewodach habilitacyjnych, przygotowanych opinii naukowych przy staraniach o uzyskanie tytułu profesorskiego itd. Wykazy te mogą rzeczywiście onieśmielać – liczą aż 160 stron! Biskup Jan należy bowiem do naukowców, których określa się w historycznym żargonie „tysiącznikami”. W jego dorobku znajduje się 37 monografii i wydawnictw zwartych, 370 artykułów naukowych i 348 haseł encyklopedycznych, 38 opublikowanych recenzji i 14 redakcji, 180 tekstów popularnonaukowych, 203 opublikowane homilie, 84 listy pasterskie i odezwy,

23 wywiady i 93 wprowadzenia do książek – łącznie 1390 pozycji! Dopelnieniem tychże zestawień są dwa teksty, poświęcone bezpośrednio osobie biskupa Jana, a także artykuł dotyczący biskupów Kościoła w Polsce – jednocześnie badaczy przeszłości (historiografów), do których zalicza się również biskup Jan.

W tomie drugim, zatytułowanym *Gratulantes*, zebrano pozostałych 40 tekstów, ofiarowanych dostojnemu jubilatowi, a poświęconych szeroko rozumianym dziejom Kościoła powszechnego oraz Kościołów lokalnych. Ich układ podzielony został na cztery części: *Stolica Apostolska i jej agendy*, *Z dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, *Silesia sacra* oraz *Miscellanea, historiografia*, a każdy z tekstów został zamieszczony w poszczególnej części w porządku chronologicznym. Ich autorami są wybitni historycy związani z takimi uczelniami jak chociażby Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Uniwersytet Rzeszowski, Uniwersytet Szczeciński, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, Akademia Ignatianum w Krakowie wreszcie Instytut Pamięci Narodowej, Biblioteka Śląska w Katowicach, a nawet Kongregacja Nauki Wiary w Watykanie, Pontificio Istituto di Studi Arabi e d'Islamistica w Rzymie czy American Society of Church History w Nowym Jorku.

Całkowita objętość tego imponującego rozmiarami dzieła to aż 1252 strony. Znaczną część jego kosztów sfinansowano dzięki wydatnemu wsparciu Archiwów Państwowych, o co w naszym imieniu zabiegał m.in. prof. dr hab. Mirosław Lenart – wykładowca naszej uczelni i członek uniwersyteckiej Rady Naukowej, a także dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu. Z uzyskanej dotacji zakupiono m.in. egzemplarze dla wszystkich uczelni wyższych oraz poszczególne oddziały archiwów państwowych, co niewątpliwie jest wielkim hołdem złożonym biskupowi Kopcowi, który od 1994 r. przewodniczył Komisji Około Konkordatowej dotyczącej nawiązania współpracy archiwów państwowych z archiwami kościelnymi oraz wypracowania tzw. *modus vivendi* do-

tyczącego przechowywania, konserwacji, inwentaryzacji i udostępniania zbiorów. Wydawcą publikacji jest Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO. Warto również nadmienić, że publikacja ta ma swoją wersję elektroniczną i dostępna jest w bazie publikacji naukowych naszej uczelni.

Uroczystość wręczenia okolicznościowej publikacji odbyła się 14 grudnia ub. roku w Ośrodku Edukacyjno-Formacyjnym Diecezji Gliwickiej w Pławniowicach. Przebiegła ona w podniosłej a zarazem przyjacielskiej atmosferze, w gronie osób, które łączy ta sama misja i pasja. Laudację wygłosił **ks. dr hab. Krystian Kałuża, prof. UO** – dyrektor Instytutu Nauk Teologicznych naszej uczelni. Aktu wręczenia książki dokonali: **ks. dr hab. Mateusz Rafał Potoczny, prof. UO** – dziekan Wydziału Teologicznego, **ks. dr hab. Krystian Kałuża, prof. UO** i **prof. dr hab. Mirosław Lenart**. Sam jubilat w krótkich słowach podziękował za „potężny prezent”, który pozwała mu z dumą myśleć, że „jest on potwierdzeniem tego, że warto było do czegoś rękę przyłożyć i jeżeli rzeczywiście coś z tego może dobrego wyniknąć, to tylko chwała Bogu!”. Biskup Jan podziękował także wszystkim zaproszonym gościom, w tym pracownikom naszej uczelni, a także autorom, którzy ofiarowali swoje teksty. Słowa wdzięczności skierował również do swoich naukowych mistrzów, którzy już odeszli do wieczności: „Kiedy tak słucham i spoglądam, widzę, że moich starych nauczycieli już nie ma; są w niebie. Dziękuję dobrym ludziom, którzy mnie poprowadzili, którzy mnie wspierali, którzy nie przekreślili wszystkiego, co robiłem. Ale idą następne pokolenia i myślę, że ja też już powoli będę zmierzał do podsumowania. Taka pamięć i takie wydobywanie tego, na co się zdobyłem w moim życiu, jest nie tylko bardzo przyjemną rzeczą, ale jest to także pewne rozliczenie się z tym wszystkim, co jest przynagleniem, żeby życia nie zmarnować”.

W części oficjalnej głos zabrał również prof. dr hab. Mirosław Lenart, który m.in. odczytał list gratulacyjny naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych Pawła Pietrzyka, **ks. prof. dr hab. Robert Tyrała** – rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, który przypomniał, że biskup Jan 16 października 2020 r. został doktorem *honoris causa* tejże uczelni, oraz **bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO**. Ostatni z mówców podkreślił, że biskup Kopiec należy do grona tych historyków,

o których w swoich tekstach postulował również prof. teologii Joseph Ratzinger – zmarły niedawno emerytowany papież Benedykt XVI. Wielu bowiem teologów rozpoczyna swoją refleksję dotyczącą Kościoła dopiero od postanowień Soboru Watykańskiego II, robiąc ogromny przeskok do okresu starożytności kościelnej, a pomijając okresy pośrednie. W postulowanej „hermeneutyce ciągłości” nie ma miejsca na takie zabiegi, które bynajmniej nie są naukowe. W działaniach tych z pomocą zawsze przychodzi historia, która jest nauczycielką życia – nie wstydzi się przekazywać to, co konstytuuje samą ludzkość i jej wszechstronny rozwój od wieków, a o czym mówi zarówno *historia mundi*, jak i *historia sacra*. Można w tym względzie przytoczyć raz jeszcze słowa biskupa Kopca, jakie wypowiedział w *lectio magistralis* pamiętnego 16 października 2020 r. w Krakowie: „Wiązanie spraw Bożych z ludzkim działaniem jest na pewno pokornym i właściwym badaczowi dziejów referowaniem o *historii sacra*”. Tylko wtedy można z satysfakcją patrzeć na to, że jest się może i skromnym pracownikiem winnicy Pańskiej, ale za to osobą, która służy Bogu i ludzkości, służy obiektywnej prawdzie. Taka osoba, jak biskup Jan, może z pewnością odnieść do siebie słowa, jakie wypowiada autor natchniony w Księdze Mądrości: „Umiałem Mądrość... Miłowałem ją nad zdrowie i piękność, i wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący” (Mdr 7,10).

BARBARA STANKIEWICZ

OD MARZEŃ O GRANICACH PO EUROPEĘ BEZ GRANIC

Wykład prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak w Muzeum UO



Prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (fot. Sylwester Koral)

Wiele życiorysów Bolesława Wierzbiańskiego – tak zatytułowała swój wykład, wygłoszony 12 stycznia br. w Muzeum UO, **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, politolożka, historyczka, badaczka prasy polskiej i Polonii, od lat związana z Uniwersytetem Opolskim, wykładowczyni w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji.

Przypomnijmy, że Bolesław Wierzbiański – zmarły w 2003 r. dziennikarz, polityk, działacz polonijny i wydawca, od 1939 r. przebywający na emigracji (początkowo we Francji, później w Anglii, a od 1956 r. na stałe w USA), twórca i redaktor naczelny, przez 30 lat, polonijnego „Nowego Dziennika” – w 2007 r. został patronem Collegium Civitas Uniwersytetu Opolskiego.

Podczas spotkania w Muzeum UO prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak przypomniała pokrótce niezwykle życiorys Wierzbiańskiego, w tym najdłuższy, nowojorski rozdział jego życia, które, mimo że przez pół wieku toczyło się za oceanem – wypełniały polskie sprawy.

– „Wierzbą” w Nowym Jorku był instytucją, jego rolę można śmiało porównać z rolą, jaką w Paryżu pełnił Jerzy Giedroyc – redakcja „Nowego Dziennika” szybko stała się ośrodkiem myśli niepodległościowej, adresem i miejscem ważnym nie tylko dla polskich dziennikarzy, ale i polityków, poetów, artystów... W zespole był m.in. Zbigniew Brzeziński, a z Polski, będącej wtedy za tzw.



W trakcie wykładu w Muzeum UO (fot. Sylwester Koral)

żelazną kurtyną, dotarli m.in. Bronisław Geremek, Władysław Bartoszewski... W latach 80. Wierzbiański mocno angażował się po stronie Komitetu Obrony Robotników, a później – w pomoc, także finansową, osobom i rodzinom internowanych w czasie stanu wojennego. Nie do przecenienia jest jego rola w momencie, gdy trwały dyskusje nad wejściem Polski do NATO. Przypomnijmy, że w 1997 r. po pierwszym głosowaniu amerykańskich senatorów liczba głosów „za” okazała się niewystarczająca. Wtedy Wierzbiański, nie tylko na łamach „Nowego Dziennika”, organizuje potężne lobby, w tę gigantyczną pracę włączając się także m.in. Jan Nowak-Jeziorański i Zbigniew Brzeziński. I oto mamy drugie, pomyślne dla Polski głosowanie, a 12 marca 1999 r. minister spraw zagranicznych RP prof. Bronisław Geremek przekazał sekretarz stanu USA Madeleine Albright akt przystąpienia Polski do *Traktatu Północnoatlantyckiego*. Można więc śmiało powiedzieć, że Wierzbiański przecierał drogę Polski do NATO. Tak ziszczył się jego marzenie o Polsce podległej i silnej.

Niepodległa i silna – o takiej Polsce marzyli Polacy pozbawieni swojej ojczyzny od 1772 r., bo wtedy na 123 lata Polska zniknęła z mapy świata. Szansą na jej powrót okazała się I wojna światowa, a zwłaszcza – jak podkreśliła prelegentka – włączenie się do walki w Europie żołnierzy armii amerykańskiej, w szeregach której znalazło się ponad 250 000 Polaków i osób polskiego pochodzenia. Im właśnie prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. Danuta Piątkowska poświęciły prezentowaną podczas spotkania świeżo wydaną książkę pt. *Polski akcent w American Expeditionary Forces. Historie prawdziwe, fascynujące i prawie zapomniane*. Książka została wydana przez Uniwersytet Opolski pod patronatem honorowym ministra obrony narodowej przy współudziale Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emanuela Smołki w Opolu, a współfinansowana przez Polską Grupę Zbrojeniową i Samorząd Województwa Opolskiego. W spotkaniu wzięli udział m.in. studenci dziennikarstwa, pracownicy Instytutu Nauk o Polityce i Administracji – z **dyr. dr. hab. Lechem Rubiszem, prof.**

UO, a także dziekan Wydziału Filologicznego **dr Elżbieta Szymańska-Czapla**, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej **dr hab. Adam Drosik, prof. UO**, zastępca dziekana **dr Grzegorz Haber** oraz przedstawiciele Polskiej Grupy Zbrojeniowej – wicedyrektor **Michał Dobosz** i **Grażyna Romańczyk** z Działu Marketingu i Promocji. Wojewódzką Bibliotekę Publiczną reprezentowała kierowniczka Działu Informacyjno-Bibliograficznego **Magdalena Mączyńska**, Wydawnictwo UO – dyrektorka **Natalia Musiał** i **Jolanta Brodziak**, obecny był także **Jacek Śnigórski** z Wydawnictwa św. Krzyża w Opolu, gdzie książka została wydrukowana.

Książka, którą śmiało można nazwać także albumem – liczy bowiem 410 stron, a ilustrowana jest 262 zdjęciami. Jej wydanie poprzedziła wieloletnia praca, kwerendy w archiwach, szczególnie amerykańskich, poszukiwanie kolejnych źródeł wiedzy, m.in. w materiałach związków kombatanatów, korespondencja z rodzinami ówczesnych żołnierzy...

Prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak: – W maju 1917 r. gen. John Joseph Pershing został mianowany naczelnym dowódcą armii amerykańskiej we Francji, a 15 czerwca 1917 r. z terminalu portu w Hoboken w stanie New Jersey wypłynął do Francji pierwszy konwój 14 statków. Żegnając ich, Pershing powiedział: „Spotkamy się w niebie, w piekle albo na Boże Narodzenie”. Nie spotkali się na Boże Narodzenie, bo wojna nadal trwała... A po zakończeniu działań wojennych na tym samym terminalu Pershing przyjmował kolejne transporty trumien, w których jego żołnierze wracali z frontu. Szacuje się, że zginęło ich ok. 53 400, wśród nich było w przybliżeniu 3000 Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Ponad 45 000 ciał wróciło do Stanów Zjednoczonych (pozostali zostali pochowani na sześciu cmentarzach we Francji, jednym w Belgii i jednym w Anglii) – często po dwóch-trzech ekshumacjach. Warto podkreślić, że Amerykanie nie pozostawili na niemieckiej ziemi ani jednego poległego żołnierza! Po każdym pozostała karta pogrzebowa zawierająca nazwisko i imię żołnierza, jego rangę, datę i przyczynę śmierci, miejsce, gdzie jest pochowany, a także informacje o rodzinie. Podczas pracy nad książką przeanalizowanych zostało prawie 80 000 takich kart – niektóre z nich trzeba było zweryfikować, bo samo polsko brzmiące nazwisko to jeszcze nie dowód, że żołnierz był Polakiem, czasem trzeba było dotrzeć do ksiąg parafialnych...

11 listopada 1918 r. pragnienie żołnierzy pochodzenia polskiego służących w armii amerykańskiej, Armii Polskiej we Francji oraz wszystkich Polaków się ziszcilo. Polska po ponad stu latach odzyskała niepodległość. Stało się to możliwe również dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych i Thomasa Woodrowa Wilsona – przypomniała prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. – 8 stycznia 1918 r. prezydent ogłosił program pokojowy, składający się z 14 punktów. Trzynasty punkt dotyczył niepodległości Polski. „Polska ma być wolna, z dostępem do morza” – mówi. I tak się stało, nie ma wątpliwości, że dzięki naszym rodakom, którzy tak licznie zasiliли przystępującą do wojny armię amerykańską – wystarczy popatrzeć na liczby ilustrujące wielkość pierwszego poboru ochotników: zgłosiło się ich 100 000, z czego aż 40 proc. to byli Amerykanie polskiego pochodzenia, mimo że stanowili raptem trzy proc. populacji ówczesnych Stanów Zjednoczonych.

Był wśród nich Franciszek Gdak (nr identyfikacyjny: 543189), ochotnik z pułku piechoty, odznaczony Medalem Purpurowego Serca (amerykańskie odznaczenie wojskowe dla rannych), który zginął w bitwie pod Chateau-Thierry, a którego prawnuki (dokładnie: prawnuki jego brata) mieszkają w Szczecinie.

Prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak: – Nawiazałyśmy z nimi kontakt, to wspaniali młodzi ludzie, którzy co roku, w Memorial Day, jadą do Francji na amerykański cmentarz wojskowy Asine-Marne American Military Cemetery w Belleau zapalić zniczy na grobie Franciszka. Jadą, dodam – przez Niemcy, przekraczając granicę, której już nie ma, potem przekraczają granicę niemiecko-francuską, której nie ma... O takiej Europie bez granic pewnie marzył ochotnik Franciszek, taka Europa była pragnieniem Bolesława Wierzbiańskiego.

Po tym niezwykle barwnym, z pasją wygłoszonym wykładzie uczestnicy spotkania w Muzeum UO mogli obejrzeć okolicznościową wystawę poświęconą Bolesławowi Wierzbiańskiemu, na której zaprezentowano m.in. medale i inne pamiątki подарowane prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej przez Barbarę Nagorską-Wierzbiańską, które profesor przekazała do uniwersyteckiego muzeum.

KATARZYNA KOWNACKA

BIOLOGIA NOCĄ

To była już XII edycja ogólnopolskiego wydarzenia, jakim jest Noc Biologów. Jednym z jej 35 organizatorów był Instytut Biologii Uniwersytetu Opolskiego.



Uczestnicy Nocy Biologów podczas zajęć z Mateuszem Mężyńskim, studentem biotechnologii inżynierskiej (fot. Sylwester Koral)

– Program w tym roku był naprawdę bardzo bogaty – mówiła **Krystyna Waindzoł**, koordynatorka Nocy Biologów na Uniwersytecie Opolskim. – Odbłyło się mnóstwo warsztatów, wykładów, zajęć laboratoryjnych, pokazów, ale też eksperymenty społeczne.

Noc Biologów to akcja, która promuje wiedzę biologiczną w popularnonaukowej formie. Co roku ściągają mnóstwo sympatyków tej dziedziny i nie tylko. – U nas w ramach tego wydarzenia odbyła się część biotechnologiczna, przede wszystkim różnego rodzaju wykładów

czy warsztatów poświęconych mikroorganizmom, które możemy zauważyć w kropli wody, kałużach czy śniegu – relacjonowała **Patrycja Hendel** z Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii. – Natomiast w Instytucie Biologii przy ul. Oleskiej mieliśmy do czynienia z botaniką czy paleobiologią. Było mnóstwo wykładów oraz laboratoriów, w których udział mógł wziąć każdy. Frekwencja była ogromna. Myślę, że to dlatego, że mogliśmy się w końcu spotkać stacjonarnie.

Zajęcia oraz atrakcje Nocy Biologów zawsze są przewidziane dla każdej grupy wiekowej oraz dostosowane do poziomu zaawansowania w naukach przyrodniczych.

– W ramach tegorocznej edycji przygotowaliśmy zajęcia dla najmłodszych: warsztaty młodego paleontologa, ale też eksperymenty społeczne. Na przykład dotyczące tego, jak uczyć się efektywnie, bo wielokrotne czytanie, czyli to, co najczęściej robimy w szkole, nie jest najbardziej efektywną metodą nauczania – wyjaśniał **dr Mateusz Antczak** z Zespołu Badań Paleobiologicznych UO. – Sprawdziliśmy też, jak mogły powstawać opowieści o smokach. Według współczesnej wiedzy naukowej te stworzenia nigdy nie istniały, ale znamy je z opowieści z każdego zakątka kuli ziemskiej.

XII Noc Biologów na Uniwersytecie Opolskim była interesującym wydarzeniem nie tylko dla tych, którzy w niej uczestniczyli, ale także dla tych, którzy ją zorganizowali. – Podoba mi się to, że jako student mogę wykazać się jakąś inicjatywą. Na przykład wymyślić swoje własne warsztaty i przedstawić swoje umiejętności, choćby manualne, w laboratorium – mówił **Mateusz Mężyński**, student II roku biotechnologii inżynierskiej. – W ramach tegorocznej Nocy Biologów zrobiliśmy na przykład posiewy mikrobiologiczne. Była to okazja do przećwiczenia teorii w praktyce i nabrania doświadczenia.

W programie tegorocznej Nocy Biologów znalazły się m.in. takie tematy, jak rola mikroorganizmów w życiu człowieka, druk 3D czy zanieczyszczenie ludzkich włosów rtęcią. Były też wykłady i pokazy dotyczące m.in. antybiotykoodporności czy pomiaru zanieczyszczenia powietrza przy wykorzystaniu mchów, obserwacje mikroorganizmów pod mikroskopem, zajęcia w laboratorium, np. o jonach wapnia w wodzie czy warsztaty tworzenia ogrodów. Odbyły się również wystawy, m.in. *Prehistoryczna Opolszczyzna i Świat owadów i pajęczaków*.

– Jesteśmy zadowoleni, że Noc Biologów cieszy się tak dużym zainteresowaniem. Myślę, że mogę już zaprosić wszystkich na przyszłoroczną jej edycję. Zapraszamy serdecznie! – podsumowała Krystyna Waindzoł.

ODESZLI

KARD. JOSEPH RATZINGER – PAPIEŻ BENEDYKT XVI (1927–2022)



Kard. Joseph Ratzinger gościł na Uniwersytecie Opolskim 28 października 2000 roku. Na zdjęciu, od lewej: prorektor prof. Józef Musielok, dziekan Wydziału Teologicznego ks. prof. Helmut Sobeczko, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego ks. abp. prof. Alfons Nossol, ks. kard. prof. Joseph Ratzinger, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, prodziekan Wydziału Teologicznego – ks. prof. Rudolf Pierskała, ks. prof. Józef Król, ks. prof. Tadeusz Dola (fot. Jerzy Mokrzycki)

31 grudnia 2022 r. w wieku 95 lat zmarł Joseph Ratzinger, czyli papież senior Benedykt XVI, uważany za jednego z czołowych teologów chrześcijańskich (główne dziedziny jego badań to teologia dogmatyczna, historia dogmatów i teologia fundamentalna).

W marcu 1977 r. papież Paweł VI postawił go na czele arcybiskupstwa Monachium i Fryzycji. Zaledwie trzy miesiące później został podniesiony do godności kardynalskiej. 25 listopada 1981 r. papież Jan Paweł II powołał

go na prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Pełnił też wiele innych funkcji w kurii rzymskiej, a w 2002 r. został dziekanem Kolegium Kardynalskiego. Po śmierci Jana Pawła II, 19 kwietnia 2005 r., w drugim dniu konklawe i po czterech głosowaniach kard. Joseph Ratzinger został wybrany 265. biskupem Rzymu. Przyjął imię Benedykta XVI i dewizę *Cooperatores Veritatis (Współpracownicy prawdy)*.

11 lutego 2013 r. ogłosił, że z dniem 28 lutego rezygnuje z posługi biskupa Rzymu. Jako papież senior zamieszkał w klasztorze na terenie Watykanu.

Kardynał Joseph Ratzinger kilka razy gościł w diecezji opolskiej, m.in. w sanktuarium św. Anny na Górze Świętej Anny, w parafii Krowiarki oraz na Uniwersytecie Opolskim – jako prefekt watykańskiej Kongregacji Nauki i Wiary, podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego na Wydziale Teologicznym, połączonej z wręczeniem dyplomów absolwentom teologii, 28 października 2000 roku. W relacji zamieszczonej w „Indeksie” czytamy: „Gość z Watykanu w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na symboliczne znaczenie, jakie ma fakt przekształcenia dawnych koszarów wojskowych w Wydział Teologiczny – jest to, jak powiedział, *znak twórczej nadziei i powód do radości u progu nowego tysiąclecia*.”

Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław S. Nicieja w swoim przemówieniu podziękował eminencji za osobiste zaangażowanie w sprawę powołania uniwersytetu w Opolu. Ksiądz kardynał był bowiem jednym z głównych opiniodawców i rzecznikiem wprowadzenia wydziału teologicznego na uniwersytet państwowy w Polsce, co w roku 1994 było sprawą precedensową. Bez wsparcia tej idei przez osoby z tak wielkim autorytetem, jak ks. kard. Joseph Ratzinger, byłoby to niemożliwe. Za to wielkie zaangażowanie dziękowali gościowi z Watykanu również dziekan Wydziału Teologii ks. Helmut Sobeczko, a także Wielki Kanclerz Wydziału ks. abp. Alfons Nossol, który wręczył kardynałowi wierną replikę *Ewangeliarza gnieźnieńskiego Codex Aureus z XI wieku*.”

ODESZLI

DR STANISŁAW JĘDRZEJOWSKI

(1935–2022)



Dr Stanisław Jędrzejowski

28 grudnia 2022 r. zmarł, przeżywszy 87 lat, dr Stanisław Jędrzejowski, emerytowany lektor Studium Języków Obcych Uniwersytetu Opolskiego.

Pracę w Studium Języków Obcych, ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, rozpoczął w 1973 r. jako wykładowca języków klasycznych: łaciny, greki oraz języka angielskiego. Oprócz lektoratów prowadził również zajęcia w Instytucie Filologii Angielskiej. Pełnił funkcję kierownika Studium Języków Obcych przez dwie kadencje, na przełomie lat 70. i 80. Przeszedł na emeryturę w 2000 roku.

Starsi koledzy i koleżanki pamiętają Go jako doświadczonego dydaktyka, skoncentrowanego na pracy ze studentami, autora cenionego autorskiego skryptu *Latin for Students of English Philology* czy ćwiczeń dla studentów kierunków pedagogicznych. Młodszy być może czują dobrego ducha Studium, który jest także Jego zasługą, bo przez prawie 30 lat pracy w Studium współtworzył tę dobrą atmosferę, która jest naszą cenną wartością.

Dziękujemy, Panie Staszku!

Absentes adsunt, mortui vivunt – Nieobecni są obecni, zmarli żyją.

Pracownicy Studium Języków Obcych UO

ODESZLI

MGR EDWARD STACH

(1950–2022)



Mgr Edward Stach

31 grudnia 2022 r. zmarł, przeżywszy 72 lata, emerytowany lektor, wykładowca i były kierownik Studium Języków Obcych UO, mgr Edward Stach.

Jako oddany i aktywny germanista w 1982 r. dołączył do grona pedagogów Studium Języków Obcych ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Ceniony przez studentów wychował wiele pokoleń miłośników języka i kultury niemieckiej. Oprócz pracy w Uniwersytecie Opolskim był również tłumaczem przysięgłym i prowadził zajęcia z języka niemieckiego w Politechnice Wrocławskiej oraz Politechnice Opolskiej, w szkołach podstawowych Opol-szczyzny, Liceum nr 1 w Opolu, a także w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu. Lubiany przez studentów, szanowany przez kolegów. Nauczyciel z powołania, swoją działalność dydaktyczną traktował jako pasję. Wycofał się z czynnego życia akademickiego w 2000 roku.

PROF. DR HAB. TADEUSZ ROTTER

(1940–2022)

28 grudnia 2022 r., w wieku 82 lat, zmarł prof. dr hab. Tadeusz Rotter, psycholog, wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 2006–2011 pracownik Instytutu Psychologii Uniwersytetu Opolskiego.

Po ukończeniu studiów związany naukowo z Instytutem Psychologii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym, a następnie (w latach 1999–2006) z Instytutem Psychologii Stosowanej na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był także jednym z inicjatorów powołania tego Instytutu. Jego zainteresowania naukowe koncentrowały się

wokół problematyki psychologii pracy, w szczególności zaś psychologii kolejowej i transportu. Był inicjatorem utworzenia na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwszej w Polsce jednostki naukowo-badawczej zajmującej się problematyką psychologii transportu, a następnie uruchomienia studiów podyplomowych z tego obszaru. Należał do elitarnego stowarzyszenia ICTCT (*International Cooperation on Theories and Concepts in Traffic Safety*) zrzeszającego psychologów transportu z całego świata.

Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Psychologii Uniwersytetu Opolskiego

ODESZLI

DR ANTONI MAJ

(1947–2022)



Dr Antoni Maj

Zmarł dr Antoni Maj, wieloletni pracownik Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego (Instytutu Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu).

Dr Antoni Maj był absolwentem studiów magisterskich kierunku chemia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1966–1971). Po uzyskaniu tytułu magistra podjął pracę jako asystent z Zakładzie Chemii Fizycznej, by całe swoje zawodowe życie związać z Instytutem Chemii, a następnie Instytutem i Wydziałem Chemii Uniwersytetu Opolskiego. Pracę doktorską z zakresu fizykochemii polimerów obronił na Politechnice Łódzkiej (1982).

Jego wielką pasją była dydaktyka chemii. Szczególnym konikiem było studenckie laboratorium z chemii fizycznej, którego doskonaleniu poświęcił wiele czasu i starań. W trudnych latach 80., z pomocą wyjątkowych fachowców pracujących ówczesnie w warsztatach Instytutu Fizyki, potrafił wyczarować unikatowe zestawy do eksperymentów studenckich w zakresie chemii fizycznej i biofizycznej. Wymagający wobec siebie, był mentorem – nauczycielem i przykładem dla młodszych koleżanek i kolegów rozpoczynających działalność dydaktyczną.

Nie da się również przecenić jego działalności organizacyjnej. Pełnił funkcje dyrektora Instytutu Chemii ds. dydaktyki (1989–1999) oraz prodziekana ds. studenckich Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii (1999–2005). Był członkiem Społecznego Komitetu do spraw Powołania Uniwersytetu w Opolu (1988–1994). Organizował i współorganizował przez wiele lat rekrutację na kierunku chemia. Zorganizował pierwsze w Instytucie Chemii laboratorium komputerowe i współtworzył program przedmiotu aktualnie nazywanego technologie informacyjne. Przez wiele lat kierował studiami podyplomowymi na Wydziale Chemii. We współpracy z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli w Opolu współorganizował Opolski Konkurs Chemiczny dla uczniów szkół średnich.

Za swoje szczególne zaangażowanie i wieloletnią pracę został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi (1996) oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. W pamięci koleżanek i kolegów kontynuujących jego pracę pozostanie jako człowiek skromny, życzliwy i mający czas dla innych, a być może, niestety, zbyt mało dla samego siebie.

ODESZLI

DR HAB. CHRISTIAN AARON LEWANDOWSKI, PROF. UO

(1973–2023)



Prof. Christian Aaron Lewandowski

Dr hab. Christian Aaron Lewandowski, prof. UO, znany w środowisku akademickim jako Tadzio lub Tadeusz, urodził się 14 października 1973 r. w Nowym Jorku. W wieku dwudziestu kilku lat przeprowadził się do Europy.

W 1999 r. uzyskał tytuł magistra historii Stanów Zjednoczonych na Uniwersytecie w Rochester, a w 2009 r. otrzymał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa (literatura amerykańska) na Uniwersytecie Opolskim na podstawie rozprawy doktorskiej zatytułowanej *The happy warrior of the mind: Dwight MacDonald and the creation and defense of the mid-twentieth-century mass culture critique* (*Szczęśliwy wojownik umysłu: Dwight MacDonald, powstanie i obrona krytyki kultury masowej w połowie XX wieku*). Stopień doktora habilitowanego otrzymał w 2017 r. na podstawie pracy habilitacyjnej pt. *Red Bird, Red Power: The Life And Legacy of Zitkala-Ša*.

Od 2004 r. był zatrudniony na Uniwersytecie Opolskim na kolejnych stanowiskach: wykładowcy (2004–2009), adiunkta (2009–2019) oraz profesora Uniwersytetu Opolskiego (od 2019 r.). W latach 2017–2020 pełnił funkcję kierownika Zakładu Literatury i Kultury Amerykańskiej w Instytucie Filologii Angielskiej UO. Ponadto wykładał na Wydziale Anglistyki i Amerykanistyki Uniwersytetu w Ostrawie. Głównym przedmiotem jego badań i zainteresowań naukowych byli rdzenni mieszkańcy Stanów Zjednoczonych i ich aktywizm polityczny.

Profesor Christian Lewandowski był uwielbianym przez studentów wykładowcą i uznanym badaczem kultury rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej. Publikował również prace na temat polsko-angielskich błędów językowych oraz współczesnego użycia języka w Stanach Zjednoczonych.

Zmarł 3 stycznia 2023 roku w Bydgoszczy.

ODESZLI

PROF. DR HAB. JOACHIM GLENSK

(1935–2023)



Prof. Joachim Glensk

7 stycznia br. zmarł prof. dr hab. Joachim Glensk, historyk, literaturoznawca, prasoznawca. Urodził się 9 sierpnia 1935 r. w Opolu. W 1959 r. ukończył filologię polską w Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie w 1968 r. obronił doktorat z dziedziny nauk humanistycznych. Tytuł doktora habilitowanego uzyskał w 1991 r. w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, która w 1994 r., po połączeniu z filią Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Nysie, przekształcona została w Uniwersytet Opolski. Z Uniwersytetem Opolskim prof. dr hab. Joachim Glensk związany był zawodowo od 1991 do 2005 roku. Pełnił m.in. funkcję kierownika Zakładu Dziennikarstwa Instytutu Nauk Społecznych i kierownika Katedry Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa UO. Tytuł profesora tytularnego otrzymał w 1997 roku.

Prof. dr hab. Joachim Glensk był także wieloletnim pracownikiem Instytutu Śląskiego w Opolu, laureatem wielu nagród oraz odznaczeń, m.in. Srebrnego oraz Złotego Krzyża Zasługi, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, a także odznaki Zasłużony Działacz Kultury.

Jego zainteresowania badawcze koncentrowały się m.in. wokół historii kultury Śląska ze szczególnym uwzględnieniem piśmiennictwa oraz prasy regionalnej, dziejów prasy śląskiej czy aforystyki. Był autorem kilkuset prac oraz autorem i redaktorem kilkudziesięciu książek, w tym *Encyklopedii powstań śląskich* (red.), *Czarnej księgi prasy polskiej*, *Współczesnej aforystyki polskiej* czy wielotomowej *Wielkiej encyklopedii aforyzmów*. Nad jej czwartym tomem pracował do śmierci.

ODESZLI

DR HAB. JANUSZ MALAK, PROF. OU

(1957–2022)



Prof. Janusz Malak

28 stycznia br. zmarł dr hab. Janusz Malak, prof. OU, językoznawca, anglista, wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Opolskiego.

Urodził się 17 listopada 1957 roku. Tytuł magistra uzyskał w 1982 roku, a stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa angielskiego w 1992 r. na podstawie rozprawy doktorskiej zatytułowanej *Syntactically untransformable participial constructions with habban and beon in Old English*. Habilitację uzyskał w 2009 r. na podstawie pracy habilitacyjnej pt. *Derivational conspiracy: the demise of subjectless clauses in English (Spisek derywacyjny: zanik zdań bezpodmiotowych w języku angielskim)*. Jego zainteresowania naukowe koncentrowały się na gramatyce i historii języka angielskiego.

Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych, w tym monografii *Participial constructions with habban and beon in Old English*.

Od 1989 r. był zatrudniony w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu, a potem na Uniwersytecie Opolskim, gdzie zajmował kolejne stanowiska: asystenta (1989–1992), adiunkta (1992–2017), profesora nadzwyczajnego (2017–2018), starszego wykładowcy (2018–2021) i profesora UO (od 2021). W roku akademickim 1992/1993 pełnił funkcję kierownika Zakładu Języka Angielskiego. W kolejnych latach był kierownikiem Zakładu Językoznawstwa (1993–1996), zastępcą dyrektora Instytutu Filologii Angielskiej (1993–2012), zastępcą dyrektora ds. studiów wieczorowych (2002–2005) i zastępcą dyrektora ds. naukowych w Instytucie Filologii Angielskiej (2012–2016).

ODESZLI: IRENA SWARYCZEWSKA-KALITA

JERZY DUDA

STRAŻNICZKA KRESOWEJ PAMIĘCI



Irena Swaryczewska-Kalita (na zdjęciu druga z prawej) podczas jednej z uroczystości na pl. Wolności w Opolu

Mieszkańcy Opoli, przedstawiciele kresowych stowarzyszeń z całego województwa, z pocztą sztandarowym Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej na czele, pożegnali na Cmentarzu Komunalnym Opole Półwieś Irenę Swaryczewską-Kalitową, niestrudzoną kreatorkę działań kresowych organizacji, wieloletnią przewodniczącą Opolskiego Oddziału TML i KP-W II RP. Przez całe swoje życie związana była z Opolem i Śląskiem Opolskim, ten związek został podkreślony w wystąpieniu obecnej przewodniczącej Opolskiego Oddziału Jo-

lanty Kołodziejkiej: Irena w Opolu ukończyła edukację podstawową i, kolejno, II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej oraz Wyższą Szkołę Pedagogiczną, gdzie uzyskała dyplom magistra filologii rosyjskiej. Wartości wyniesione z rodzinnego, o pokoleniowej tradycji patriotycznej, kresowego domu, umiała przetworzyć na odpowiedzialną służbę społeczną dla Opoli i ziemi opolskiej, które swoim sercem ogarniała jako drugą ojczyznę.

Wielka radość i entuzjazm towarzyszyły na przełomie ostatniej dekady minionego wieku dawnym mieszkańcom Kresów Wschodnich II RP – po kilkudziesięciu latach

milczenia nareszcie mogli głośno mówić o utraconej szczęśliwej krainie dzieciństwa dla jednych, a dla drugich krainie twórczej młodości i dorosłego życia. Z początku pocztą pantoflową, potem poprzez media zaczęto zwoływać się na spontanicznie organizowane spotkania. Odzew przeszedł wszelkie oczekiwania. Przychodziły tłumy, to był czas wspomnień, wzruszających opowieści, przywracania pamięci o latach odległych. Przeszłość stała się siłą sprawczą tworzenia nowych społeczności, złączonych wspólną miłością do najdroższych, świętych miejsc, gdzie upłynęły najpiękniejsze lata. Żywiłowo powstawały stowarzyszenia gromadzące mieszkańców Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa i wielu, wielu innych miejscowości. Wyraźnie zarysowała się potrzeba nadania temu wielkiemu ruchowi zrębów organizacyjnych, poszczególne stowarzyszenia za konieczne uznały wyłonienie spośród siebie liderów, potrafiących zapewnić zgodny z oczekiwaniami Kresowian rozwój. Od samego początku, od 1988 r. z działalnością organizacji kresowych w Opolu i na Opolszczyźnie związana była Irena Swaryczewska-Kalitowa.

Urodziła się 13 lutego 1938 r. w Potoku Złotym (powiat Buczacz, woj. tarnopolskie). Dziadek Ireny Antoni Swaryczewski był burmistrzem Potoku Złotego, ojciec Józef, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920), pracownik Sądu Grodzkiego w Potoku, został zamordowany przez Ukraińców w 1941 roku. Matka Maria z Kapuścińskich, rodowita stanisławowianka, do 1939 r. była naczelniczką poczty w nieodległej Horodence.

W czerwcu 1945 r. w ramach kresowej ekspatriacji wraz z matką i siostrą przybyły do Opoli. Po ukończeniu studiów w 1962 r. została nauczycielką języka rosyjskiego w Zespole Szkół Zawodowych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Opolu, równolegle prowadziła zajęcia w opolskiej Zasadniczej Szkole Zawodowej Lokomotywni.

W latach 1973–1976 pracowała w organizacjach politycznych, odpowiadała za działalność szkół, placówek oświatowych i kulturalnych w Opolu. W 1976 r. otrzymała powołanie na stanowisko starszego wizytatora Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu, nadzorującego pracę i rozwój szkolnych bibliotek w województwie opolskim. Na emeryturę odeszła w 1988 roku.

Przejęcie na emeryturę było równoznaczne z podjęciem społecznej działalności, praktycznie w pełnym wymiarze czasowym, w powstających kresowych towarzystwach. W 1992 r. powołała Związek Potoczian, które-

mu przewodziła do ostatnich chwil życia. Na pierwszy zjazd związku zwołany do Opoli przybyło ponad 200 osób, dawnych mieszkańców Potoku Złotego, wśród nich rodzina Gniewoszków herbu Rawicz, ostatnich właścicieli miasta. Zjazdy odbywały się w każdym roku, rozpoczęło je spotkanie w Wabienicach koło Oleśnicy, gdzie w miejscowym kościele znajduje się przywieziony w 1945 r. z Potoku obraz Matki Boskiej Potockiej, cudami słynący.

Członkowie związku podjęli szereg istotnych decyzji, jedną z nich była inicjatywa księdza prof. Andrzeja Hanicha, którego rodzice pochodzili z Potoku Złotego, by do kaplicy odbudowywanego tam kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi przekazać kopię obrazu Matki Boskiej Złotopotockiej (kopię wykonał artysta malarz Jan Maciuch). Odbudowy kościoła, podobnie jak i kościoła farnego w Buczaczu, podjął się legendarny ksiądz infułat Ludwik Rutyna, rodem z Buczacza, który po przejściu na emeryturę za zgodą abp. opolskiego ks. prof. Alfonsa Nossola powrócił na rodzinną ziemię. We wszystkich działaniach księdza infułata wspierał Związek Potoczian. Podczas organizowanych przez panią Irenę pielgrzymek przekazywano zebrane środki finansowe i dary na odbudowę świątyni, także dary dla mieszkańców. W 1995 r. metropolita lwowski abp Marian Jaworski erygował powtórnie kościół w Potoku Złotym, wyposażony m.in. w ołtarze, stalle i ławki pozyskane z zamykanego kościoła w Cisowej na Opolszczyźnie, przywieźli je, jako dar, pielgrzymi. Sukcesem związku było wydanie kilku publikacji zwartych o rodzinnej miejscowości, w tym *Potok Złoty, jaki pozostał w pamięci*, książki, którą papieżowi Janowi Pawłowi II przekazał w 1997 r. wojewoda opolski. Dużą popularnością cieszyły się organizowane przez stowarzyszenia kresowe nabożeństwa w kościele „na Górcie”, do których piękne i poruszające *Modlitwy wiernych* opracowywała przewodnicząca związku.

W 2009 r. pani Irena została wybrana przewodniczącą Opolskiego Oddziału TML i KP-W II RP. Do najważniejszych osiągnięć kierowanego przez nią towarzystwa, wynikających wprost z jej osobistego zaangażowania, zaliczyć trzeba organizację, wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu, począwszy od 2010 r., Konkursów Wiedzy o Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Jej osobistym sukcesem jest ogłoszenie dnia 29 maja Dniem Kadeta, co było wyrazem uczczenia udziału kadetów lwowskich w powstaniu śląskim, a tak-

że udział w nadaniu jednej ze szkół opolskich imienia Orłąt Lwowskich, a znajdującego się nieopodal szkoły ruchliwego ronda – imienia Antosia Petrykiewicza, bohaterki orlątka (szkołę tę odwiedził m.in. prezydent Lech Kaczyński). Pani Irena była też inicjatorką pomysłu wmurowania w ścianę opolskiego ratusza tablicy memorialnej przypominającej ekspatriację i przybycie pierwszych kresowych wygnańców do Opolą w 1945 roku. Współorganizowała cykliczne spotkania z prof. Stanisławem Sławomirem Nicieją, w miarę ukazywania się kolejnych tomów *Kresowej Atlantydy*, na których tłumnie zjawiali się mieszkańcy miasta i goście z województwa.

W 2006 r. przeprowadziła procedurę przyznania ks. infułatowi Ludwikowi Rutynie cenionej Nagrody Fundacji Procul ufundowanej przez Jerzego Bonieckiego z Australii.

Dzięki znakomitej współpracy z miejskimi i wojewódzkimi władzami administracyjnymi i samorządowymi potrafiła zapewnić życzliwość i wsparcie podejmowanym przez Kresowian inicjatywom.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności społecznej została odznaczona m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznakami: Zasłużonemu Opolszczyźnie i Za Zasługi dla Miasta Opolą. Otrzymała Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania. Posiadała liczne wyróżnienia organizacji kombatanckich i kresowych. W 2018 r. została nagrodzona Laurem Umiejętności i Kompetencji. Szczególnie wysoko ceniła sobie Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie – półwiecze związku małżeńskiego obchodziła w towarzystwie męża Edmunda oraz synów Mieszka i Bartosza.

W 2022 r. otrzymała tytuł Honorowego Przewodniczącego Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich II RP.

Zmarła 15 stycznia 2023 roku.

Trudno wyobrazić sobie działalność organizacji kresowych w Opolu i na Opolszczyźnie bez twórczego zaangażowanego uczestnictwa w nich mgr Ireny Swarczewskiej-Kalitowej. Pożegnaliśmy wspianą, życzliwą wszystkim ludziom osobę, tak ogromnie zasłużoną dla Opolą i Śląska Opolskiego.

ZBIGNIEW ZAGÓROWSKI

DLA STUDENTÓW – WUJEK

Włodzimierz Wompeł – w 41. rocznicę śmierci



Włodzimierz Wompeł w opolskim Okrągłaku, w czasie jednej z wielu imprez sportowych organizowanych dla studentów przez Studium WF wspólnie z Klubem Uczelnianym Akademickiego Związku Sportowego (KU AZS) WSP w Opolu

W kwietniu br. mija 41. rocznica śmierci nieodżałowanego mgr. Włodzimierza Wompla. Wspianego wychowawcy, pedagoga, społecznika, zaangażowanego pracownika naszej uczelni, szczególnie w sprawy dotyczące kultury fizycznej. Badacza procesu wychowania fizycznego w szkołach. Teoretyka i praktyka kultury fizycznej.

Pracował na uczelni w latach 1957–1983, natomiast funkcję kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu pełnił od 1964 do 1979 roku.

Wprowadzał systematycznie ewolucyjne zmiany w podejściu i pojmowaniu powszechnej kultury fizycznej społeczności akademickiej WSP w Opolu. Kreował nowe formy zajęć ruchowych wśród studentów opolskiej uczelni. Życzliwy dla braci akademickiej. Studenci nazywali go dobrotliwie Wujek.

Pochodził z rodziny inteligenckiej. Urodził się na Górnym Śląsku, w Dąbrowie Górniczej. Był synem Jana i Stanisławy z domu Imbir. Edukację w szkole powszechnej rozpoczął w Dąbrowie Górniczej, a ukończył w Sando-



Włodzimierz Wompel – zdjęcie z pierwszych lat pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu

mierzu, dokąd rodzice przenieśli się w 1936 roku. Przed wybuchem II wojny światowej zdążył zaliczyć I klasę gimnazjum. W czasie okupacji hitlerowskiej, od 1940 r., był zatrudniony jako laborant techniczno-dentystyczny. Równocześnie uczęszczał na tajne komplety, realizując program szkoły średniej. W czerwcu 1944 r. zdał maturę. Po wojnie, w 1946 r., wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, jednak po roku nauki zrezygnował ze studiów prawniczych. W 1947 r. przeniósł się do Wrocławia na studia wychowania fizycznego. Po skończeniu studiów rozpoczął pracę na stanowisku asystenta w Zakładzie Gimnastyki WSWF we Wrocławiu. Tytuł magistra wychowania fizycznego zdobył w 1952 roku. W roku akademickim 1955/1956 awansował na stanowisko adiunkta w Zakładzie Gimnastyki wrocławskiej uczelni. Prowadził zajęcia z zakresu teorii i metodyki nauczania gimnastyki oraz historii gimnastyki. Prócz zajęć dydaktycznych, pracy naukowej i organizacyjnej Włodzimierz Wompel uczestniczył w obozach zimowych studentów WSWF, gdzie prowadził zajęcia z jazdy na nartach. Współorga-

nizował też masowe pokazy gimnastyczne, którymi zafascynował się podczas pobytu w Pradze w 1948 roku. Oto wspomnienia jednego z uczestników pokazów: „Dużym przeżyciem dla studentów był udział w masowych pokazach gimnastycznych opracowywanych przez kadrę Zakładu Gimnastyki: Mariana Weinerta, Włodzimierza Wompla, Andrzeja Wybieralskiego. Pokazy gimnastyczne odbywały na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu w czasie świąt państwowych, a także na zakończenie kolarskiego etapu Wyścigu Pokoju. Występy odbywały się wobec kilkudziesięciotysięcznej widowni”.

We wrześniu 1957 r. Włodzimierz Wompel opuścił Wrocław. Od 1 października zatrudniony został w Opolu w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych, przemianowanym później na Okręgowy Ośrodek Metodyczny przy opolskim Kuratorium Okręgu Szkolnego. Pełnił tam funkcję kierownika Sekcji Wychowania Fizycznego. W 1962 r. został powołany na stanowisko zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki (WKKFiT), Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN) w Opolu. Od stycznia 1963 r. wrócił do pracy w Okręgowym Ośrodku Metodycznym przy opolskim Kuratorium. Równocześnie od momentu przybycia do Opolu związany był z Wyższą Szkołą Pedagogiczną – został zatrudniony w Studium Wychowania Fizycznego. Na uczelni prowadził programowe zajęcia z kultury fizycznej. W roku 1964 zaproponowano mu pracę na pełnym etacie, a przede wszystkim objęcie funkcji kierownika Studium Wychowania Fizycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. 1 października 1964 r. otrzymał mianowanie od ówczesnego rektora uczelni prof. dr. hab. Stanisława Kolbuszewskiego. Na tym stanowisku zastąpił Wojciecha Derezińskiego, który odszedł z pracy na uczelni.

W Opolu dał się poznać jako świetny inicjator, popularyzator i organizator wydarzeń sportowych oraz zajęć rekreacyjnych. Był orędownikiem powszechnej kultury fizycznej w środowisku akademickim, która oddziaływała na liczne rzesze studentów, pracowników uczelni i całego środowiska akademickiego Opolu. Wychowanie fizyczne odbywało się według tradycyjnej formuły. Dyscypliny sportowe uprawiane podczas zajęć dydaktycznych to siatkówka, koszykówka, piłka nożna, piłka ręczna, lekkoatletyka, pływanie, gimnastyka podstawowa. Nowością były wprowadzone do programu dydaktycznego wychowania fizycznego dla studentów zajęcia z gimnastyki korekcyjnej. Bazą do zajęć dydaktycznych

i sportowych ze studentami były boiska sportowe „Gwardii” Opole, „Odry” Opole, sala gimnastyczna przy ul. Luboszyckiej 9 oraz sala ILO przy pl. Staszica 1. Z inicjatywy Włodzimierza Wompla w roku akademickim 1964/1965 wprowadzono obowiązkowe zajęcia z pływania dla wszystkich studentów naszej uczelni w krytej pływalni przy ul. Ozimskiej. Umiejętności pływackie studenci mogli doskonalić w sekcji pływackiej KU AZS WSP Opole prowadzonej przez Włodzimierza Wompla. Doskonalenie pływania na akwenach otwartych odbywało się na obozach letnich organizowanych rokrocznie w Łagowie Lubuskim. W 1965 r. rozpoczęto organizować Mistrzostwa WSP w Opolu w pływaniu. Ta intensywna praca zaowocowała startem w Akademickich Mistrzostwach Polski WSP w pływaniu i zdobyciem pierwszych medali w tej dyscyplinie sportu dla opolskiej uczelni. W październiku 1967 r. utworzono biuro Studium WF, które prowadziła pani Renata Niestrój.

Oprócz zajęć z pływania rozpoczęto naukę i doskonalenie jazdy na łyżwach. Miejscem zajęć było opolskie sztuczne lodowisko „Toropól” przy ul. Barlickiego. W magazynie sportowym Studium WF znajdowały się łyżwy hokejowe i figurowe, kompletny sprzęt do narciarstwa zjazdowego i biegowego, duży wybór sprzętu turystycznego. łyżwy wypożyczane były studentom na zajęcia dydaktyczne i rekreacyjne prowadzone na lodowisku. Sprzęt narciarski i turystyczny służył studentom podczas organizowanych obozów letnich i zimowych. Pierwszy obóz w Łagowie Lubuskim odbył się we wrześniu 1965 r. i trwał trzy tygodnie. Zgrupowania miały charakter rekreacyjno-sportowy, ze zdecydowanym akcentem szkoleniowym: przygotowywały praktycznie i teoretycznie studentów do pracy nauczycielskiej w zakresie kultury fizycznej z dziećmi i młodzieżą szkolną, ale także do pracy m.in. w charakterze działaczy sportowych, sędziów, organizatorów studenckich imprez sportowych na uczelni, a także poza nią, ratowników wodnych i nauczycieli pływania. Programy szkoleniowe obozów były autorskimi projektami Włodzimierza Wompla, a kadrę organizacyjno-szkoleniową stanowili pracownicy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Obozy w Łagowie odbywały się do roku 1979, a kończyły się egzaminem przed komisją uczelnianą.

Kolejną nową formą realizacji programu kultury fizycznej zaproponowaną przez Włodzimierza Wompla były narciarskie obozy zimowe dla studentów. Pierwszy obóz zimowy odbył się w Szczyrku w lutym 1967 roku.

Następne organizowano w Wiśle–Głębcie, do 1971 r., po czym przeniesiono je na wiele kolejnych lat do Bukowiny Tatrzańskiej. Mistrzem w zjazdach narciarskich był Włodzimierz Wompel, który prezentował fantastyczną technikę jazdy na nartach.

Włodzimierz Wompel ubolewał nad brakiem jakiegokolwiek bazy sportowej nauczelni (korzystano z obiektów poza uczelnią). Dzięki jego staraniom powstała koncepcja budowy boisk o nawierzchni kortowej. Budowę boisk zapoczątkowano w 1968 roku. Część prac wykonali studenci – w popularnych wtedy czynach społecznych. Środki finansowe na budowę obiektu sportowego uczelnia otrzymała z WKKFiT w Opolu w wyniku skutecznych zabiegów Włodzimierza Wompla. Kompleks sportowy składał się z boiska do piłki ręcznej (choć grano tam przede wszystkim w piłkę nożną, pięć-osobową), był też plac do gry w koszykówkę, dwa boiska siatkarskie, skocznia do skoku w dal i skoku wzwyż oraz bieżnia do biegów na 60 metrów. Kompleks boisk, położony w centrum kampusu akademickiego uczelni, pomiędzy akademikami Mrowisko, Spójnik i budynkiem głównym, oddano do użytku w październiku 1969 roku. Uroczystego otwarcia dokonał rektor uczelni prof. dr hab. Jan Seredyka podczas corocznego Dnia Sportu Studentów WSP, 9 maja 1970 roku. W następnych latach obsadzono boiska drzewami i żywopłotem, ustawiono ogrodzenie, a po kilku latach zmieniono nawierzchnię na asfaltową. „Womplówka” – to funkcjonująca do dziś nazwa boiska, przypominająca o pomysłodawcy jego powstania (dzisiaj znajduje się w tym miejscu kompleks sportowy Orlik). Następnym ważnym krokiem prowadzącym do wzbogacenia skromnej bazy sportowej uczelni było przejście przez uczelnię budynku I LO, łącznie z salą sportową przy ul. Staszica 1.

Dużą wagę przywiązywał Włodzimierz Wompel do funkcjonowania organizacji studenckiej zajmującej się sportem akademickim: Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego WSP w Opolu (KU AZS WSP w Opolu). W tamtym okresie Studium WF świetnie współpracowało z KU AZS. W latach 1964–1966 Włodzimierz Wompel został wybrany prezesem KU AZS WSP. Stworzył podwaliny pod silną sportową organizację studencką. W tym czasie na uczelni działało 17 sekcji rekreacyjno-sportowych KU AZSWSP, przybywało też członków AZS. Coraz większe rzesze studentów brały udział w organizowanych zawodach międzyrocznikowych w lekkiej atletyce, biegach przełajowych, siatkówce, koszykówce, piłce

nożnej, tenisie stołowym, pływaniu, futsalu, narciarstwie biegowym, narciarstwie zjazdowym, strzelectwie sportowym, szachach, brydżu sportowym. Organizowano bardzo popularne imprezy sportowe pod nazwą Święto Sportu Studentów WSP, później – Dzień Sportu Studentów WSP. Za kadencji Włodzimierza Wompla nasza uczelnia plasowała się w klasyfikacji generalnej na medalowej pozycji w AMP wśród uczelni pedagogicznych w Polsce.

Stworzenie dobrego klimatu, sprzyjającej aury dla sportu, rekreacji, rywalizacji na poziomie amatorskim i zawodniczym w środowisku akademickim było możliwe także dzięki współpracy z działającymi na terenie uczelni organizacjami studenckimi oraz władzami uczelni. Włodzimierz Wompel nawiązał kontakt z większością organizacji działających w tym czasie w środowisku studenckim WSP, przede wszystkim z Samorządem Studenckim i rozgłosił radiową Radio-Sygnali, która dwa razy w tygodniu nadawała audycje o tematyce sportowej.

Wcześniej wspominałem o fascynacji Włodzimierza Wompla masowymi pokazami gimnastycznymi. W Opolu, na zlecenie Zarządu Wojewódzkiego Ludowych Zespołów Sportowych był organizatorem masowego pokazu gimnastycznego na stadionie Odry w maju 1965 roku. Brała w nim udział młodzież szkolna z całego województwa opolskiego.

Włodzimierz Wompel był typem społecznika. Pełnił w ten sposób wiele funkcji na uczelni, w środowisku opolskim i na arenie ogólnopolskiej. Był wybierany na członka Senatu uczelni, należał do Rady Wydziału Mat. Fiz. Chem., z ramienia Senatu pełnił funkcję kuratora KU AZS WSP Opole (wcześniej pełnił funkcję prezesa tej organizacji), był członkiem Komisji Rektorskiej ds. Młodzieży, członkiem Komisji Rektorskiej ds. Rozwoju Pracowników Dydaktyczno-Naukowych, członkiem Rektorskiej Komisji Budowlanej. Poza uczelnią prezesował Oddziałowi Wojewódzkiemu Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej, był członkiem Plenum Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Opolu i przewodniczącym Komisji Wychowania Fizycznego, członkiem Rady Programowej Zarządu Głównego Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie, współzałożycielem Zarządu Środowiskowego AZS w Opolu, wiceprezesem, a potem członkiem Zarządu, współpracował z Instytutem Kultury Fizycznej i Instytutem Pedagogiki w Warszawie.

Współpraca z Instytutem Kultury Fizycznej oraz Instytutem Pedagogiki w Warszawie związana była z jego pracą naukową dotyczącą poziomu kultury fizycznej dzieci i młodzieży. Prowadzone przez pięć lat badania nad stanem wychowania fizycznego w szkołach średnich znalazły się w centrum uwagi specjalnej Komisji Rządowej badającej stan wychowania fizycznego w Polsce na tle ogólnego stanu oświaty. Aktywnie uczestniczył w seminariach, zjazdach, sympozjach naukowych z zakresu wychowania fizycznego i zdrowotnego, gdzie wygłaszał referaty i koreferaty. Występował z odczytami pedagogicznymi dla nauczycieli wychowania fizycznego Opolszczyzny. Na zlecenie Ministerstwa Oświaty recenzował programy nauczania dla klas I–IV oraz klas V–VIII. W latach 1957–1975 publikował artykuły specjalistyczne w czasopiśmie: „Kultura Fizyczna”, „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna”, „Nowa Szkoła”, „Akademicki Przegląd Sportowy”. Napisał kilka skryptów i książek dla nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach i wyższych uczelniach. Współuczestniczył w tworzeniu jubileuszowej publikacji z okazji 20-lecia istnienia naszej Alma Mater. Był autorem 28 publikacji, w tym trzech książek oraz dwóch, których był współautorem. Był pomysłodawcą powstania w naszej uczelni na kierunkach pedagogiki wczesnoszkolnej przedmiotu metodyka wychowania fizycznego w wychowaniu przedszkolnym i nauczaniu wczesnoszkolnym, który do dziś prowadzony jest w Instytucie Pedagogiki. Zwieńczeniem jego dokonań naukowych miała być obrona pracy doktorskiej, za którą otrzymał pozytywne recenzje. Przewód doktorski otwarto w WSP w Opolu na Wydziale Filologiczno-Historycznym na początku 1972 roku. Nastąpiły jednak komplikacje związane ze śmiercią pierwszego promotora – prof. dr. hab. Zbigniewa Skrockiego z wrocławskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Zmiana promotora w październiku 1972 r., którym został prof. dr hab. Teodor Musioł, wymusiła modyfikację pracy doktorskiej, a w następstwie – przeniesienie dysertacji doktorskiej do wrocławskiej WSWF. Problemy osobiste spowodowały, że Włodzimierz Wompel nie dokończył procedur związanych z obroną doktoratu we wrocławskiej uczelni, a w październiku 1979 r. złożył na ręce rektora rezygnację z pełnienia funkcji kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Pracował jeszcze kilka lat na uczelni. Zmarł w wieku 57 lat. Zgodnie z wolą rodziny pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Sandomierzu. W uroczystości pogrzebowej brała udział kilkusobowa delegacja naszej uczelni.

Włodzimierz Wompel był postacią wyróżniającą się wśród pracowników w całej ponad 60-letniej historii Studium WFIS. Człowiekiem pracującym z niezwykłą pasją. Cechował się wyszukaną inteligencją i ogromną kulturą osobistą. Działał z rozmachem, ale w sposób przemyślany, zaplanowany. Potrafił zjednać do swoich idei zarówno studentów, współpracowników, jak i władze uczelni. W pracy w Studium WFIS stworzył bardzo przychylną, wręcz rodzinną atmosferę. Był osobą godną zaufania. Przełożeni oceniali go bardzo pozytywnie, podkreślając jego fachowe przygotowanie merytoryczne i metodyczne. Był świetnym pedagogiem interesującym się również dociekaniem badawczymi w zakresie kultury fizycznej. Dawał przykład umiejętności dobrego współzycia z otaczającymi go ludźmi. Cechował się w pracy sumiennością i starannością. Wprowadził na uczelni wiele innowacji dydaktycznych. W opinii osób, które go znały, był człowiekiem ciepłym, przyjaznym, świetnym wychowawcą młodzieży akademickiej. „Człowiek niezwykły, szalenie oddany młodzieży” – tak o nim pisała w „Indeksie” (nr 7–8 z 2009 r., s. 66–70) Krystyna Turwid w artykule pt. *Studia – czas durny, chmurny, najlepszy*.

Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Otrzymał m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, Medal Zasłużony dla Miasta Opoli, Złotą Odznakę AZS, Złotą Odznakę Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, Odznakę Wojewódzkiej Rady Narodowej „Za Krzewienie Kultury Fizycznej”. W 1968 r. otrzymał Nagrodę Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Za swoją pracę dydaktyczną, badawczą, organizatorską otrzymał wielokrotnie Nagrodę JM Rektora WSP w Opolu.

(Historii Studium WFIS poświęcona jest książka Zbigniewa Zagórowskiego pt. *60 lat Studium Wychowania Fizycznego i Sportu w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu i na Uniwersytecie Opolskim. Kalendarium*).

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

WSPARCIE NAUKOWCÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Wdrażanie zapisów *Europejskiej Karty Naukowca*

W obecności partnerów z sojuszu FORTHEM 29 czerwca 2022 r. rektor prof. Marek Masnyk podpisał list intencyjny w sprawie przyjęcia przez Uniwersytet Opolski *Europejskiej karty naukowca* oraz *Kodeksu postępowania przy rekrutacji pracowników badawczych*. Uroczystość miała miejsce podczas konferencji półmetkowej projektu FIT FORTHEM zorganizowanej w Opolu.

Tym gestem uczelnia uruchomiła proces ubiegania się o tzw. logo HR („HR Excellence in Research” Award).¹ Jest to prestiżowe wyróżnienie przyznawane przez Komisję Europejską potwierdzające, że dana uczelnia popiera i wdraża strategię na rzecz zwiększania atrakcyjności warunków pracy i rozwoju kariery pracowników naukowych (*The Human Resources Strategy for Researchers – HRS4R*). Przyjęcie *Strategii HRS4R* oznacza, że instytucje naukowe zobowiązują do zapewnienia sprzyjających warunków pracy, rozwoju kariery, mobilności oraz przejrzystych procesów rekrutacji pracowników naukowych. Jednostki te przestrzegają zasad i wytycznych zawartych w *Europejskiej karcie naukowca* (prawa i obowiązki jakim podlegają naukowcy, instytucje ich zatrudniające oraz organizacje zapewniające finansowanie badań naukowych), a także w *Kodeksie postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych* (zasady rekrutacji naukowców, których instytucje-pracodawcy powinny przestrzegać, zapewniając równe traktowanie pracownikom naukowym zatrudnianym w Europie)².

Logo HR otrzymują, a następnie cyklicznie odnawiają te instytucje, które traktują badaczy jako profesjonalistów, umożliwiając ich rozwój osobisty i zapewniając optymalne warunki pracy. Gwarantują stabilność zatrud-

nienia, doceniają ich mobilność i współpracę z otoczeniem. Mają przejrzyste zasady oceny pracowniczej, mentoringu młodych pracowników wsparcia w pozyskiwaniu grantów, a także zapewniają niezbędne szkolenia, usługi cyfrowe i doradztwo.

Partnerzy Sojuszu FORTHEM w większości otrzymali już to wyróżnienie (np. Uniwersytet Johannesesa Gutenberga w Moguncji, Uniwersytet Jyväskylä, Uniwersytet Palermo, Uniwersytet w Walencji i Uniwersytet Agder). W czerwcu 2022 r. wyróżnienie *HR Excellence in Research* posiadało 96 uczelni publicznych i prywatnych w Polsce. Mają one formalne zezwolenie na posługiwanie się dobrze rozpoznawalnym logo na stronach internetowych i dokumentach, czym zwiększają swój prestiż i budują markę.

W interesie Uniwersytetu Opolskiego, nie tylko jako Uniwersytetu Europejskiego FORTHEM, ale jako podmiotu prowadzącego badania naukowe, jest przeprowadzenie wewnętrznej diagnozy w zakresie już stosowanych standardów wskazanych w *Europejskiej karcie naukowca* oraz *Kodeksie postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych*. Na tej podstawie opracowany zostanie tzw. *Plan działania* i w dalszej kolejności wdrożone będą odpowiednie procedury i praktyki służące wspieraniu naukowców. Posiadanie wyróżnienia *HR Excellence in Research* sprzyja poprawie funkcjonowania uczelni, ale także ułatwia ubieganie się o finansowanie zewnętrzne, szczególnie w tych naborach, gdzie posiadanie wysokich standardów rekrutacji i infrastruktury doradczej dla badaczy jest ważnym kryterium ewaluacyjnym.

Pozyskanie i utrzymanie wyróżnienia *HR Excellence in Research* jest celem strategicznym Uniwersytetu Opolskiego. Działanie to zostało wymienione w strategii umiędzynarodowienia zatwierdzonej przez Senat UO w marcu 2022 roku. Procedura i etapy aplikowania o logo HR są ustalone przez Komisję Europejską i zakładają w pierwszym roku pogłębioną diagnozę warunków za-

trudnienia i prowadzenia badań w danej instytucji. Dokonuje się tego w oparciu o skumulowane subiektywne opinie pracowników akademickich i doktorantów oraz podczas przeglądu wewnętrznych regulacji w tym zakresie. Dlatego wkrótce opracowany i upubliczniony zostanie kwestionariusz, w którym pracownicy wypowiedzą się na temat ok. 40 aspektów funkcjonowania uczelni. Pytania w kwestionariuszu odpowiadają standardom zawartym w *Europejskiej karcie naukowca* i *Kodeksie postępowania przy rekrutacji*. Pozwolą one zdecydować, jakie działania podjąć w pierwszej kolejności w ramach *Planu działania*.

Dyrektorzy instytutów, przedstawiciele gremiów pracowniczych będą ważnymi konsultantami w przygotowywaniu *Planu działania* na miarę potrzeb swoich dyscyplin i jednostek. Za prace na tym etapie odpowiedzialny jest zespół roboczy pod kierownictwem prorektora ds. rozwoju i finansów **dr. hab. inż. Rafała Matwiejczuka, prof. UO**, przy wsparciu dyrekcji Biura Spraw Pracowniczych oraz powiązanych merytorycznie jednostek organizacyjnych i pełnomocników na UO.

Potrzeba wdrażania strategii HR oraz korzyści płynące z posiadania logo HR wykazane zostały w toku prac i konsultacji z partnerami Sojuszu FORTHEM w projekcie FIT FORTHEM. Celem tego ostatniego jest bowiem inicjowanie transformacji instytucjonalnej i wyrównywania potencjałów partnerów FORTHEM, także w obszarze akademickiego kapitału ludzkiego. Analizy przygotowawcze prowadzone były w roku akademickim 2021/2022 przez **dr. hab. inż. Dominikę Malchar-Michalską, prof. UO, dr. Marię Bucką** i **dr. Laurę Płatkowską-Prokopczyk**, a zadanie koordynowane jest przez **dr. hab. Katarzynę Molek-Kozakowską, prof. UO**.

¹ <https://cordis.europa.eu/article/id/23510-commission-publishes-charter-for-researchers-and-guidelines-on-recruitment/pl>,

² <https://www.euraxess.pl/pl/poland/pracodawcy/karta-i-kodeks-pracodawcy>:

ANDRZEJ KRZYSZTOF ROGALSKI

OPOWIEŚĆ O OPOLSKICH FILOZOFACH TRZECH GENERACJI



Kazimierz Marek Wolsza, *Filozofia w opolskim środowisku teologicznym w latach 1949–2021*, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO, 2022

Od znanej publikacji Jana Woleńskiego (Hertrich-Woleńskiego) *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska* (PWN, Warszawa 1985) upłynęło prawie 40 lat. W tym czasie zarówno Woleński, jak też inni, np. Jacek J. Jadacki, Urszula Żegleń, Anna Brożek czy Urszula Wybraniec-Skardowska, opublikowali cenne monografie (również w języku angielskim) ukazujące wieloaspektowe dokonania szkoły lwowsko-warszawskiej oraz jej znaczenie i rolę w polskiej i światowej nauce. Idąc niejako tym samym naukowym tropem, inni autorzy opracowali cenne przyczynki dotyczące polskich ośrodków myśli filozoficznej: lubelskiego, krakowskiego czy poznańskiego, wskazując tym samym

na wielki pluralizm orientacji filozoficznych, który miał miejsce w polskich uniwersytetach po 1945 roku. Opracowania te podkreślały wielki dynamizm polskiej myśli filozoficznej, która pomimo wielu strat materialnych, kadrowych oraz ideowych spowodowanych wojną, potrafiła odbudować się i wskrzesić chlubne tradycje okresu międzywojennego. Cieszy więc fakt, że nakładem Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego ukazała się publikacja ks. prof. Kazimierza Marka Wolszy, która wpisuje się w powyższą tradycję. Nie tylko syntetycznie przedstawia ona opolskie środowisko filozoficzne, ale istotnie uzupełnia współczesną panoramę filozoficznych ośrodków uniwersyteckich w Polsce.

Prof. Kazimierz Marek Wolsza od ponad 30 lat wykładający przedmioty filozoficzne w opolskim środowisku teologicznym, z wielką erudycją i właściwą sobie dokładnością ukazuje długą historię formowania się szkoły filozoficznej w ramach środowiska teologicznego. Omawia sylwetki naukowe jej głównych przedstawicieli, a także wskazuje na dalekowzroczność niektórych hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego (m.in. kard. Bolesława Kominka i abp. Alfonsa Nossola) w doprowadzeniu do utworzenia ośrodka teologicznego w Opolu, który w swojej ponad 70-letniej historii odegrał nieocenioną rolę kulturotwórczą w powojennych dziejach Dolnego Śląska oraz Śląska Opolskiego, formując dziesiątki roczników studentów świeckich i duchownych.

Monografia posiada bardzo przejrzystą strukturę odwzorowaną przez logiczny podział jej treści. Składa się z czterech rozdziałów: *Instytucje* (rozdział I: s. 9–119), *Osoby* (rozdział II: s. 121–557), *Programy* (rozdział III: s. 559–653), *Szkoła* (rozdział IV: s. 655–718). Rozdział I stanowi niezwykle rzetelną analizę dokumentów archiwalnych z szerokim uwzględnieniem korespondencji przedstawicieli Kościoła (wiele cennych informacji pochodzi z archiwów kościelnych oraz teczek osobowych duchownych),

¹ K. M. Wolsza, *Filozofia w opolskim środowisku teologicznym w latach 1949–2021*, seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku 112, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego 2022, 784 s.

na podstawie których dokonano rekonstrukcji faktograficznej poszczególnych etapów powstawania opolskiego środowiska filozoficznego i jego ewolucji: od idei opolskiego koła teologicznego, poprzez powstanie wyższego seminarium duchownego aż do ukonstytuowania się Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego z Katedrą Filozofii Systematycznej i Historii Filozofii. Rozdział II prezentuje sylwetki osobowe przedstawicieli kadry dydaktycznej w Opolu oraz Nysie realizujących przedmioty filozoficzne, ich poglądy naukowe wraz z dokładnym omówieniem naukowego dorobku. Przedstawiciele ci zostali zestawieni przez autora w trzy generacje. Do pierwszej generacji należeli (w kolejności zatrudniania): Franciszek Ilków-Gołąb (1909–1978), Tadeusz Stanisław Wojciechowski (1917–2000) i Albert Warkocz (1908–1992), do drugiej Józef Herbut (1933–2018), Jan Złotos (ur. 1936), Józef Król (1945–2011) i Ryszard Kijowski (1931–2013), trzecią zaś tworzyli i tworzą Krzysztof Pagór (1950–2020), Joachim Piecuch (ur. 1956), Kazimierz Marek Wolsza (ur. 1960) oraz Jan Cichoń (ur. 1956). Rozdział III ukazuje najważniejsze zręby realizowanego programu filozofii według wytycznych zawartych zarówno w aktach prawa państwowego, jak i w rozporządzeniach kościelnych. Całość zamyka syntetyczny rozdział IV, w którym autor stawia (a także podaje propozycję rozwiązania) kluczowe pytanie, w jakim sensie można traktować filozoficzną składową środowiska teologicznego w Opolu jako szkołę filozoficzną. Dowodzi, odnosząc się do znanych prac współczesnych autorów (Jana Woleńskiego, Jacka J. Jadackiego, Anny Brożek, Piotra Duchlińskiego, Urszuli Wybraniec-Skardowskiej, Piotra Mazura i innych), że filozoficzne środowisko w Opolu odpowiada kryteriom traktowania go jako szkoły filozoficznej (w szerokim rozumieniu). Rozdział ten jest niezwykle ważny także dlatego, że swoją argumentacją domyka niejako analizowaną koncepcję monografii polegającą na przedstawieniu szkoły filozoficznej poprzez pryzmat analizy jej wymiaru instytucjonalnego, realizowanych programów dydaktyki filozofii oraz osób związanych ze środowiskiem w Opolu. Należy podkreślić także, że Kazimierz Wolsza bardzo obszernie omawia dorobek naukowy opolskiej kadry dydaktycznej, podając wiele informacji, których trudno byłoby się doszukiwać w innych studiach naukowych. Warto nadmienić w tym miejscu, że poza omawianymi wykładowcami przedmiotów filozoficznych, w książce pojawia się cała plejada nazwisk oraz faktów, które ukazują niepowtarzalny charakter środowiska opolskich uczonych – monografia bowiem obfituje w liczne dy-

gresje i uzupełnienia faktograficzne, które wzbogacają analizowane fragmenty. Całość jest zredagowana tak umiejętnie, a zarazem przystępnie, że czyni lekturę monografii zajęciem pasjonującym.

Warto zwrócić również uwagę na fakt, iż recenzowana monografia posiada inne cenne idee, pojawiające się niejako na marginesie analizowanej problematyki. Jako jeden z przykładów można podać wzmiankowaną w rozdziale I działalność dydaktyczną w Opolu prof. Jerzego Słupeckiego (1904–1987). Stworzony przez niego (wraz z wybitnymi uczniami) zespół badawczy przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu konsekwentnie realizował program podejścia teoriomnogościowego w logice. Był to ważny moment, który szybko znalazł naśladowców wśród innych logików polskich. Wydaje się nawet, iż lansowana przez zespół badawczy Słupeckiego znajomość logiki matematycznej i jej zastosowanie w analizie problemów filozoficznych, a także wykorzystanie aparatury teoriomnogościowej w badaniu zagadnień o charakterze logiczno-ontologicznym oraz teoriomnogościowe podejście do filozofii języka zostało (w dużej mierze) przejęte przez wiele innych ośrodków akademickich Polski. Szkoda jednak, jak podkreśla autor, że współpraca filozofów ze środowiska teologicznego z zespołem badawczym stworzonym przez Słupeckiego nie stała się trwałym kontaktem wymiany myśli filozoficznej. W omawianej monografii czytamy: „Trzeba jednak stwierdzić, że relacje pracowników Katedry Filozofii Systematycznej i Historii Filozofii [Wydziału Teologicznego UO] z opolskimi logikami miały charakter sporadyczny i raczej towarzyski, natomiast z różnych powodów nie nawiązała się bliższa współpraca o charakterze merytorycznym, mimo że wszystkim bliska była tradycja Łukasiewicza i Słupeckiego” (s. 108). Bliższa współpraca z Europejską Szkołą Logiki, Języka i Informacji (*European Summer School in Logic, Language and Information* – ESSLLI 2012), kontynuowana następnie przez byłych asystentów i uczniów Słupeckiego (m.in. prof. Urszulę Wybraniec-Skardowską oraz prof. Janusza Czelakowskiego), mogłaby obustronnie wzbogacić wzajemną wymianę idei filozoficznych.

Recenzowana monografia stanowi niezwykle dojrzałą i cenną publikację, napisaną z wielką erudycją i dużym zacięciem analitycznym. Z uznaniem należy podkreślić poziom merytoryczny publikacji, jasność i precyzję języka oraz klarowność struktury całego tomu. Wypełnia on dotychczasową lukę w panoramie szkół filozoficznych współczesnej Polski (po 1945 roku).

STANISŁAW S. NICIEJA

TRWAŁY ŚLAD FIRMY WIKTORA HALUPCZOKA

Okładka książki pt. *Trwały ślad*, Pro Media, Sp. z o.o., 2019

U schyłku 2019 r. ukazała się w wersji trójjęzycznej (po polsku, niemiecku i angielsku) wyjątkowa książka, nosząca tytuł *Trwały ślad. Niezwykła historia firmy Art-Odlew i jej założyciela Wiktora Halupczoka*.

Książka, jak głosi tytuł, jest rzeczywiście zapisem fenomenu, jakim stała się w Polsce opolska firma Art-Odlew, stworzona przez nestora rodziny Halupczoków. Publikacja ta prezentuje się luksusowo – na papierze znakomitej jakości opublikowano tekst oraz kilkaset kolorowych fotografii ukazujących dorobek firmy na przestrzeni kilkudziesięciu lat – od momentu startu dosłownie od zera w jednej z obór na Opolszczyźnie do dzisiejszych imponujących, nowoczesnych hal produkcyjnych położonych w sercu specjalnej strefy gospodarczej. Są tam znakomite warunki do prowadzenia produkcji odlewniczej, w tym

pomników, które w liczbie trudnej dziś do zliczenia trafiają do wielu krajów w Europie, Ameryce i Azji (ostatnio do Singapuru). Fotografie do tego wydawnictwa przekazali świetni fotograficy, w tym dwaj opolanie – Tadeusz Parcej i Krzysztof Świdorski.

Imponujący jest poczet pomników, które wykonała firma Art-Odlew, utrwalając w brązie takie postacie, jak m.in.: Jan Paweł II (kilka, dla różnych miast), kard. Stefan Wyszyński, Johannes Gutenberg, Stanisław Ligoń, Józef Piłsudski (popiersie w ratuszu opolskim i pomnik konny w Nysie), Stanisław Skalski, Stanisław Hadyna, Karol Musioł, Joachim Halupczok, Stanisław Szozda, ojciec Pio, Józef Elsner czy Wincenty Witos. W firmie odlano też w brązie drzwi do opolskiej katedry.

Długo można by ciągnąć listę pomników i innych przedmiotów odlanych przez Art-Odlew i zaprezentowanych na fotografiach w tej niezwyklej księdze, a dziś eksponowanych w plenerach kilkunastu państw. Wśród zaprezentowanych obiektów nie mogło zabraknąć naszych opolskich pomników ze Wzgórza Uniwersyteckiego, przedstawiających głównie artystów: Jerzego Grotowskiego, Czesława Niemena, Agnieszkę Osiecką, Wojciecha Młynarskiego, Jonasza Koftę, Marka Grechutę, Jeremiego Przyborę, Jerzego Wasowskiego, a także Edmunda Osmańczyka.

Poproszony o wstęp do tej niezwyklej książki, napisałem: „Historię tworzą nie tylko królowie i książęta, premierzy i prezydenci, arcybiskupi i generałowie, uczeni i wynalazcy. Historię tworzymy wszyscy, ale jedni tworzą historię tylko swojej rodziny, inni – swojej wsi, miasta, firmy czy instytucji społecznej. I nie ma znaczenia, w którym szeregu ważności społecznej los nas umieścił i jakie funkcje oficjalnie pełniliśmy, ale jaki ślad działalności po sobie zostawiliśmy, i jak nasze działania czy dzieła służyły innym.

Jedną z najpiękniejszych postaci polskiej literatury jest Bogumił Niechcic z wielkiej, epickiej powieści Marii Dąbrowskiej *Noce i dnie*. Ten mądry, solidny, pracowity człowiek szczęście swoje i rodziny znajdował w codzienności, gdy dzień po dniu, cegielka po cegielce, zaczynając od zera, budował swoją pozycję materialną

i społeczną, tworząc jednocześnie dobro narodowe. Czynił to programowo: z wyobraźnią, wyczuciem i pozytywistyczną konsekwencją, bez jednorazowych fajerwerków, które zdarzają się niefrasobliwym romantykom.

Wiktor Halupczok jest współczesnym opolskim Niechcicem, ale ma nad swoim literackim pierwowzorem absolutną przewagę. Niechcic nie miał tak wspaniałych następców, którzy przejęli jego dzieło i pomnożyli je, dając swojej firmie europejską klasę, czego dowodzi ta publikacja, która trafia do rąk czytelników”.

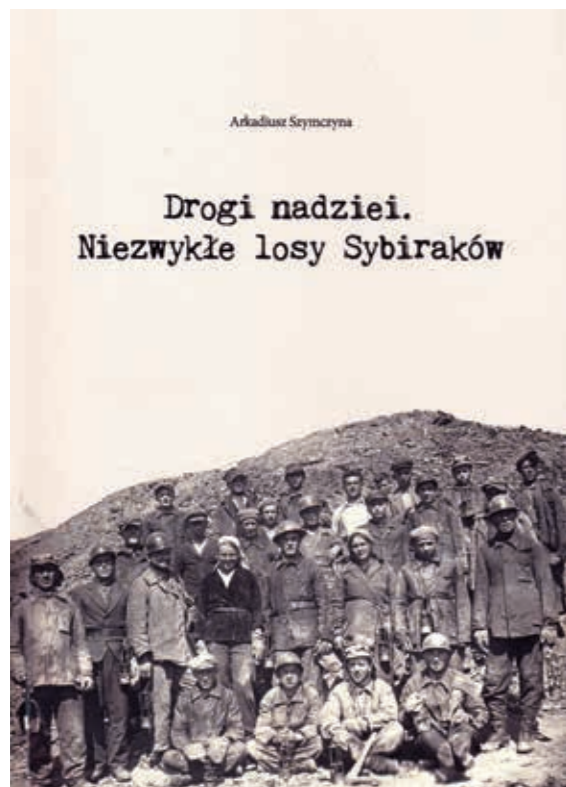
Tak, to jest absolutny fenomen. Wiktor Halupczok może być dumny ze swoich synów – Piotra i Grzegorza, gdyż to głównie dzięki nim powstał nowoczesny obiekt produkcyjny i pozyskano szerokie kontakty zagraniczne. Firma Art-Odlew jest wizytówką naszego miasta w Europie i chlubą Opolszczyzny. Jest to rzadki przypadek tak spektakularnego sukcesu w polskiej działalności gospodarczej.

Tekst przedstawiający historię firmy Art-Odlew założonej przez Wiktora Halupczoka, a prowadzonej obecnie przez Piotra i Grzegorza Halupczoków, jest autorstwa Krzysztofa Zyzika.

JERZY DUDA

WĘDRÓWKA Z SYBERYJSKIEGO PIEKŁA

W lutym 1940 r. rozpoczęła się masowa deportacja Polaków z terenów Kresów Wschodnich



Okładka książki dr. Arkadiusza Szymczyny pt. *Drogi nadziei. Niezwykłe losy Sybiraków* wydanej przez Stowarzyszenie Odra-Niemen Oddział Opolski

Pod patronatem opolskiego Instytutu Śląskiego wydana została kolejna ważna publikacja autorstwa wybitnego historyka, zajmującego się najnowszymi dziejami Polski, dr. Arkadiusza Szymczyny, tym razem poświęcona syberyjskim zesłaniom, które w latach II wojny światowej dotknęły w szczególności mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Tematowi zesłań syberyjskich poświęcono wiele prac naukowych, z monumentalnym *W czterdziestym nas Matko na Sybir wywieźli* Jana Grossa i Ireny Grudzińskiej-

-Gross na czele, historia polskich zesłańców zajmuje też wiele miejsca w dziełach Normana Daviesa. Dziejom Polaków na syberyjskich zesłaniach wybitne dzieła literackie poświęcili m.in.: Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski, Jerzy Krzysztoń, Stanisław Srokowski, Zbigniew Domino. W *Indeksie represjonowanych* wydanym przez Ośrodek „Karta” udokumentowano losy 157 000 osób, ich biogramy zajmują, w 24 zestawieniach, XVII tomów. Jest to jednak tylko część ofiar zsyłek stalinowskich od 17 września 1939 r. do lat 50. minionego wieku – ich liczbę bowiem szacuje się na 570 000. Niektórzy historycy mówią nawet o liczbie przekraczającej półtora miliona¹. Dlatego każde nowe opracowanie na ten temat witane jest z wielkim zainteresowaniem przez profesjonalistów i dużą rzeszę zwykłych czytelników.

Praca dr. Arkadiusza Szymczyny stanowi cenne kompendium wiedzy o zsyłkach syberyjskich, ze szczególnym uwzględnieniem losów zesłańców już po zawarciu 30 lipca 1941 r. układu pomiędzy Rządem RP na Uchodźstwie a Ambasadą ZSRR w Londynie, zwanego układem Sikorski – Majski.

Przypomnijmy fakty i daty. Podczas dwóch pierwszych lat II wojny światowej Polska została podzielona pomiędzy dwóch zaborców: hitlerowskie Niemcy i stalinowską Rosję. Władze sowieckie drastycznie zmieniły skład demograficzny i sytuację polityczną na terenach przez nie zajętych. Głównym sposobem wprowadzania nowego ładu było masowe wywożenie miejscowej ludności na wschodnie i północne tereny ZSRR. Pierwsza masowa deportacja rozpoczęła się 10 lutego 1940 roku. Dotyczyła całych rodzin, wywózce podlegały także osoby, które przypadkowo znalazły się w domach wywożonych. Praktycznie w ciągu jednego dnia z tzw. Ukrainy Zachodniej (dawne województwa: lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, wołyńskie) wywieziono ponad 17

000 rodzin (około 90 000 osób); z tzw. Białorusi Zachodniej (dawne województwa: białostockie, nowogrodzkie, poleskie, wileńskie) – 10 000 rodzin (ponad 50 000 osób).

W trakcie drugiej zsyłki, rozpoczętej 20 kwietnia 1940 r., wywieziono, głównie do Kazachstanu, ponad 60 000 osób – zdecydowaną większość stanowiły kobiety, dzieci i starsi ludzie, nieprzystosowani zupełnie do nowych warunków.

29 czerwca 1940 r. Sowietom przystąpili do trzeciej, już masowej deportacji. W głąb ZSRR przesiedlono ponad 30 000 rodzin (ponad 80 000 osób), do grupy tej należy doliczyć także prawie 17 000 *odinozok* (osób samotnych).

Ostatnią, czwartą, też masową deportację NKWD przeprowadziło w maju i czerwcu 1941 r., objęła ona tereny głównie Litwy, Estonii i Łotwy – z samej Litwy wywieziono ponad 13 000 osób, w większości Polaków.

Deportowani z czterech wielkich transportów zostali osadzeni w 13 obwodach, dwóch krajach, czterech republikach autonomicznych wchodzących w skład Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej oraz w ośmiu obwodach Kazachskiej SRR. Najwięcej, bo 35 000 osób osadzono w Obwodzie Archangielskim, 18 000 – w Obwodzie Swierdłowskim.

22 czerwca 1941 r. Niemcy rozpoczęli działania wojenne przeciwko ZSRR. Wehrmacht szybko przeniknął w głąb Rosji, gromiąc oddziały sowieckie i zajmując dogodnie pozycje wyjściowe. Trudną sytuację na froncie wykorzystał Rząd Polski na Uchodźstwie, doprowadzając do podpisania porozumienia z ZSRR. 16 lipca 1941 r. w Londynie powołano sztab do pomocy ludności polskiej w ZSRR, a już 30 lipca został podpisany układ Sikorski – Majski. Wznowione zostały stosunki dyplomatyczne, z najważniejszym dla zesłańców zapisem stanowiącym, że „z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd ZSRR udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR, bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów”.

12 sierpnia 1941 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) i Rada Komisarzy Ludowych podjęły uchwałę, na jej podsta-

wie zwolnieni obywatele polscy mieli prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania na terenie ZSRR. W październiku tegoż roku na żądanie strony polskiej ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRR przekazał ambasadorowi polskiemu informację, że na terytorium sowieckim aktualnie znajduje się 387 932 Polek i Polaków dotychczas pozbawionych wolności.

Realizując kolejne postanowienia układu Sikorski – Majski, rozpoczęto formowanie Armii Polskiej w ZSRR, naczelne dowództwo powierzono gen. Władysławowi Andersowi, do tej pory więzionemu w oślawionej Łubiance, w Moskwie. Już w marcu 1942 r. stan Armii Polskiej wynosił 42 000 żołnierzy. W związku z ogromnymi trudnościami w zaopatrzeniu materiałowym i wyposażeniu w broń dowódca armii uznał, że jedynym wyjściem z sytuacji jest ewakuacja wojska do Iranu². Ogółem, na przełomie marca i kwietnia wyewakuowano 43 254 osoby, z czego na wojsko przypadło 30 799, gen. Władysław Anders wydał bowiem rozkaz, by wraz z wojskiem ewakuować ludność polską przebywającą wokół dywizji polskich. Wyjście trzydywizyjnego Korpusu Polskiego było, w ocenie ministra obrony RP gen. Mariana Kukieła, katastrofą dla pozostawionych w Rosji setek tysięcy Polaków.

Pierwszym przystankiem dla uchodźców ewakuowanych wraz z wojskiem były obozy przejściowe w Pahlevi i Meshedzie (Iran). Polacy przystąpili do zakładania szkół i ośrodków kultury, w Isfahanie założono obóz i sierociniec dla dzieci. Jednocześnie władze polskie poprzez dyplomatyczne działania rozpoczęły rozsyłanie ludności cywilnej do różnych, przyjaznych nam krajów, do Indii i do Afryki Wschodniej: Tanganiki, Ugandy, Rodezji Północnej i Południowej, Kenii, Mozambiku, Unii Południowej Afryki. Część młodzieży w wieku do 18 lat pozostała w Palestynie, gdzie utworzono Szkołę Junaków i Młodszych Ochołniczek. Niewielkie grupy Polaków ewakuowano do Meksyku i Nowej Zelandii, szczególnie w tym

¹ A. Dzienkiewicz, *Deportacje wpisane w strukturę systemu*, „Rzeczpospolita” – Polski Gułag, 3 kwietnia 2008 r., s. 3.

² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia Polski 1939–1945*, t. 1, Gdańsk, s. 237.

ostatnim kraju Polaków otoczono niezwykle serdeczną opieką.

W 1944 r. sytuacja na froncie wschodnim układała się coraz pomyślniej dla Armii Czerwonej, która szybko odzyskiwała utracone wcześniej tereny, a na terytorium okupowanej Polski rozpoczęła tworzenie struktur zapewniających przejęcie władzy przez Sowietów. Równocześnie przybywali tu polscy tułacze. Na początku zdemobilizowani żołnierze z I i II Armii Ludowego Wojska Polskiego, potem cywile wyzwoleni z sowieckiej niewoli. Ta druga fala narastała powoli, w 1945 r. przybyło tylko 22 058 osób, natomiast do połowy 1946 r. już 217 144 osób. Ogółem do 1949 r. z ZSRR powróciło 266 000 osób – narodowości polskiej. W latach 1955–1959 nastąpiła kolejna fala powrotów, objęła ona prawie ćwierć miliona Polaków.

Odkładając na półkę świetną pracę dr. Arkadiusza Szymczyny, robimy to ze świadomością, że eksterminacja narodu polskiego przez sowieckiego okupanta po 17 września 1939 r. doprowadziła do niewyobrażalnych zmian społecznych i gospodarczych na Kresach Wschodnich II RP. Opracowany przez Biuro Polityczne WKP(b) precyzyjny plan zakładał całkowite wynarodowienie anektowanych ziem i skolonizowanie ich przez napływającą, sowiecką ludność.

Dobrze się stało, że w 80. rocznicę wyprowadzenia Armii Polskiej gen. Władysława Andersa wraz z ludnością cywilną (głównie kobietami z dziećmi) ukazała się ta publikacja, przypominająca o znaczeniu pomocy niesionej wygnańcom przez Rząd Polski na Uchodźstwie, a także przez ludność tak licznych krajów udzielających na swoim terytorium schronienia sybirakom – tułaczom pozbawionym wszystkiego. Ta książka pozwala także inaczej spojrzeć na toczącą się tuż za naszymi granicami wojnę prowadzoną przez sowieckich barbarzyńców i na pomoc udzielaną przez Polskę i Polaków – Ukrainie i Ukraińcom.

WYDAWNICTWO UNIwersytetu OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Jolanta Jarka, Adam Angerman,

O powstawaniu wad zgryzu, ISBN 978-83-7395-974-3, e-ISBN 978-83-7395-990-3, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 188 s., oprawa twarda.

Książka w wersji elektronicznej dostępna jest na stronie www.ibuk.pl

„Autorzy przygotowali publikację, korzystając z własnej bogatej dokumentacji klinicznej, fotograficznej, rentgenowskiej, skanów i modeli diagnostycznych gromadzonych na przestrzeni lat w swojej prywatnej placówce w Opolu, leczącej ortodontycznie dzieci, młodzież i dorosłych. Swoją wiedzę, ogromne doświadczenie, umiejętności i znajomość technik ortodontycznych oraz nowoczesne wyposażenie swojej placówki wykorzystują, prowadząc od wielu lat w ramach akredytacji szkolenie specjalizacyjne i kursy z zakresu ortodontcji. [...] Publikacja jest bogato ilustrowana ponad setką własnych przypadków o bardzo zróżnicowanej etiologii wad zębowo-szczękowo-zgryzowo-twarzowych, stanowiących szkielet dla praktycznego przedstawienia urozmaiconych metod postępowania diagnostyczno-terapeutycznego. [...] Propaguje postępowanie profilaktyczne i wczesne leczenie ortodontyczne mające prowadzić do uzyskania równowagi i harmonijnego rozwoju morfologiczno-czynnościowego twarzowej części czaszki

przez umiejętne sterowanie tym rozwojem w oparciu o czynniki mu sprzyjające i eliminację czynników zaburzających ten rozwój. [...] Wartością oryginalną tej publikacji jest niewątpliwie zwrócenie uwagi na ocenę morfologii i funkcji języka oraz jego roli w kształtowaniu prawidłowego zgryzu. [...] Książka powinna zainteresować również pediatrów, laryngologów, foniatorów, stomatologów – zwłaszcza dziecięcych – i innych specjalistów zajmujących się dziećmi. [...] Przystępność narracji pozwala na to, by także rodzice/opiekunowie mogli rozpoznać u małego dziecka potrzebę konsultacji specjalistycznej”. [Z recenzji wydawniczej dr n. med. Marii Iwaneckiej-Zduńczyk]

„Dynamicznie powiększa się odsetek dysfunkcji miofunkcjonalnych kompleksu ustno-twarzowego wśród dzieci w wieku żłobkowym oraz przedszkolnym – oddychanie torem ustnym, nieprawidłowa spoczynkowa pozycja języka, brak transformacji sposobu polykania, które predyspo-

nują do późniejszych wad zgryzu. Podjęcie współpracy logopedy z ortodontą staje się niezbędne, aby leczenie ortodontyczne zakończyło się sukcesem. Autorzy książki w wielu miejscach swojej pracy podkreślają to stwierdzenie. [...] Publikacja *O powstawaniu wad zgryzu* to cegiełka w budowaniu współpracy specjalistów z wielu dziedzin. Autorzy tym materiałem pokazują, że świat ortodontyki otwiera się na dialog ze światem logopedii i fizjoterapii. Książka jest zaproszeniem do rozmowy. Zaproszenie to powinni przyjąć zarówno logopedzi, neurologopedzi, jak i fizjoterapeuci zajmujący się szeroko pojętą wczesną interwencją terapeutyczną małego pacjenta”. [Z recenzji wydawniczej dr n. hum. Magdaleny Czajkowskiej]

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Marcin Krzesaj, Anna Jańczyk (red. nauk.), *Informacja – dobro publiczne czy prywatne? Nowe wyzwania, Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Adamowi Czerwińskiemu*, ISBN 978-83-7395-978-1, e-ISBN 978-83-7395-979-8, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 224 s., oprawa miękka, **cena 22,05 zł**
Książka w wersji elektronicznej dostępna jest na stronie www.ibuk.pl

„Książka jest uhonorowaniem dorobku naukowego Profesora Adama Czerwińskiego, a zarazem podziękowaniem za lata współpracy ze strony pracowników oraz władz Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego. Książka *Informacja – dobro publiczne czy prywatne? Nowe wyzwania* jest zarazem kontynuacją dwóch poprzednich monografii z tego cyklu. W poprzednich edycjach podjęto dyskusję dotyczącą charakteru informacji jako dobra. Rozważania potwierdziły, że z jednej strony należy ona do kategorii dóbr publicznych, a z drugiej strony tzw. produkty informacyjne mają wszelkie cechy dóbr prywatnych. Tematyka monografii jubileuszowej oscyluje wokół nowych wyzwań umożliwiających selektywne działania wobec informacji publicznej lub prywatnej i obejmuje m.in. zagadnienia: roli informacji w kreowaniu *smart city*, dostępności różnych źródeł informacji w kontekście

ich wykorzystania i kategoryzacji, zagrożeń dla informacji w społeczeństwie informacyjnym, zarządzania informacją, innowacjami i jej jakością, prawnych uwarunkowań dostępu do informacji publicznej i publiczno-prawnej. Prezentowane zagadnienia stały się punktem wyjścia niniejszej monografii, która została podzielona na sześć rozdziałów. [...] Praca podejmuje problematykę dotyczącą zarówno społeczeństwa informacyjnego, jak i samej informacji. Mam jednak nadzieję, że stanie się ona źródłem inspiracji twórczych oraz doskonałym przyczynkiem do dalszych badań i kolejnych publikacji”
[z *Wprowadzenia* – Marcin Krzesaj]



Danuta Piątkowska, Wiesława Piątkowska-Stepaniak, *Polski akcent w American Expeditionary Forces. Historie prawdziwe, fascynujące i prawie zapomniane*, ISBN 978-83-7395-984-2, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, ISBN 978-83-64938-34-4, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Smółki w Opolu przy współfinansowaniu przez Polską Grupę Zbrojeniową i Samorząd Województwa Opolskiego, patronat honorowy Ministra Obrony Narodowej 2022, 418 s., 262 ilustracje, format 190/245, oprawa twarda, **cena brutto 65,00 zł**

Niemal 10 proc. oddziałów armii Stanów Zjednoczonych walczącej na europejskich frontach I wojny światowej składało się z Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. To niezwykle fenomen, jeśli wziąć pod uwagę, że ta grupa etniczna stanowiła wówczas niewiele ponad 3 proc. populacji kraju. Dzieje i działalność Polonii amerykańskiej były przedmiotem zainteresowania historyków, publicystów, polityków, a wiedza o niej, choć powierzchowna i fragmentaryczna, dotarła jednak do przeciętnego studenta, czytelnika prasy, maturzysty, internauty, telewizyści w Polsce i USA. Jednak wielkość i znaczenie wkładu polskiej diaspory w działania wojenne USA i ich konsekwencje jak do tej pory umknęły uwadze naukowych

badaczy i nie są znane opinii publicznej. Dziś, po stu latach od odzyskania przez nasz kraj niepodległości, ten wielki czyn zbrojny w polskiej historiografii nie doczekał się pogłębionej analizy i w miarę pełnego udokumentowania. Powody kilkusetletniego zrywu Polaków, efekty ich dokonań oraz poziom zaangażowania, a także wielkość poniesionych ofiar, powinny jak najszybciej stać się obszarem eksploracji naukowej. Być może jest to ostatni moment, by skorzystać z zachowanych w Ameryce materialnych, ciągle licznych źródeł, umożliwiających zbadanie tych kwestii.

W materiałach naukowych i publicystycznych dotyczących odzyskania niepodległości odnajdujemy niejako europocentryczny punkt widzenia, tymczasem drogą do niej szedł także Polak w szarym mundurze American Expeditionary Forces. Kozak Stanisław, Nowicki Joseph, Pilawski Edward, Plewacki Adam, Sieracki Andrew, Tomczak Stanisław, Tomczak Władysław, Yarmolinski Władysław, Zelasko John i tysiące innych urodzonych na ziemiach polskich lub w Ameryce zasilało oddziały piechoty (rzadko służyli w innych jednostkach), zgłaszając się do armii amerykańskiej jako ochotnicy, ale też wstępując do niej z poboru. Ochotniczy zryw Polonii z chwilą przystąpienia USA do I wojny światowej był jednym z największych aktów dojrzałości społecznej, niekiedy heroizmu i poświęcenia. Do końca 1918 r. w punktach werbunkowych całego państwa zarejestrowano 24 mln osób. Była to akcja na niespotykaną skalę. W długich kolejkach stali ci, dla których zgłoszenie się było przywilejem, prawem, obowiązkiem, dumą i honorem. Spośród zarejestrowanych wyselekcjonowano 2,8 mln osób. Niemal połowa z nich walczyła na frontach w Europie. Do armii amerykańskiej zaciągnęło się – jak podają różne źródła – około 190–300 tys. Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Polacy stanowili 3,5 proc. strat osobowych armii amerykańskiej. To wysoka cena, którą przyszło im zapłacić. Wkład Polaków w historię i kulturę amerykańską jest znaczący, mający również wymiar polityczny, ciągle zbyt mało doceniany i niedostatecznie rozpoznawany po obu stronach oceanu.



Arkadiusz Żukiewicz, Anna Weissbrodt-Koziarska (red. nauk.), *Wybrane zagadnienia pracy socjalnej*, e-ISBN 978-83-7395-997-2, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 252 s. Książka w wersji elektronicznej dostępna jest na stronie www.ibuk.pl

Wieloautorska monografia *Wybrane zagadnienia pracy socjalnej* powstała w wyniku namysłu nad polem praktyki działalności społecznej oraz aktywności dydaktycznej służącej przygotowaniu i doskonaleniu zawodowemu służb społecznych. W katalogu owych służb lokują się m.in. tacy specjaliści, jak: pracownicy socjalni, asystenci rodziny, asystenci osób starszych, asystenci osób z niepełnosprawnościami, opiekunki środowiskowe, interwenci kryzysowi, streetworkerzy, doradcy zawodowi, animatorzy społeczności lokalnych, profilaktycy społeczni, edukatorzy, terapeuci i wielu innych, których zakres zadaniowy wpisuje się w katalog działań służących realizacji celów systemu pomocy i integracji społecznej, a w szerszym wymiarze w działalność skoncentrowaną na ratownictwie, kompensacji, opiece, pomocy, integracji, reintegracji, profilaktyce, prewencji, edukacji społecznej, animacji środowiskowej, terapii, wsparciu, aktywizacji czy wspomaganie rozwoju indywidualnego (osób) oraz zbiorowego (grup ludzkich).

Ponadto ukazały się:

„**Studia Miejskie**” t. 43, (red. nauk.) Janusz Słodczyk, ISSN 2082-4793, e-ISSN 2543-5302, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 98 s., oprawa miękka, **cena 9,72 zł**

Przygotowała: **Lidia Działowska**

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Erwin Mateja (red.),
„Liturgia Sacra”, czasopismo, nr 2(60), Opole
2022, 296 s., **cena 37,80 zł**

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki
Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.



Konrad Glombik (red.),
„Studia Teologiczno-Historyczne Śląska
Opolskiego”, czasopismo, tom 42, nr 2, Opole
2022, 298 s.,
cena 44,82 zł

Prezentowany półrocznik zawiera artykuły
z różnych dziedzin teologii oraz z historii
Kościoła, dotyczące Śląska Opolskiego.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Daria Bajsarowicz – studentka III roku na kierunku English Philology – Practical Profile. Ukończyła praktyki w Biurze Nauki i Obsługi Projektów UO (zespół ds. mobilności międzynarodowej), uczestniczyła w akcji pomocy ewakuowanym do Polski Afgańczykom. *Buddy mentor*, zajmuje się studentami *Erasmus+* (m.in. organizacją spotkań kulturowych, wycieczek).

Dr hab. Sławomir Czapnik, prof. UO – doktor habilitowany nauk o polityce i administracji. Były dziennikarz. Autor ponad stu publikacji naukowych. Jego teksty ukazały się w języku polskim, angielskim i tureckim. Specjalizuje się w myśli Karola Marksa i marksizmie, płynnej nowoczesności i teorii komunikowania. Prywatnie punkowiec i wegetarianin. Obecnie pisze książkę o Strajku Kobiet w Polsce w perspektywie materializmu historycznego.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, były kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w woj. opolskim.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, wideo, audio, muzyką, projektowaniem graficznym i grafiką.

Ks. dr hab. Piotr Górecki, prof. UO – adiunkt w Katedrze Teologii Biblijnej, Historii Kościoła i Patrologii Wydziału Teologicznego UO, od 2014 r. wykładowca historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania: historia Kościoła, historia średniowieczna i nowożytna powszechna, historia Śląska, kulturoznawstwo, nauki pomocnicze historii (genealogia).

Roman Hlawacz – opolski fotograf, fotoreporter. Członek rzeczywisty Okręgu Dolnośląskiego Związku Polskich Artystów Fotografików, kierownik opolskiego oddziału Okręgu Dolnośląskiego ZPAF, prezes Foto Klubu Opole.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od dwunastu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza* (2012, 2013), a w 2016 r. – I nagrody w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr Katarzyna Kownacka – wieloletnia dziennikarka „Nowej Trybuny Opolskiej”, obecnie starsza wykładowczyni w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UO, współpracowniczka Biura Marketingu i PR.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Prof. dr hab. Ludwik Kozolub – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego, socjolog kultury, polonista. Członek Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, Stowarzyszenia Instytut Śląski w Opolu, Komisji Studiów nad Przyszłością Górnego Śląska Oddział PAN w Katowicach. Autor ponad 200 rozpraw i artykułów naukowych, recenzji i czterech monografii, m.in. *Rodzima wieś opolska – kultura i życie społeczne. Studium socjologiczno-etnologiczne* (1998).

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownica Biura Marketingu i Public Relations UO.

Joanna Matlachowska-Pala – opolska lekarka i poetka, członkini Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Wielokrotnie nagradzana w konkursach poetyckich (dwukrotna laureatka Konkursu Poetyckiego im. R. Brandstaettera, XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Dać świadectwo”, wyróżniona w Konkursie Poetyckim o Nagrodę im. K. K. Baczyńskiego). Autorka tomików wierszy: *Most dla motyla* (1995), *Biało-błękitne* (2000), *Telegram Eklezjasty* (2011), *A wróble już to wiedzą* (2015), *Bezpownotne* (2021).

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany

NOTY O AUTORACH

z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od roku 2009).

Dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO – kierowniczka Katedry Języka Angielskiego w Instytucie Językoznawstwa UO, współkoordynatorka programu FIT FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim, koordynatorka polityki informacyjnej projektu na poziomie międzynarodowym.

Dr hab. Sławomir Mitrus, prof. UO – biolog, pracownik Instytutu Biologii UO. Zainteresowania naukowe: ekologia mrówek z rodzaju *Temnothorax*, historie życiowe zwierząt, ekologia ewolucyjna, *conservation biology* (naukowe podstawy ochrony przyrody), ekologia i ochrona żółwia błotnego (*Emys orbicularis*), fizjologia ekologiczna zwierząt.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasa*; *Łyczakowa – dzielnicę za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orle*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Prof. dr hab. Piotr Obrączka – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 250 publikacji, w tym 24 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

Leszek Ołdak – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Członek grupy Narol. Współpracował z pismami: „Ty i ja”, „ITD”, „Radar”, „Przegląd Techniczny”, „Trybuna Opolska”, „Wprost” i „Gazeta Wyborcza”. Laureat wielu prestiżowych nagród (m.in. srebrny i brązowy medal Satyrykonu, Nagrody Muzeum Karykatury).

Dr hab. Andrzej Krzysztof Rogalski, prof. PWST – doktor habilitowany nauk humanistycznych (filozofia), profesor Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu; zajmuje się logiką filozoficzną, historią logiki oraz epistemologią i kognitywistyką; wydał m.in.: *Z zastosowań ontologii Stanisława Leśniewskiego*, Lublin 1995; *Logika języka a gramatyka. Gramatyka spekulatywna a wybrane współczesne teorie lingwistyczne*, Lublin 2012.

Dr Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografie: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzecze 2020).

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Zbigniew Zagórowski – b. kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Opolskiego.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 500 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Koral, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia ABAKUS, 55-200 Olawa, ul. Perłowa 7

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiestacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

